

P. 233

GRYF

PISMO
POŚWIĘCONE
SPRAWOM
KASZUBSKO-POMORSKIM



NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „GRYF”
ROK 8 W KARTUZACH NR 1

1921

G**R****Y****F****R. 8****N. 1****Z A W I E R A**

	str.
NASZ CEL I PROGRAM	1
KONFEDERACJA BARSKA NA POMORZU	<i>Jan Karnowski</i> 4
MALARZ RADOŚCI ŻYCIA (MONOGRAFJA O KAZMIERZU JASNOCHU)	<i>Ant. Chocieszyński</i> 10
JĘZYK KASZUBSKI W POLSKICH UTWORACH POWIEŚCIOWYCH	<i>Dr. Wł. Pniewski</i> 14
DANIELA CHODOWIECKIEGO PODRÓŻ PRZESZŁOŚCI POMORZE KASZUBSKIE	<i>Ks. B. Makowski</i> 22
PIOSENKA ŻEGLARSKA	<i>Ant. Prochenko</i> 24
DOBROGOST I MIŁOSŁAWA (POEMATU CZ. III, p. t. I SĘ STAŁO)	<i>Leon Heyke</i> 25
PJESNJO SŁAVE: DO WOLÉ	<i>J. Trepczik</i> 34
Z KASZUB I O KASZUBACH	(kronika) 35
KSIĄŻKI I CZASOPISMA	(sprawozdania) 42
WAŻNIEJSZE WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE O POMORZU Z LAT OSTATNICH (1925—30)	47
ZAPROSZENIE	48
DODATEK:	
HYMN KASZUBSKI	<i>St. Czernicki</i>
	muzyka <i>T. Tylewskiego</i>
OKŁADKA I UKŁAD ART.	<i>St. Brzęczkowski</i>

K O M I T E T R E D A K C Y J N Y
„GRYFA“ i „GRYFA KASZUBSKIEGO“Dr. Aleksander Majkowski
Aleksander LabudaDr. Władysław Pniewski
Stanisław Brzęczkowski

WYDAWCA SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. „GRYF“ KARTUZY, WZGÓRZE WOLNOŚCI 5 a

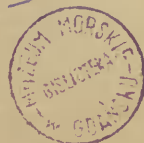
W A R U N K I P R Z E D P Ł A T Y :

Przedpłata wynosi rocznie	9, - zł.
półrocznie	4,80 „
Cena pojedynczego zeszytu wynosi	2,50 „
Dla członków Spółdzielni wynosi przedpłata roczna	6, - „
Cena ogłoszeń wynosi: cała strona	120, - „
pół strony	60, - „
1/3 strony	40, - „
1/4 strony	30, - „

Wszelkie wpłaty uprasza się uskuteczniać na nasze konto w P. K. O. Poznań Nr. 200431 lub przekazem na nasz adres wzgl. na nasze konto w Banku Kwilecki Potocki i S-ka w Gdańsku — Hundegasse. Niezamówione rękopisy odsyła się tylko za zwrotem kosztów przesyłki.

G R Y F

ROK: 8 PAŹDZIERNIK—GRUDZIEŃ 1931 NR: 1



9945

NASZ CEL I PROGRAM

WZNAWIAMY PRACĘ GRYFOWA W CZASACH NAJFATALNIEJSZYCH, PRZEŁOMOWYCH, KIEDY NIETYLKO OSTATNIE POZOSTAŁE WAŁĄ SIĘ BASZTY PRZESĄDÓW I CIEMNOTY, ALE ZACZYNA ROZPADAĆ SIĘ W GRUZY CAŁA DAWNA POLITYKA, CAŁA GOSPODARKA I ŻYCIE SPOŁECZNE, A ZACHWIANA KULTURA, TRACĄC KSZTAŁTY LAT UBIEGŁYCH, DAREMNIE

SZUKA PUNKTU OPARCIA W CHAOSIE, W WIRZE
NAJSPRZECZNIEJSZYCH KIERUNKÓW.

SĄ TEŻ SPRZECZNOŚCI W DZISIEJSZYM ŻYCIU NARODOWYM. JEDNI DĄŻĄ DO ABSOLUTNEJ JEDNOLITOŚCI, DRUDZY DO KRAŃCOWEJ INDYWIDUALNOŚCI, NIECIERPIĄCEJ ŻADNYCH NAKAZÓW GROMADNYCH. PIERWSI WNET PRZEMINĄ WŚRÓD BURZY I GROMÓW, DRUDZY SAMI ZACZNĄ SZUKAĆ PONIECHANIEJ GROMADY.

DROGĘ ŚRODKOWĄ OBRĄŁ SOBIE REGJONALIZM, SŁUŻĄCY I ABSOLUTNEJ JEDNOŚCI I INDYWIDUALNOŚCI, ODNAWIAJĄCY, TWÓRCZY Z NAJŻYWOTNIEJSZEMI SOKAMI GŁĘBY RODZIMEJ, SOBIE WŁAŚCIWEJ. TYLKO NIE TEN REGJONALIZM DLA ZABAWY I WESELA:

„TAKA SZOPKA,
BO TO NIE KOSZTUJE NIC,
POTAŃCOWAĆ SOBIE RAZ:
JEDEN SAS, A DRUGI W LAS“.

(Wyspiański).

REGJONALIZMOWI W POWAŻNEM I NAJPEŁNIEJSZYM ROZUMIENIU PRAGNIEMY SŁUŻYĆ NA KASZUBACH, I NIETYLKO W CELACH ETNOGRAFICZNYCH I MUZEALNYCH, ALE W CELACH ŻYWOTNYCH I NAJŻYWOTNIEJSZYCH — I TO NA PIERWSZYM MIEJSCU. SĄ TE KASZUBY NIESTETY KAMIENIEM OBRAZY RÓŻNYCH NARODOWO PRZECZULONYCH, A WIĘC NARODOWO SŁABYCH KÓŁ SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO, SĄ TEŻ TERENEM ZATRUTEJ I BRUDNEJ PROPAGANDY WROGIEJ, NIEMIECKIEJ.

NIETYLKO WIĘC POZYTYWNA PRACĘ PRZYJDZIE NAM SPEŁNIAĆ, ALE MUSIMY NIESTETY NEGATYWNA PROWADZIĆ WALKĘ NA DWA FRONTY: WEWNĘTRZNY I ZEWNĘTRZNY. TU I TAM POSTARAMY SIĘ ROZWINĄĆ NAJWIĘKSZĄ ENERGJĘ AŻ DO SKUTECZNEGO ZLIKWIDOWANIA FRONTÓW, AŻ DO UZNANIA. POZWOLIMY SIĘ PRZEKONYWAĆ RZECZOWEMI I ŻYCIOWEMI ARGUMENTAMI, ALE NA LEP FRAZESÓW NIE PÓJDZIEMY. NIE CHCEMY TEŻ ZNAĆ ŻADNYCH RÓŻNIC PARTYJNO - POLITYCZNYCH I WYZNANIOWO - KOŚCIELNYCH, PRACA NASZA BĘDZIE PONADPARTYJNA.

BĘDZIEMY PRACOWAĆ W TERAŹNIEJSZOŚCI, A WEŻMIEMY DO POMOCY PRZESZŁOŚĆ I TRADYJCJĘ, PRZESĄDY PRECZ ODRZUCAJĄC, ZAŚ CELEM NASZYM OSTATECZNYM JASNA PRZYSZŁOŚĆ KASZUB W ŚCISŁEJ ŁĄCZNOŚCI TYLKO I TYLKO Z POLSKĄ.

PROGRAM NASZ STRESZCZA SIĘ W KILKU TEZACH: PRAGNIEMY SPAJAĆ DUCHOWO KASZUBY Z POLSKĄ I POLSKĘ Z KASZUBAMI, WYRÓWNYWUJĄC ZASAD-

NICZE POGLĄDY, A GŁOSIMY SWOBODĘ I RÓWNOŚĆ
DLA RODZIMYCH SIŁ KASZUBSKICH, BO TYLKO
W SWOBODZIE I RÓWNOŚCI, W ZGODZIE I HARMONJI
WEWNĘTRZNEJ BUDOWAĆ MOŻNA GMACH WSPÓL-
NY, — NADTO STAĆ BĘDZIEMY NA STRAŻY JEDNEJ
WSPÓLNEJ OJCZYZNY POLSKI — NA STRAŻY PÓŁ-
NOCNEJ — I NA TEJ STRAŻY NADMORSKIEJ ZAM-
KNIEMY WSPÓLNYM WROGOM ZEWNĘTRZNYM DO-
STĘP DO NASZYCH SERC I DO NASZYCH GRANIC.
KTO PRZECIW TEMU PROGRAMOWI, NIECH WYSTĄ-
PI, NIECH NAS PRZEKONYWA, NIECH Z NAMI WAL-
CZY, ALE W SPOSÓB GODZIWY I OTWARTY, BO
WSZELKIE INTRTYGI, WSZELKIE PODZIEMNE KNO-
WANIA, WSZELKIE NIECNE PODKOPYWANIA ODPIE-
RAĆ BĘDZIEMY I PRZEŚLADOWAĆ Z CAŁĄ ENERGJĄ,
NA JAKĄ NAS STAĆ. MAMY CZYSTE SUMIENIE, MAMY
NAJLEPSZE ZAMIARY, MAMY WEWNĘTRZNE I GŁĘ-
BOKIE PRZEKONANIA, NIE POTRZEBUJEMY SIĘ
PRZED NIKIM I Z NICZEM UKRYWAĆ, NAWET NIE
PRZED ZEWNĘTRZNYMI WROGAMI.
Z SILNĄ, DOBRĄ WOLĄ I OTUCHĄ ROZPOCZYNAMY
NASZE DZIEŁO.

REDAKCJA.



UDZIAŁ POMORZA W WALKACH POLSKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

CZĘŚĆ: 1

KONFEDERACJA BARSKA NA POMORZU

Ruch zbrojny konfederacji barskiej uważać można za pierwsze powstanie polskie. Polska bowiem nie miała już od roku 1717 bytu niezależnego, lecz była nietylko w sprawach polityki zewnętrznej, ale także w sprawach ustroju i polityki wewnętrznej całkowicie zależna od Rosji, która od roku 1717 była gwarantką istnienia Polski i jej rzeczywistą opiekunką. Tej opiece umiała Rosja dać należyty nacisk przez utrzymanie w Polsce silnych oddziałów wojskowych. Konfederacja barska stanowi zbrojny protest przeciwko tej opiece i próbę przywrócenia pierwotnej wolności i niezależności państwowej. Dlatego nazwać ją można pierwszym powstaniem.

W dziejach tej konfederacji jest najmniej znany udział Pomorza (Prus Królewskich). Wacław Szczygielski ogłosił zeszłego roku w 3 roczniku korporacji akademickiej „Pomerania” kilka ciekawych szczegółów o udziale Pomorzan w konfederacji barskiej, które zebrał z rozmaitych archiwów. Otóż pozwolę sobie przedstawić rezultat tej pracy w zwięzłym streszczeniu:

Krótko po mężnym proteście młodego posła pomorskiego Józefa Wybickiego, złożonym w obliczu króla w sejmie warszawskim w roku 1768, zawiązała się konfederacja barska i Wybicki do niej przystąpił i został jej głównym konsyljarzem. Za tym przykładem zawiązywały się w całym kraju konfederacje dzielnicowe — tylko w Prusach Królewskich było głucho. Rada generalna konfederacji postanowiła wywołać konfederację także w tej dzielnicy i wysłała do Prus Wybickiego, zaopatrzwszy go w pełnomocnictwa, instrukcje i listy polecające do prezydenta francuskiego Choiseula w Gdańsku i kilku wybitnych Pomorzan, jak: kasztelana elbląskiego Zboińskiego i wojewodę malborskiego Czapskiego. Biskup kamieniecki Krasński, który kierował dyplomacją zagraniczną konfederacji, porучzył Wybickiemu także osobną misję dyplomatyczną: miał się udać wprzód do Berlina i zapomocą generałowej Skórzewskiej wysondować opinię króla co do konfederacji i ewtl. nakłonić go do jej poparcia. Wybicki udał się do Berlina, ale próby Skórzewskiej nie wydały żadnego rezultatu, przeciwnie Fryderyk II. zajął nawet później

zupełnie wrogie stanowisko wobec konfederacji i użył zamieszek w Polsce jako pretekstu do okupacji Pomorza, co stanowiło preludjum do I. rozbioru.

Po tym epizodzie udał się Wybicki wskutek nalegań generalności na Pomorze, aby spełnić drugie zadanie: zorganizowanie konfederacji.

W drugiej połowie października 1768 staje Wybicki w Gdańsku, zatrzymując się w domu księżnej Konstancji Sapieżyny z Denhoffów. W domu księżnej ogniskowało się wówczas życie polityczne Polaków Gdańska i tutaj odbywały się poufne narady. Rezydent francuski Choiseul wyraził swe sympatie do konfederacji i przyrzekł poparcie. Kasztelan Zboiński również zapalił się do sprawy i z nim ułożył Wybicki pierwszy plan organizacyjny. Ustanowiono kandydatów na marszałków i konsyljarzy. Marszałków miało być aż trzech, stosownie do trzech województw. Mieli nimi zostać Gotartowski, dla województwa chełmińskiego, Jackowski, lub Wybicki, dla województwa malborskiego, i Lniski (stryj Wybickiego) dla województwa pomorskiego. Generalność, uznając trudne położenie Pomorza — z jednej strony bowiem zagrażała niepewna postawa Fryderyka II., a z drugiej niemieckie i dysydenckie miasta pruskie z Gdańskiem i Toruniem na czele — postanowiła zabezpieczyć organizowanie konfederacji na Pomorzu osłoną oddziałów wielkopolskich, kujawskich i mazowieckich. Prócz nieprzychylności miast pruskich była wielkiem niebezpieczeństwem silna załoga rosyjska, posłana do Torunia. Wobec tego konfederacja oprzeć się mogła jedynie na szlachcie. Organizacja i zbrojenie były najprzód uprawiane tajnie, a gdy sprawa ta nie uszła baczności władz, upozorowano zbrojenie potrzebą obrony przed najazdem konfederacji z dzielnic sąsiednich. Największą trudność przedstawiał wybór regimentarza. Na Pomorzu nie było odpowiedniego kandydata, zresztą nikt się do przyjęcia tego odpowiedzialnego stanowiska nie kwapił. Wojewoda Czapski, którego rodzina zajmowała wówczas przodujące stanowisko na Pomorzu, mimo całej przychylności dla sprawy, odmówił. Myślano następnie o księciu Sułkowskim i generale Skórczewskim, dowodzącym oddziałami konfederacji w Poznańskiem, ale Skórczewski odmówił, a drugi po rozbiu jego oddziału wydawał się za słaby. Wreszcie przyjął opiekę regimentarz województw wielkopolskich Ostoja - Ujejski. Frankiewicz twierdzi, że dowódcą został Półczyński, przodek dzisiejszych Półczyńskich z Wysokiej i że potomek jego, dziedzic Wysokiej i Wielkiej Komorzy, wystawił poległym konfederatom w r. 1870 w swoich dobrach pomnik. Wiadomość ta wydaje się jednakowoż mylna, zwłaszcza, że Frankiewicz nie podaje źródła, skąd ją zaczerpnął. Jest natomiast faktem, że w roku 1882 wystawił Józef Półczyński w Małej Komorzy pomnik na pamiątkę poległych w potyczce,

stoczonej ze Szwedami pod Woziwodą w roku 1659. Taką podaje wiadomość o pomniku Karasiewicz w swej książce „O Borach Tucholskich“.

Regimentarz Ujejski zadanie osłony wykonał dosyć zrećnie, operując w okolicy Torunia i wiążąc tam siły rosyjskie. Jednakowoż zdobycie Torunia i stworzenie tam bazy operacyjnej dla konfederacji się nie udało. Ujejski został wreszcie przez Drewitza pod Starogardem zupełnie rozbity, a marszałek wielkopolski, Ignacy Skarbek - Malczewski, nie zdołał również prócz demonstracji pod Toruniem, żadnego trwalszego rezultatu osiągnąć i cofnął się do swego województwa. Jednakowoż i ta słaba osłona wystarczyła do wykończenia organizacji konfederackiej na Pomorzu.

Dnia 27 lipca 1769 zjechali się obywatele wojew. pomorskiego w Starogardzie i zawiązali formalnie konfederację. „Czuliśmy jako nikt żywiej — głosi akt konfederacji — krzywdę Boską świętej panującej religji, krwią przodków naszych i traktatami utrzymanej, krzywdę ojczyźnie w zdeptanych prawach narodów, lecz to jako zasłużoną z ręki Boskiej karę znosiliśmy i sądziliśmy, iż przyzwoliciej było cierpieć nam, niż mimo poświęconych prawami zwyczajów naszych porywco i nieporządnie czynić. Teraz zaś, kiedy publiczną krzywdą dawniej przerażone serca nasze poważną w nas wzbudzają troskliwość, więc do tej, która nam jedynie zostaje, udajemy się rezolucji i ku obronie milej ojczyzny naszej ochotnie krwi i fortuny czyniąc hazard, nierozzerwalnym jednością węzłem spajamy się“.

Marszałkiem został Michał Lniski, podwojewodzi pomorski, sekretarzem Ludwik Zakrzewski, do pomocy wybrano sześciu konsyljarzy. Następnie ustanowiono komisariat skarbowy i sąd, złożony z pięciu osób. Członkowie konfederacji złożyli przysięgę, „że obstawać będą przy całości świętej panującej religji, praw prowincji i całej Korony Polskiej, przy bezpieczeństwie kraju, obywateli i fortun ich, aż do zupełnych swobód i wolności przywrócenia, a z nimi powszechnego uspokojenia z całą Rzeczpospolitą“.

Z powyższego widać, że jedynie obywatelstwo wojew. pomorskiego się zawiązało w konfederację. Województwo chełmińskie i malborskie nie poszło za tym przykładem. Zdaje się, że bliskość Torunia ze silną załogą rosyjską za nadto na okolicach tych ciążyła. Zresztą w tym czasie wzmocnili Rosjanie garnizon toruński i wysłali na Pomorze gen. Czartoryskiego. Siły zbrojne konfederatów pomorskich wynosiły w tym czasie 1.200 ludzi, a w przyszłych miesiącach wzrosły do 2.000. Operacje wojenne przeprowadzają Pomorzanie razem z pułkami konfederatów wielkopolskich pod dowództwem Morawskiego, Skórczewskiego, Radolińskiego, Łaszczyńskiego i stacząją kilka potyczek szczęśliwych pod Toruniem. Czartoryski musiał się na-

wet zamknąć w Toruniu, lecz niebawem przyszedł mu z pomocą z Warszawy rosyjski pułkownik Drewitz.

Dalsze operacje miały ten wynik, że Lniski znalazł się w sytuacji bez wyjścia i postanowił oddział swój przeprowadzić do Wielkopolski. Oddział jego przeprowadził się pod Nakłem przez Noteć i stanął w Kcyni. Tutaj oddał Lniski komendę Skórzewskiemu. Ale już 29 stycznia 1770 roku zostały połączone wojska konfederackie pod Kcynią znienacka napadnięte przez Rosjan, gdyż komenda konfederacka, zostawiona pod Nakłem, pierzchła haniebnie, nie zawiadamiając nawet oddziału głównego w Kcyni. Konfederaci zostali pod Kcynią rozbici zupełnie, utraciwszy kilkuset zabitych. Poległ tutaj także rotmistrz pomorski, Jakób Wyczehowski. Rozbitków zebrał Skórzewski w Poznaniu.

Ale sprawa mimo to nie upadła. Odtąd była Wielkopolska podstawą operacyjną dla oddziałów pomorskich. Stąd urządzają dosyć liczne wypadki na Krajnę, a nawet na Pomorze. Lecz tutaj spotykają się z drugim wrogiem, wojskiem Fryderyka II., który już wtenczas powoli zajmował Pomorze, tworząc tutaj t. zw. kordon zdrowia. Kilka takich wypadków na Pomorzu notuje także Szczygielski.

Rotmistrz konfederacji pomorskiej Grąbczewski posunął się w styczniu 1770 z 40 konnym oddziałem aż pod Starogard i zastał tam stojących na kwaterze Prusaków. Przyszło do potyczki, dla konfederatów nieszczęśliwej, gdyż cały oddział został otoczony i rozbity, a Grąbczewski został wysłany do twierdzy królewieckiej. W marcu 1770 znajduje się dosyć silny oddział konfederatów pomorskich w okolicach Chojnic i Tucholi. Gdy straż przednia tego oddziału pod dowództwem Józefa Prusaka i Melchjora Wyczehowskiego wyruszyła z Tucholi i dwie mile oddaliła się od miasta w kierunku Chojnic, została w Żalnie napadnięta przez silny oddział pruski pod dowództwem poruczników Paltzau i Lukani. Cały oddział straży przedniej konfederatów został wzięty do niewoli. Obaj oficerowie polscy zostali ciężko ranni i odarci przez Prusaków ze wszystkiego, co posiadali. Gdy nadciągnął oddział główny z Tucholi, wysłał dowódca najprzód do Prusaków patrol z porucznikiem i 12 ludźmi celem wyjaśnienia zajścia. Prusacy patrol przywitani ogniem i położyli porucznika i 6 ludzi trupem. Po tem zajściu konfederaci pod dowództwem Lipińskiego zrobili natarcie, swoich odbili, a oddział pruski rozgromili, biorąc obu oficerów i kilku żołnierzy do niewoli.

Po tej eskapadzie cofnął się oddział pomorski zpowrotem do Wielkopolski. Siły jego zmalały do 400 ludzi. Został on przydzielony do korpusu Skórzewskiego i razem z nim przechodził zmienne losy partyzantki, prowadzonej we Wielkopolsce, na Kujawach, w Łęczyckiem i t. d. Gdy korpus ten wpadł do Krajny i próbował przedrzeć się na Pomorze, został oddział pomorski pod dowództwem Lipiń-

skiego napadnięty przez Prusaków i mimo dzielnego oporu zupełnie rozgromiony. Silniejsi zostali przez Prusaków wzięci do wojska, a słabsi zostali zabici. Pomorzanie stracili tutaj przeszło 200 ludzi i całą kasę wojenną. Pułk Skórzewskiego nie zdołał Pomorzanom zdążyć z pomocą, niebawem został i on w dwóch krwawych potyczkach pod Tucholą rozбитy. Lipiński tymczasem schronił się z niedobitkami pomorskimi do Gdańska, który Prusacy zaczęli oblegać. Gdańszczanie konfederatów na kilka tygodni internowali. Jednakowoż Prusacy musieli od oblężenia Gdańska odstąpić i Lipiński znalazł się ze swoimi znów na wolności. Gdy z tą garstką usiłował się przedrzeć na południe do Wielkopolski, został znów przez silny oddział pruski napadnięty i rozproszony. Jednakowoż udało mu się koniec końcem przeprowadzić oddział słukonny do Zaremby w Wielkopolsce.

Odtąd losy oddziału pomorskiego były związane z partyzantką regimentarza Zaremby. 29 sierpnia 1770 roku odnosi Zaremba świetne zwycięstwo pod Kościanem nad pułkownikiem rosyjskim Patkulem. Chociaż Pomorzanie rozporządzali tylko szczupłymi siłami, jednakowoż walczyli przyczynili się do wygranej. Gdy bowiem inne konfederacje pierzchły przed pierwszym atakiem nieprzyjaciela, Wielkopolanie z Sieradzanami i Pomorzanami zaszli tyły nieprzyjaciela, rozgromili go doszczętnie, kładąc 141 Rosjan trupem i biorąc 47 do niewoli.

W połowie października 1770 komisja wojskowa generalności ponownie nakazuje Mazowieckiemu i Skórzewskiemu, aby połączonemi siłami osłaniali Pomorze celem ponownego wzbudzenia akcji bojowej na tym terenie. Na początku listopada wyrusza oddział pomorski, należycie opatrzony przez Zarembę, razem z pułkiem Skórzewskiego w stronę Prus Królewskich. Nie zaszli jednak daleko. Prusacy bowiem już po Noteć posunęli swój kordon zdrowia i na całym Pomorzu rozłożyli silne placówki wojskowe.

Już pod Bydgoszczą zastał Lipiński słupy z orłami pruskimi. Skórzewski i Lubiński wstrzymali narazie swój marsz na Pomorze. Wreszcie zaatakowali silną placówkę pruską pod Runowem na Krajnie, gdzie Prusacy urządzili t. zw. dom kontumacji i zniszczyli go. Jednakowoż zostali następnie przez oddział gen. Belinga, który dowodził pruskimi wojskami na Pomorzu, rozgromieni doszczętnie, a Skórzewski i Lipiński wzięci do niewoli, w której obaj wódzowie długo jeszcze po skończeniu konfederacji pozostawali.

Rozbitki konfederacji pomorskiej zbierają i formują się nanowo w obozie Zaremby. Dowódcą jest major Gordon. Wreszcie w październiku 1771 został oddział pomorski przez generalność odkomenderowany do Białej, gdzie dowództwo przejmuje marszałek Lniski, który dotąd przydzielony był do generalności. Odtąd krząta się oddział Po-

morzan po województwie krakowskiem i mało co są znane jego dalsze losy. To tylko wiadomo, że Pomorzanie brali udział w oblężeniu Krakowa i odznaczyli się przy obronie Wawelu w lutym, marcu i kwietniu 1772 roku. Ci synowie Pomorza wytrwali do ostatniej chwili, broniąc grodu podkarpackiego, gdy nie stało im już własnej pędzi ziemi, o którą Fryderyk II. przeprowadzał już ostatnie targi.

Z innego źródła wiemy, że nawet do miasta Chojnice zajrzeli konfederaci. Oddział pod dowództwem Roskowskiego przeszedł przez Krajnę i zajął Chojnice. Roskowski zażądał od magistratu chojnickiego okupu w kwocie 300 dukatów, grożąc rzekomo krwawą represją w razie niezłożenia. Za magistratem wstawił się miejscowy proboszcz chojnicki Rolbiecki i uratował rzekomo radców od niechybnej śmierci. Epizod ten skończył się ostatecznie nieszczęśliwie dla Roskowskiego, gdyż uwiadomiony przez gońców, wpadł do miasta szwadron huzarów Belinga, zakwaterowany w Bytowie, i zniósł oddział konfederacki, biorąc Roskowskiego do niewoli (p. Nachrichten über die Entstehung des Dorfes Tarnowke, Pr. Provinzialbl. str. 321).

Przy generalności stale przebywali z Pomorzan: Lniski, marszałek konfederacji województwa pomorskiego, Ignacy Piwnicki, konsyljarz województwa chełmińskiego i Antoni Sarnacki, konsyljarz ziem pruskich i Antoni Zboński, konsyljarz województwa malborskiego. Lniski, stryj Wybickiego, należał do wybitniejszych członków generalności, tak np. wysłano go do zbadania ucieczki Bierzyńskiego, a później razem z Pasem w misji dyplomatycznej do Wiednia (p. Kazimierz Pułaski, Szkice i poszukiwania historyczne, Lwów, 1909 — passim.).



Antoni Chocieszyński

MALARZ RADOŚCI ŻYCIA

MONOGRAFJA
O KAZIMIERZU JASNOCHU

Nie jest to bynajmniej przypadek, że bogatą twórczość malarską Kazimierza Jasnocha cechują energia, temperament, a nadewszystko przedziwna radość życia. Rozwiązła, swawolna, beztroska radość życia, złocista i słoneczna, bo samo promienne słońce było mu ojcem chrzestnym, a ciepłok, raczej ciepłok kaszubski, w którym ujrzał światło dnia, był niebywale strojny. Uwiło mu go przeznaczenie, w otoczeniu malowniczym, w zachodnio - południowych ostępach borów tucholskich, w Czersku, tam, gdzie krajobraz, przetkany czarowną urodą żyznych pól, ile sennych jezior i wysokopiennych lasów, śpieszy, w falistych układach jarów i kotlin, co tchu, do polskiego morza na wieczny z nim ślub.

Tam to, w tych malowniczych zakątkach, wygziło się chłopczysko za młodych lat, pieściło oko powabem czarów otoczenia, radowało dosyć duszę pięknem, przez Stwórcę umiłowanemi Zaborami, by już dozgonnie zachorować na tę najpiękniejszą chorobę... malarską.

Wybuch jej stał się dzięki takim przyczynom gwałtowny, potężny, jak lawa rozlewny, żadną tamą życiowych niepowodzeń niepowstrzymany.

Z takim wiatykiem w duszy, w pięknie załurzony, poszedł Kazimierz Jasnoch w szeroki świat na poszukiwanie tego kwiatu malarskiej paproci, który mu szczęście na-oścież otworzy. Zrozumiał bowiem dość wczesnie, że nadewszystkiem trzeba się nauczyć malować. Rzadkie a cenne rozpoznanie. Na nic bowiem talent bez techniki, na nic wycucie barwy, światła i cieni bez umiejętnego niemi władania, zręcznego flagiolettowania, jak w muzyce, tonami, półtonami, grą kolorów, szmerem serca, motorem życia i pieśnią wycucia. Wiedział doskonale, że kunszt opanowania ich jest trudny, jak okiełznanie rączych bachmatów, niespokojnych, rwących z kopyta. By je ujarzmić i podporządkować swojej woli artystycznej, trzeba techniki, trzeba nabrać wprawy w władaniu sterem malarskim. A że

był z urodzenia twardym Kaszubą, który atawistycznie nawale krzyżackiej umiał krnąbrnie stawiać czoła, przeto wytrwale poszedł po tej kamienistej ścieżynie trudu, mozolu, zawodu i nauki, zapatrzonej w wizję nigdy nieosiągalnego celu, tam, gdzie na złocistym tronie króluje doskonałość.

W Berlinie rozpoczął pierwsze łamanie lodów tępej przekory technicznego narzędzia malarskiego: szkoła Zuchorsa i Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych w Charlottenburgu. Tam w twardym kieracie metody i systematyczności, w latach 1908 i 1909, zakładał pierwsze fundamenty pod swe tworzywo. Lecz rychło spostrzegł, że jego droga malarska na inne rozstaje bierze pęd. Nieodrodny syn swej ojczyzny, słyszał donośny głos atawistycznie przyrodzony: Kraków. W tych nowych Atenach, w Akademji Sztuk Pięknych, pod okiem prof. Axentowicza, tam, gdzie w one lata (1911 — 12)2 najpiękniejsze rozkwitały lotosy polskiego malarstwa, gdzie wielcy mistrzowie, poeci pendzla i palety, jak Jacek Malczewski, Vlastimil Hoffman, Włodzimierz Tetmajer i tylu potężnych innych zasiadali w aureoli sławy, tam, gdzie były gorące źródła pięknej sztuki w nabożnem uwielbieniu wszystkich jej kapłanów, tam poszedł z zimnych berlińskich asfaltów, by w tym kościele zaczerpnąć sił twórczych.

Cichy i pokorny przystał do tego zakonu i mozołił się niemało, a zawsze z szczerem żarem w sercu, by stać się tej dostojnej pani faworytem skromnym i zasłużyć, choćby na jeden błady promień z jej blasku chwały barwnej szaty.

W roku 1913 spotykam go już z okrucieństwem ambrozji malarskiej za pazuchą w Poznaniu.

Wkracza w gród Przemysławowa z różdżką oliwną w ponury, niewolą przygnębiony, intelektualny poznański świat.

Promienny, wesół, w borykaniu z przeciwnościami wzmocniony. Niezlomny książę pendzla, zakasawszy rękawów, jął się pracy. Szkic, rysunek, olej, pastel, akwarela, a przede wszystkim pastel, ten umiłowany genre, mistrzowi Axentowiczowi z pod ręki odpatrzonej. W nim było rozmiłowane najpłomienniejsze malarskie serce Jasnocha. Ta lekkość tonów pastelowych, ta powiewność, jak pyłek z kwiatu dobierany na płótno i rozsmarowany kreską pajęczej linji tonącej we mgle tła, były mu serdecznym śpiewem. Już wówczas jego pierwsze portrety, które zdobiły ściany Stowarzyszenia Artystów lub Przyjaciół Sztuk Pięknych, wychodziły poza ramy portretowej przeciętności, spotykanej w one czasy na poznańskich wernisażach.

Mimowoli zatrzymywały zwiedzających i skłaniały do kontemplacji wzrokowej, bo już w one czasy z płócien tych wytryskiwały, poza poprawną formą rysunku, cechy, znamionujące dzieła sztuki. Już wówczas wnikliwy talent Jasnocha świadczył, że ujmuje w portrecie poza trafnem podobieństwem, coś co głębiej ukrywa się w obliczu człowieka,

duśkę. To, czego soczewka fotograficzna jaknajzręczniejszy użyta, wykazać nie umie, znajdowało wierne odbicie w portretach Jasnocha.

Tę cechę nadprzyrodzoną portrecisty można było już w one dawne czasy, bo w latach 1913 i 14, dostrzec w Jasnochowych dziełach. Z portretów ówczesnych Jasnocha szedł już wówczas ku nam pełen człowiek, nie - manekin, nie - kukła, lecz postać z jaźnią, z tem, co czyni otaczający nas świat żywym. W tem bowiem dopiero zaczyna się artysta. Szedł więc ku nam Jasnoch - artysta.

Pracował intensywnie, osiągnął bowiem już trakt główny, którym toczy się już swobodniej wóz twórczości malarzkiej po linii prostej na wystrzał, do nieprzemijających wartości.

Tymczasem sierpień 1914 roku z dziejowym wybuchem, niszczącym nie tylko porządek normalny życia, lecz i wszelką twórczość artystyczną, uderzył gromem w dalszy rozpęd Jasnochowego dzieła.

Inter arma silent musae.

Kazimierz Jasnoch stał się niewolnym pionkiem na szachownicy dziejowych posunięć... Porwany nakazem zabójcy utonął w morzu szaromundurowanych bezimiennych zastępów, pomieszanych w wielką masę zaciężnych. Odjechał na dalekie fronty, zamknąwszy głód pendzla i palety na dnie zrozpaczonego serca.

Poszedł na niepewną jutra tułaczkę po frontach. Lecz za twardą była jego natura, — czyżby nawet nie twardsza od granitu fortec, zdobywanych w tej wojnie narodów — by zgubić skarb serca mu najdroższy.

Pamiętam, że kiedy to w roku 1917 przypadkiem znalazłem się w Poznaniu, ujrzałem na skromnej, bo wojennej wystawie obrazów w salonie Stow. Artystów kilkanaście jego szkiców frontowych z życia wojennego. Jak dziś widzę te techniką kombinowaną — awkarela i piórko — przesubtelnie uchwycone migawki. Grupki jeńców rosyjskich. Lub żywo stojąca w pamięci, w rysunku doskonała akwarela, wyobrażająca jeńca rosyjskiego, badanego przez triumfującego sztabowca niemieckiego. Akwarelka ta nosiła znamienity tytuł: „Ja nie znaju“.

Postać Rosjanina - jeńca jakby żywcem na kartonie zakłęta. Bezradnie rozłożone ręce, słowiańska szczerłość tego gdzieś z saratowskiej gubernji pochodzącego muzyka, który na wnikliwie przepytki tylko jedno ma: „ja nie znaju“. Było to nieodparcie prawdziwe!

Uradowałem się widokiem tych szkiców, gdyż potwierdzały, że Jasnoch wierności do pendzla nawet nie wzruszyły te najstraszniejsze detonacje armat najcięższego kalibru, grających nieustannie na frontach.

Pozostał przy tej pięknej pani, której urokowi tam, w akademii krakowskiej, tak niewolniczo uległ.

Wypadki potoczyły się rażno naprzód. Po Sedanach niemieckiego oręża nastąpiły jego Jeny. I Jasnoch uniesiony falą, pędzony motorem przywiązania do Ojczyzny, stanął w szeregach armii polskiej. Poszedł walczyć o całość Rzeczypospolitej. Widział go Bobrujsk. Koń jego napił się wody w Berezynie. Stał i nad Sanem, nad Zbruczem, był i na Podolu, wreszcie i pod górą Anną, w powstaniu górnośląskim, stawał do końcowej rozprawy z pierzchającym ku zachodowi, krzyżackim drapieżcą, wszędzie wychodząc cało, a wynosząc z nich pełne teki szkiców, rysunków, akwarel, opiewających polską martyrologję, polskie nieśczęście, polskie cierpienie dusz i mienia.

Były w nich nastroje gorącego polskiego serca, dla wolnej Ojczyzny niesione w ofierze.

Odnaczony Krzyżem Walecznych, srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych Górnego Śląska i Gwiazdą Górnośląską wraca do sztalugi. Miecz zastąpił lemieszem, mającym odtąd służyć sztuce.

Rękę w rzemiośle wojennem odwykłą od rysunku, zaprawia na nowo do pracy i występuje z wystawą czarnobiałą w grupie „Świt“, zyskując uznanie i wykazując, że długi okres wojački nie osłabił pędu jego artystycznego talentu...

W roku 1924 niezaspokojony w autokrytycyzmie, zdąża do Paryża, by tam na mistrzach rysunku i pendzla korygować swe niedociągnięcia, by znów wspiąć się po drabinie malarstwa figuralnego o kilka szczebli wyżej. Portretuje mistrza Paderewskiego, którego oryginał zakupił Uniwersytet Poznański, zdobiąc jedno z jego audytorjów.

Na Powszechnej Wystawie Krajowej staje, zyskując uznanie, z portretami kaszubskimi, które są bodajże jego najumiłowańszym tematem. Zna bowiem swoich ziomków najlepiej, zna ich duszę, zna ich smutek, zna ich myśl, zna ich serca. Daje więc ich całych, w całej ich historycznej po dzień dzisiejszy okazałości. Czy rybak z Jastarni, czy słoną wodą i wiatrem od morza zaprawiona twarz wilka morskiego z pod Karwi, czy gbur kaszubski z Zaborów, czy białka kaszubska, wszyscy oni w jego płótnach żyją krasą prawdy życiowej, jakby na gorącym uczynku kaszubskiego codnia przyłapani.

Bo kaszubska ziemia, kaszubski obyczaj i kaszubski praojciec są mu najbliżsi z bliskich Ojczyzny ziem i synów. Dla nich poszedł w świat szeroki na tułaczkę po kunszt malarzski, by im go w pełni i z całym przywiązaniem poświęcić.

To, co artystycznie zachwycił długi, o zmiennych losach dziejowych najazd obcy, odrobieć malarzsko pragnie Kazimierz Jasnoch. A że tego dokona w pełni, w to wierze, gdyż znam tę przekorną duszę.

Niechaj mu w tem dopomoże Królowa Korony Polskiej, Ta, która w obrazie jego, przed niedawnym czasem wykończonym dla Gdyni, króluje nad polskim morzem.

JĘZYK KASZUBSKI W POLSKICH UTWORACH POWIEŚCIOWYCH

Chcąc należycie ocenić stosunek polskich powieściopisarzy i nowelistów do narzecza kaszubskiego i jego literackich wartości, należy sobie najpierw uprzytomnić kilka faktów z historii językoznawstwa naukowego i dziejów kultury językowej.

Mową ludową zaczął się jako pierwszy w Polsce naukowo zajmować późniejszy prof. Akademii Krakowskiej, Lucjan Malinowski. W r. 1869 odbył w tym celu podróż naukową po Śląsku i badał tam gwary ludowe. Z wszystkich swoich prac ogłosił drukiem jedną tylko niewielką w roku 1873 p. t. *Beiträge zur slavischen Dialektologie I Ueber die Oppelnsche Mundart in Oberschlesien*. Na Uniwersytecie Jagiellońskim prof. Malinowski wykładając języki słowiańskie, dużo miejsca poświęcał dialektologii i w tym duchu kształcił swoich słuchaczy. Zapytałby się można, dlaczego zaczęto mowę ludową badać dopiero tak późno, bo w drugiej połowie XIX wieku. Otóż z tej prostej przyczyny, że poprzednio nie przypuszczano, iżby mowa ludowa mogła posiadać jakąkolwiek wartość językoznawczą. Zbierano już coprawda wcześniej opowiadania ludowe, pieśni, baśnie, legendy, ale to raczej dla treści i melodji, a nie dla języka. Jedni czynili tak ze względów literackich i artystycznych (Mickiewicz i inni romantycy, później Norwid), drudzy dla celów ludoznawczych (Kolberg). I tak, jak w nauce nie przykładano do mowy ludowej znaczenia naukowego, tak znów w literaturze nie studjowano języka ludowego dlatego, że nie widziano w nich wartości artystycznych. Brodziński np. w swym „Wiesławie” każe wieśniakom przemawiać wprawdzie stylem i językiem dość prostym, ale wcale nie ludowym, ani pod względem słownikowym, a już wcale nie pod względem głosowym. Wyrazów iście ludowych unika. Śmielej już postępują romantycy, czerpiąc nieco ze słownika ludowego. Naogół jednak mowę ludową wyłączone z literatury pięknej. Od takiego pojmowania rzeczy jest już przedział niewielki do zdania, że język ludowy jest mową brzydką i zepsutą. I tak istotnie myślał nietylko ogół, ale uczeni, literaci, krytycy, poeci i powieściopisarze przez długie wieki. W nauce temu pogładowi położył kres prof. Malinowski, w literaturze przetrwał jeszcze kilka dziesiątek lat zasadniczo aż do Tetmajera, zaś w mniemaniu szerokiego ogółu żyje do dziś dnia.

Bezsprzecznie wielki powieściopisarz, J. I. Kraszewski, nie używa w swoich powieściach żadnego dialektu, specjalnie zaś o narzeczu kaszubskim wyraża się jako o zepsutym języku polskim, nadającym się co najwyżej do literatury żartobliwej. Nie inaczej myśli, i zapewne pod jego wpływem, sam poeta kaszubski, Hieronim Derdowski. Pisze wprawdzie poematy w dialekcie kaszubskim, ale pisze w sposób żartobliwy, nie wierząc w prawdziwe piękno mowy kaszubskiej, czemu daje też wyraz w swoim „Panu Czorlińskim” i innych utworach (Kaszube pod Widnem). Pragnie natomiast, żeby Kaszubi zaprzestali mówić swoją gwarą, a nauczyli się tak pięknie mówić po polsku, jak w Warszawie. Co dziwić się zresztą Kraszewskiemu, Derdowskiemu i innym literatom z przed pięćdziesięciu laty, kiedy dziś jeszcze można wśród „wykształconych letników spotkać takich, którzy skarżą się na „powykrzywiany” i brzydki język kaszubski, a szowiniści ciśni, wszechpolscy, noszący z sobą i w sobie monopol polskości, wzdychają do tego, żeby szkoła jak najprędzej wyparła, mówiąc delikatnie, dialekt kaszubski zupełnie. Na szczęście takich reformatorów narodowo - przedpotopowych, a złych, bo sfanatyzowanych, namiętnych, jest już niewielu. Narzecze kaszubskie toruje sobie, jak zresztą i wszystkie inne narzecza polskie, drogę w literaturze nowoczesnej. Nietylko, że istnieje już bogata literatura w samym narzeczu kaszubskim, ale narzecze to wplata się jako nieodzowną, integralną część artystyczną do utworów, pisanych językiem ogólnie - polskim. Od czasów Tetmajera, Reymonta, Żeromskiego przekonano się wreszcie, że narzecza ludowe to skarbnica językowa i cenny materiał artystyczny w rękę twórcy.

Gdybyśmy chcieli zbadać, jaką rolę odegrało i odgrywa narzecze kaszubskie w literaturze, a ściślej biorąc w ogólnopolskich utworach powieściowych, to przechodząc odpowiednie utwory chronologicznie, stwierdzimy stały pod tym względem postęp, chociaż bardzo powolny i stosunkowo niewystarczający.

Pierwszą powieścią polską, w której reprezentowany jest lud kaszubski, to „Panienka z okienka” Deotymy, wydana po raz pierwszy 1898 r. (według Korbuta 1893), napisana jednak znacznie wcześniej. Występuje tam jedyny Kaszuba, Grubasek, stróż gdański. Jako postać podrzędna, niewiele przemawia, ale autorka wcale się nie sili na koloryt gwarowy. Coś z chłopska Grubasek kwili, ale stylizacja ta jest tak niezdarna, że razi jako coś sztucznego i nieprawdziwego. Sama mowa jest jakby jakąś zmyśloną ogólną mową ludową.

Tak np. rozmawia z bohaterem powieści: „U niego całkie komory pełne bursztynowych jaselek. Wszystkie wójt i ławniki, ba! i burmistrze do niego chodzą. A temu sześć czy siedm roków, to sam król nieboszczyk, pan nasz

Zygmunt Trzeci przysłał do niego pisanie“. W końcu oświadcza: „Ja Kaszuba, Jakób Grubasek, z dobrych Kaszubów, z tłustych żuław“. Trzeba temu wierzyć, choć mało na Żuławach mieszka Kaszubów - przybyszów, a Kaszubi inaczej mówią. Nie będziemy się Deotymie dziwić, ani jej o to obwiniać, uprzytomniając sobie czas, w którym pisze. We współczesnej mniej więcej „Panience z okienka“ noweli Sienkiewicza p. t. *Za chlebem* (1882) występuje na statku marynarz Kaszuba, ale ten jest zupełnie zgermanizowany. Tyle, że rozumie jeszcze język polski i jakoś względem swoich odczuwa życzliwość. W rozmowie z Wawrzonem i Marysią umie powiedzieć „dwa dni“, „skąd wy?“ i „ja byłem w Gdańsku... rozumiem po polsku... Ja Kaszuba... wasz Bruder, ale to dawno... Jetzt bin ich Deutsch...“ Mówi więc czystą polszczyzną, przetykaną wyrazami niemieckimi. To nie narzecz kaszubskie. Znacznie później napisana powieść *Artura Gruszeckiego* p. t. „Tam, gdzie się Wisła kończy“ (1903) pod względem kolorystyki językowej wcale nie stanowi postępu mimo, iż akcja rozgrywa się na Helu, w Jastarni, wsi czysto kaszubskiej. Wszyscy tam rozmawiają idealną jakąś ogólną - polską mową uproszczoną. Wtrącono zaledwie jeden i drugi wyraz kaszubski i to w brzmieniu ogólnie - polskim. Oto urywek dla przykładu. Rozprawiają maszopi: „A Szymon, puściwszy kłęb dymu z cygara, ciągnął dalej: Bywało już nieraz, że zginie, albo zamrze maszop, to rachunki załatwia maszoperja, jako my dzisiaj, a opiekę nad wdową i sierotami sprawuje albo brat, albo stryj albo krewny bliski. Otóż Andrzejowa i jej dzieci mają opiekuna w rodzonym nieboszczyka... inna rzecz z Budziszową...“ i t. d. To mowa czysto literacka, prosta, niemniej literacka, jakiej nie usłyszysz nigdzie w Polsce z ust ludu.

Następują teraz dwie nowele anonimowe, (d. r. *A. l. Majkowskiego*) dwa obrazki z ziemi kaszubskiej, umieszczone w „Gryfie“ z r. 1909 i 1910. Pierwsza nosi tytuł: „Nigdy do zgube nie przyńdą Kaszube“, druga „Judica, Domine, nocentes me“. Autor zachował w opowiadaniu język ogólnie - polski, zaś pierwszy raz umiejętnie zastosował w rozmowach gwarę kaszubską. Pod tym względem dał powieściopisarzom doskonały wzór, jak należałoby używać kaszubszczyzny w utworach powieściowych, podnosząc tą kolorystyką językową realistyczność opowiadania. Oto przykład z drugiej noweli „Judica, Domine, nocentes me“. („Gryf“ 1910, str. 305) „Wydobył z szelbiągu butelczynę z wódką, przepił do gościa i zaczął z ceremoniałem: — A coż we, panie organisto, przeniesece nowego? Organista odchrząknął i rzekł: — Co nowygo — niedobrygo, mówią ludzie. We bodej ju proces o tę łakę przegrele w ostatniej instancji! — Wnukowi się ciepło zrobiło: To nie je można“ — i t. d.

Podobnie napisane jest pierwsze opowiadanie. Szkoda



K. JASNOCH

ZAPOWIEDZI

1928 OLEJ



K. JASNOCH.

„TROJOK”, TANIEC GÓRNOŚLAŃSKI.

1930 OLEJ



K. JASNOCH.

POWRÓT Z POLA

1928 OLEJ



K. JASNOCH.

DRUŻBA ZAPRASZA NA WESELE.

1930 OLEJ

tylko, że do utworów tych zakradło się sporo omyłek drukarskich, bo są to, jak dotąd, najlepsze utwory, jeśli chodzi właśnie o zastosowanie w nich narzecza kaszubskiego. Pisał je rodowity Kaszuba, więc też nie napotykał trudności w koloryzowaniu językowem. Nowsi literaci powojenni, z innych stron Polski, łamią tę zaporę w sposób bardzo nierówny.

Drogę toruje wszystkim S t e f a n Ż e r o m s k i swoim „Wiatrem od morza“, historycznie sumiennie wystudjowanym. Jest tam kilka zaledwie ustępów, w których występują Kaszubi. Stary Wyszka z nad Żarnowieckiego jeziora, opowiada swoim wnukom bajkę „Kowół przed piecielnemę dwierzamy“, którą znajdziemy jako pierwowzór w „Gryfie“ r. IV z r. 1912, str. 323 — 324. Inny rozdział opowiada, jak Fryderyk Wielki w swojej podróży inspekcyjnej po Pomorzu wstępuje na nocleg do pewnego wieśniaka kaszubskiego w okolicy Kartuz i, przebudziwszy się w nocy, każe sobie opowiadać baśnie. Kaszuba, poklepany po ramieniu, spełnia życzenie monarchy, i tu mamy drugą próbkę kaszubszczyzny Żeromskiego. Przezorny powieściopisarz posłużył się znowu gotową już baśnią z „Gryfa“ (roczn. I, 1919, str. 212 — 214), z bardzo drobnymi zmianami. Stąd też kaszubszczyzna w obu wypadkach jest taka, jakabyśmy w utworach literackich pragnęli czytać.

Innym razem występują Kaszubi w scenie burzliwej w Gdyni, gdy robotnicy portowi burzą się przeciw nowym porządkom. Pierwszy mówca wyrzeka na polski zakaz sprzedawania ryb w Gdańsku, a mówi niezłą kaszubszczyzną, chociaż mówi niewiele: „Woetkąd je Hel, Jastarnio, Puck, Gdynia, rebok woetpływoł ruten z checzy prek na morze w wjater, w brizą, w poegodą, w deszcz, w burzą. A jak woen w noce złowjeł cezą moersce rebe, stornie albo stornewscje, tak woen zrena szed spac, a jego białka, nenka, sostra albo corka rozwjeszała nete na szteki, abo knepele, abo bjeżela z nałowjonemi rebami do mjasta, do Gdońska. Woetkąd je Gdońsk, bjałka z kaszebsciego, z rebociego strądu wrzeszczela na Fischmarku: Gute Fische, frische Fische! Kaufese, Madamke!...“ Może być, że taką rozmowę Żeromski słyszał i ją sobie zanotował. Może niezupełnie ściśle, ale w sposób dla kolorystyki literackiej wystarczający.

Niewiele miał Żeromski czasu do wystudjowania narzecza kaszubskiego, a jednak wybrnął z trudności szczególnie, ograniczając się w użyciu tego środka artystycznego do skromnych rozmiarów. Spostrzegł zapewne, że aby gwarę kaszubską odtworzyć, nie wystarcza krótki pobyt na wybrzeżu. Zresztą i sam układ treści utworu nie pozwalał na pełne użycie kaszubszczyzny.

Niestety ukrytej przestrogi wielkiego pisarza nie zauważyli inni powieściopisarze. Najgorzej postąpiła C z e s k a - M ą c z y ń s k a w swej powieści dla młodzieży p. t.

W obronie Gdańska. Wzorując się pod niejednym względem na „Panience z okienka“, poszła za Deotymą i tą drogą, że rybakom z pod Gdańska każe przemawiać mową ogólnopolską, prostą, ale ani ludową, ani kaszubską. W każdym razie lepiej jeszcze postąpiła, niż Marja Kuncewiczowa w swej noweli „Polska na fiszmarku“, drukowanej w czasopiśmie „Morze“ w z. 3 i 4 z r. 1926, a odznaczonej II nagrodą na konkursie Ligi Morskiej i Rzecznej, i przedrukowywanej w podręcznikach szkolnych. Coprawda nagroda ta jej się nie należała, chyba że lepszych nowel nie było do odznaczenia, choćby już z tego względu, że zohydziła w niej kaszubszczyznę. Powodowana chęcią wykazania, jak Niemcy germanizowali Kaszuby, przedstawiła nam zniemczoną rodzinę kaszubską z pod Oksywia, a na dowód germanizacji powybierała i poprzytaczała takie zwroty i wyrażenia kaszubskie, które najbardziej tchną niemieczyzną, jak np. „Żeby my to wcześni mieli wiedzone, jakie som jes te ludzie — toby my większy preis mieli za komore forderowane“ — „było jachone weg“, nie widziała „Ordnung w tej familje“ i t. p. W dodatku przytaczając kaszubszczyznę, nie ustrzegła się wielu niedokładności: „żeby“, „my“, „ludzie“, „mieli“ i t. p.

Takim przedrzeźnianiem nie zbliży się Kaszub do Polski, ani Polski do Kaszub, ani też nie wzbogaci się literatury prawdziwą twórczością. „Pomorze polskie musi być“, jak powiada Nowaczyński (Góry z piasku 1922, str. 86), „dopiero literacko, artystycznie i plastycznie odkryte, aby nastąpiło integralne i duchowe zespolenie z resztą Polski. Czas jest najwyższy po temu. Musi tam zawędrować jakiś Wincenty Pol nowego pokolenia, który naprawi krzywdę. Ziemia Mestwina i Subisława czeka cierpliwie na takich także gości z Polski“. Pani Kuncewiczowa ani nie naprawiła krzywdy, ani nie zespoliła Kaszub duchowo z Polską. Kaszuby czekają więc na innych gości takich, którzyby ich nie zohydziła. Litości bowiem nie potrzeba, bo jest obłudna.

Okolicznościowo tylko używa gwary kaszubskiej Ossendowski w swej powieści historycznej z czasów Zygmunta III Wazy p. t. „Pod polską banderą“ (1925). Ponieważ rzecz dzieje się na wybrzeżu polskim i na Bałtyku, nie mógł autor pominąć w akcji Kaszubów - marynarzy, a jako pisarz wielkiej sławy, ich mowy. Niestety nie był do tego przygotowany, to też narzecze kaszubskie wypadło fatalnie. Pomijając to, że używa wyrazu „Kaszub“ zamiast „Kaszuba“, bo tak błędnie mówi nie on sam z pisarzy, jego gwara kaszubska przypomina zbytnio Mazurów.

„Ten ci dycht inszy pan!“ — podtrzymał go młody Kaszub, Otto Balke. — Czy widzieli wy jego, jak on hiszpańskich ciurów proł? Ino skry leciały, a siabła kiej łyskała mig-mig i juz kaput!“ — „Srogi to pon, bojowny i do cynów sposobny oj-jej!“ — zgodził się ponury, do bryły czar-

nego bazaltu podobny Kaszub, Michał Muza..." (str. 100). Są i inne, nieco lepsze ustępy kaszubszczyzny, np. na str. 144 — 5, gdy raportuje Klemens Budzisz: „Jedna dzura se drudziej chwetała! Sącz był wielki, ani rusz — zatkać! Strzelalim, ile moglim, trzech jeno naszych wyciągnelim ze zwary" i t. d. — ale cechy kaszubskie zbyt nieznacznie występują, by całość wywołać mogła odpowiednie wrażenie.

Większych starań, żeby uprzystępnić ogółowi gwarę kaszubską, dołożył Jerzy Bandrowski, który przez cały rok i kilkakrotnie bawił wśród Kaszubów nadmorskich na Helu. W swej powieści dla młodzieży p. t. „Na polskiej fali" (1927) i drugiej większej p. t. „Zołojka" (1928) wprowadza żywioł kaszubski w całej pełni, przelewając swoją życzliwość względem rybaków kaszubskich i znajomość ich życia i duszy na czytelnika. Sądzę też, że w tym kierunku usiłowania autora nie poszły na marne. Słabiej natomiast przedstawia się w tych dziełach koloryt językowy. O gwarze kaszubskiej „Zołojki" pisałem już w „Języku Polskim" (R. XIII, 1928, 154), że nie może i nie powinna zadowolić polskiego czytelnika, a to z tego względu, że autor nie opanowawszy zupełnie trudnej kaszubszczyzny północnej, jastarnickiej, używa jej błędnie i w sposób taki, jakby wielkomiejski letnik chciał się pochwytanemi tu i tam kawkami mowy kaszubskiej, popisywać w towarzystwie nieświadomych rzeczy osób. Przedewszystkiem nie opanował autor zjawisk fonetycznych. Na dowód przytoczę urywek z „Zołojki" (str. 264) — „On ma z powodu Duszy wielki iwer! — tłumaczy stary rodzinie. — Doktor mi powiedział, że od tego iweru może dostać lichy rozum. Istotnie tak było. Józk rzadko kiedy się odzywał, mało jadł, jęczał przez sen, nigdy się nawet nie uśmiechał, wogóle wyglądał jak człowiek, który stracił ochotę do życia. — Co ci fela, synku? — pytała go tkliwie zafrasowana neńka. Zbывał ją byle czem, a najczęściej uciekał z domu. Pracować jeszcze nie mógł. — On jest przysądzony do smutku za skutki, które czynił — mówił stary. — Jemu to teraz wisi na sumieniu. Trzeba na niego afpasować, bo może się stać przez to nieomal głupi".

Najfatalniej brzmi kaszubszczyzna p. Kułaka, handlarza ryb, który mówi, jakby chciał rybacką mowę ośmieszać: „Gdzie lecisiz? — zapytał go Tomasz. — Na fresztek. Ja nie mam jeszcze nic zjadł. — Dopiero teraz? — Jo, wszyscy mówią, że pan Kułak późno wstaje, ale kiedy jest idzony spać, nie pyta nikt" (str. 116). I tak w tym tonie dalej. Podobnie napisana jest powieść „Na polskiej fali", o tyle jednak sympatyczniej, że to popisywanie się złą kaszubszczyzną występuje mniej jaskrawo. Używa jej autor tyle tylko, ile potrzeba do wyjaśnienia nazw i terminów morskich i rybackich.

W dwu nowelach późniejszych p. t. „Tuńc Puszki" (Tęcza z 27. X. 1928) oraz „Morze i gazetowy" (Nr. 46 z r. 1929), koloryt językowy odgrywa główną rolę.

Starannie i dokładnie wsłuchiwał się w gwarę kaszubską Stefan Grabiński, jak wogóle język tego autora jest piękny i bogaty. To też kaszubszczyzna stosowana w jego powieści „Klasztor i morze“, słyzy się znacznie lepiej, jakkolwiek i tutaj natrafia się na mnóstwo rażących niekonsekwencji i sprzeczności fonetycznych. Oto przykład (str. 60 — 61) „To też stary Pioch, spostrzegłszy teraz oboje na progu domu, zajętych niby to naprawą sieci, zapytał wręcz Hedę, przechodząc mimo: — Gwes ojc na torfowisku, co? — Poszli za szperk krzewac żaki — odpowiedziała, uśmiechając się porozumiewawczo. Pioch kiwnął głową na znak, że rozumie. — Za pół godziny odcumujem, Józk, i pójdziemy z botami na łowiszczce.—Zwrócił się zkolei do syna. — Będzie dzisiaj s nomi (!) belna kumpanja. Czy przyrychtuj no (!) czos (!)“ i t. d.

Grabiński jest na dobrej drodze i trochę więcej studjów gwarowych, a jego koloryt językowy kaszubski będzie całkiem wystarczający.

Zupełnie nie trafił ani w gwarę, ani w ton mowy ludowej Jędrzej Giertych w swem opowiadaniu p. t. „Morze — żywiciel i morderca“, umieszczonem w „Tęczy“ z r. 1928.

Rybak np. tak opowiada: „Jo. Całą dobę jesteśmy na morzu. Wichura strzaskała nam maszt, — to też pchaliśmy się pod koniec na wiosłach. Rzuciło nami — nie daj Boże! Aż dziw, żeśmy dobili od brzegu. Jużemy stracili nadzieje“. Toć to czysta literacka mowa z wyjątkiem pierwszego słowa „jo“, a tem się literackiej mowy nie zabarwi gwarowo.

Podobnie postępuje Stefan Balicki w swej opowieści p. t. Dziewiąta fala („Tęcza“, roczn. IV, 1930 r. w. 11 — 26). Kaszubi nie mówią po kaszubsku, a rozmowy ich nie są nawet utrzymane w należytych tonie ludowym.

W przeciwieństwie do Giertycha i Balickiego, a równocześnie niemal jako na wzór wskazać można na Jarosławskiego nowelę p. t. Noc na redzie, umieszczoną w czasopiśmie „Morze“ z r. 1929. Opowiada tam na okręcie bosman: „Te to zaś beło tak, jakby dzisiaj, szedł sztorm. Morski człowiek sicher wie, czy ma dać sztorm. A jakby beł za młody i jeszcze nie wiedział, pozna — potemu kapitan pije, a trzeźwy je, jak djachli. Tak one szetkie — kapitan. Ten zaś nasz dochtor miał brutkę we Sztokholmie. Jo, te my zaś tam stali na redzie. Nie wpuszczają bene do portu, rzekną — nie wiedzieć, jakie som zaś ledze na tym bocie. Z morza zaś po nocy da różnych. Może i chore jakie, albo i halunki. Zaś be tam! Zdrowe me beli, jak te ryby, a z porządnością, wiadomo — nikomu w dusze nie zajrzy...“ i t. d.

To wprawdzie nie czysta kaszubszczyzna, ale ton mowy, składnia, formy i słownik, a często i artykulacja dobrze koloryzują Kaszubę, — który służąc w marynarce pol-

skiej, mógł nadto polaszyć, t. zn. zatracać z literacka. Takiego przynajmniej kolorytu językowego, kaszubskiego czytelnik polski winien domagać się od powieściopisarza.

Słabą znów kaszubszczyznę spotykamy w powieści Zofji Meisnerówny p. t. „Mewy“ (1928). Książka ta napisana z nieklamana, jakkolwiek epizodyczną tylko życziwością względem morza i jego nadmorskich mieszkańców, Kaszubów, zawiera kilka urywków mowy kaszubskiej, niestety niewystarczającej, częściowo zniekształconej mimo najlepszych chęci autorki. Takie np. mazurujące „możno“, albo znów „drzewusa“, albo „z lundu“ nie wytrzymują krytyki gwaroznawczej. Dla ilustracji niedostatecznego zastosowania gwary u tej autorki, króciutki urywek (str. 72).

„Łodzią nic nie poredzi na tako zło wodę. Nimby my dognali w te wicher do Komnienne Góre, to i po czasie“. Co jednak należy podnieść z uznaniem, to zacytowanie kilku ułamków poezyj kaszubskich Stan. Czernickiego.

„Na dole szemi fala,
Przez chmure łysko grzmot,
A wkół mie wicher chusze,
Jo mom pośpieszny lot“ i t. d.

Po raz pierwszy wpleciono tu w powieść polską artystyczne poezje kaszubskie.

Natomiast sensacyjna, arystokratyczna powieść nadmorska Jadwigi Rzepeckiej w 3 częściach „Gdy morze się wzdyma“, „Niesamowite oczy hrabianki de Val“ i „Spełnione marzenie“ (1929) zupełnie nie uwzględnia narzecza kaszubskiego mimo, że była nad morzem po temu sposobność. Sensacja, wielkopańskie myśli, zagadnienia krwi pochłaniają zupełnie twórczość młodej autorki.

Oto, jak powieściopisarze nasi zużytkowali i zużytkowują w swoich utworach do celów artystycznych narzecze kaszubskie. A gdybyśmy przebiegli w taki sam sposób poezję i dramat, doszlibyśmy do podobnych wyników.

W rezultacie naszych rozważań powiedzieć można, że nie zjawił się na wybrzeżu polskim dotąd ani żaden Wincenty Pol, któryby naprawił krzywdę, ani też żaden Tetmajer, ani Reymont, któryby literaturę ogólną - polską artystycznie umiał zespolic z narzeczem kaszubskim. Zjawiała się natomiast chęć ku temu i, jeśli nie zniknie razem z modą, wyda niewątpliwie dobre i pożądane owoce.





MOTYW GDAŃSKI.

O. HERDSKI.

C DANIELA HODOWIECKIEGO PODRÓŻ PRZEZ POMORZE KASZUBSKIE

Daniel Mikołaj Chodowiecki (ur. w Gdańsku 1726, um. w Berlinie 1801 r.) w malarstwie drugiej połowy XVIII w. zajmuje jedno z czołowych miejsc jako malarz, rytownik i rysownik, jako niezrównany obserwator i ilustrator życia współczesnego. O kwestię narodowości malarza potracają jego biografowie, także niemieccy, przyznawając polskie pochodzenie, poza tem jednakże reklamując go dla Niemiec. Polscy uczeni podkreślają znów jego polskość w twórczości i przyznanie się artysty do polskości.

Chodowiecki, wyjechawszy z Gdańska w r. 1743, nie widział matki i miasta rodzinnego przez lat 30. Wreszcie w r. 1773, będąc w pełni sił i rozwoju, dobijając się już sławą w Berlinie, zdecydował się na wyjazd do Gdańska, aby zobaczyć rodzinę i załatwić w jej interesie niektóre pilne sprawy majątkowe. Nie znosząc dyliżansu, wybrał się konno drogą przez południową Pomeranię.

Co widział, co spotykał, co robił, mówił, słyszał, skrzętnie notował w dzienniczku, a co ciekawsze, szkicował ołówkiem, później za powrotem w Berlinie rysunki wykańczając i z dumą zbiór ten dobrym znajomym aż do końca życia pokazując. Powstał tym sposobem **nadzwyczajnej wprost wartości dokument kultury**, mody, życia rodzinnego i towarzyskiego owej epoki, przez pół jeszcze wdzięczącej się uśmiechem rokoka, przez pół już przywdziewającej surowszą togę klasycyzmu. Dokument także życia polskiego, rozgrywającego się wpośród kilkunastu rodzin, które po katastrofie pierwszego rozbioru do tej odległej wyspy polskie-

go terytorjum się schroniły. Poza tem rysunki, w czem są zgodni wszyscy, stanowią **wyżynę twórczości mistrza**, który wogóle w rysunkach, następnie w dziełach rylca, nie zaś pendzla, złożył najlepszą część swego życia. Jak rzadko gdzie, występują w rysunkach gdańskich niezrównane Chodowieckiego zalety: wdzięk formy, żywość i bezpośredniość obserwacji, życie tętniące, doskonałe do reszty charakteryzowanie postaci, zaprawione lekką, niezgryźliwą ironją. Sceny polskie, które fakturą artystyczną na samo czoło serji się wybijają, są następujące:

1. Rozmowa z dwiema niewiastami we wsi kaszubskiej.
 2. Zagroda włościańska niedaleko Oliwy (mężczyzna o stroju i typie polskim).
 3. Zakonnik na ulicach Gdańska.
 4. Dwaj Karmelici.
 5. Polska stajnia dla koni w Gdańsku.
 6. Prymas z otoczeniem schodzi z „beiszlagu“ Domu Angielskiego.
 7. Franciszkanin w Gdańsku.
 8. 9. Dwie polskie panie klęczące w kościele św. Mikołaja.
 10. Flisak polski.
 11. Grupa modlących się w kościele św. Mikołaja.
 12. Dominikanin O. Ludwik Mathis.
 13. Chodowiecki w salonie Księcia Prymasa, który siedzi do portretu (w stroju świeckim).
- (Oraz 20 dalszych, razem 33. Przyp. Red.).

Jakie jest znaczenie tych rysunków? Jeżeli wogóle szkice te z podróży gdańskiej należą do arcydzieł Chodowieckiego, jak wszyscy jego biografowie zgodnie twierdzą, to sceny polskie górują bodaj nad innemi tej serji. Liczbowo zajmują poczesne miejsce. Wszystkich ilustracyj dziennika jest 108.

Ma się wrażenie, że poprostu zadrgnęło w Chodowieckim polskie serce, gdy zetknął się bezpośrednio z tym światem polskim w Gdańsku. Przewija on się przed nami w świetnie naszkicowanych scenach i w bezpretensjonalnie, choć nie bez talentu i humoru pisanym francuskim dzienniku. Od Słupska przejeżdża przez nędzne wsi kaszubskie, ale nędza i skrajne ubóstwo wyziera ze wszystkich wsi już w środkowej Pomeranii koło miasta Plathe. Świadełstwo to artysty nie bez znaczenia: więc w r. 1773, jak zresztą i skądinąd wiadomo, **ludność kaszubska mieszkała zwartym wałem już od Słupska**, a nędza była nietylko właściwością polskiego Pomorza, nad którego stanem biadają niemieccy historycy, ale i zachodniego, które od stu przeszło już lat zażywało dobrodziejstw pruskiego berla. Wjechałszy 10 czerwca na nasze Pomorze, od niespełna roku zajęte przez Prusaków, spożywa **obiad u pocztmistrza w Dońmierzu**, gdyż w gospodzie były pustki i nocuje we wsi od-

ległej o 2 mile od Gdańska — zapewne w Chwaszczynie — zakupiwszy od proboszcza ćwierć korca żyta za 10 groszy srebrnych na paszę dla konia, ponieważ owsa nie było. Wielce interesującym o charakterze dokumentu jest rysunek, przedstawiający dwie starsze kobiety z dzieckiem na tle kilku domów jednej z wsi przed Donimierzem: kobiety oddane dość konwencjonalnie, świetnie natomiast podpatrzone jest dzieciak kaszubski i dobrze odczuty charakter wsi, jak i dziś jeszcze nieinaczej na Kaszubach się prezentuje.

W Gdańsku, gdzie zostaje od 11 czerwca do 10 sierpnia, zrazu poświęca się matce i rodzinie, przebywa w domach, mniej lub więcej z rodziną skoligaconych lub zaznajomionych, lecz dostawszy się w polskie towarzystwo, już głównie w niem się obraca, w ostatnich tygodniach będąc codziennym gościem Prymasa Podolskiego *).

Ks. B. Makowski.



PIOSENKA ŻEGLARSKA

Na morze, hejże na morze!
Z wiatrem w błękitne przestworze
Pędzę daleko od ziemi!
W łodzi ze skrzydły białemi,

Zdala się chmura wynurza,
Błyskawic ją prują węże —
Wnet rozszałeje się burza,
Lecz ja ją w łodzi zwyciężę.

Wicher mnie pędzi na skały,
By łódź rozszcześcić na dwoje.
Wichrze! jam żeglarz zuchwały —
Ciebie i skał się nie boję!

Stokroć się w falach zanurzę
I stokroć z toni wypłynę.
Hej, hej! ja kocham tę burzę
I morza czarną głębinę!

Pieśń z „Morza” Antoniego Prochenki (Lwów).

*) Podano tutaj z braku miejsca tylko urywek większej rozprawy Ks. B. Makowskiego p. t. Daniela Chodowieckiego stosunek do polskości i do Polski. Praca ta ukaże się w całości w „Roczniku Gdańskim” t. IV za r. 1930. Przynosimy też na osobnej wkładce reprodukcje 4 rysunków z podróży Chodowieckiego przez Pomorze.

Dobrogost i Miłoslawa

Historja „Dobrogosta i Miłoslawy“, rozłożona jest na 3 „brawędy“, t. j. trzy swobodne opowiadania. Rok 1248.

I. Miłoslawa.

(Pierszo brawęda, obejmuje 12 „spiew“ i została wydrukowana w „Pomorzu“, Gdańsk, 1923 — 1925).

Świętopolk po zwycięskim boju z Krzyżakami wjeżdża triumfalnie do Gdańska, grodu swego. Towarzyszy mu ranny Dobrogost, tajemniczy bojorz. Lituje się nad nim Miłoslawa, piękna córka rybaka Łowisława z „Worlygóre“. Rzucone przez nią kwiaty, padają na siodło Dobrogosta. Między młodymi powstaje miłość.

Wrócił właśnie z podróży Dagomir z „Jastrzybowa“ i widzi, co się święci. Następnego dnia gości sędziwy Łowisław obu współzałotników: Dagomira, długoletniego towarzysza Miłoslawy, i świeżo przybyłego Dobrogosta. Dobrogost opowiada podczas obiadu o bojach z Krzyżakami. Miłoslawa zdradza swą miłość ku niemu i Dagomir, dyszący gniewem i zemstą, opuszcza towarzystwo.

Zaręczony Dobrogost odjeżdża do „Puckigóre“, by oddać cześć swemu przyjacielowi, kóry poległ w walce z niewiernymi Prusami. Jest nim Stojigniew, piewca pomorski, który, jak lud powiada, zstąpił do wojska śpiącego w tej właśnie „Puckigórze“. Dobrogost jest spadkobiercą lutni Stojigniewa.

Dagomira zaprowadził znajomy na tajne nocne zebranie spiskujących Samborczyków. Dobrogost ich rozplasz. W dalszej drodze nasuwają mu się różne myśli, dotyczące spraw bieżących, i po krótkim odpoczynku nad morzem udaje on się do góry śpiącego wojska. Ukazuje mu się Stojigniew i otwiera wzrok na przyszłość. Zbliżająca się burza symbolizuje nadchodzącą zawieruchę wojenną.

Dobrogost kryje się przed grzmotem w „Puckiej karczynie” w Cierni. Przybywają podczas burzy dwaj Samborzycy i pocichu do siebie szepcą. Dobrogost dowiaduje się o planowanym zamachu na życie księcia i o uprowadzeniu Miłosławy przez Dagomira. Natychmiast Dobrogost wyrusza i odnajduje ukochaną. Dagomir udaje się do Krzyżaków, by ich namówić do najazdu na Pomorze.

Dobrogost oddaje Miłosławę, teraz już żonę, pod opiekę Ludomiły, ciotki Miłosławy, i odjeżdża tegoż dnia wieczorem do Świętopólka, bawiącego w Chmielnie, by mu wiernie zdać sprawę z tego, co „widział i słyszał”, sprowadza ojca Miłosławy i następnego dnia odbywa się uczta weselna, niemile przerwana złowrogą wieścią: „Wróg je w kraju”.

W popłochu wielkim uciekają mieszkańcy w lasy nadraduńskie, zabierając ze sobą cały dobytek. Świętopólk, który do Chmielna zjechał na łowy, wyrusza na czele swego wojarstwa w bój, mianując Dobrogosta wojewodą. Rycerze śpiewają wesoło: „Świętopólk, nasz wielgi ksażę”. I znikają w lesie.

II. Wojewoda.

(Dręgo brawęda obejmuje również 12 „spiew”. Wydrukowano ją w „Mestwinie”, Toruń 1926/27).

Świętopólk z wojewodą swoim wyruszyli z Gdańska, by doglądać robót nad umocnieniem „Worlygóre”. Niespodziewanie zjawia się wróg i pali Oliwę. Ludność ucieka do grodu gdańskiego. Miłosława, czekająca na „Wojarski Górze”, dowiaduje się, że książę i wojewoda zaledwie zdołali umknąć przed nieprzyjacielem.

Worlygóre broni Łowisław, Dobrogost śpieszy mu na pomoc. Gród jednak długo nie może się opierać nieprzyjacielskiej przewadze, wódz Gero uciekuje po zwycięstwie. Dagomir prowadzi wroga i, nie znalazłszy Miłosławy, umyka na południe. Wojewoda bije wroga, Gero z niedobitkami ucieka, ale dostaje się w pułapkę i ginie. Dagomir uciekł.

Krzyżacy oblegają Świecie i Borzechowo pod wodzą Poppona. Z nimi Sambor, brat Świętopólka, Dagomir, który uciekł, książęta polscy, kujawski i kruszwicki, a nawet wódz normandzki, Rollo. Przeciw nim wyrusza wojewoda i dostaje się w pułapkę między jeziorami borzechowskimi. Zaczyna się zaciekle walka, Dobrogost jednak zwycięża.

I Świecie się trzyma. Tymczasem nadciąga Świętopólk i przybywają na pomoc sprzymierzeni Prusowie. Połączone wojska pomorsko - pruskie, pędząc wroga przed sobą, docierają do Serocka. Świętopólk odbywa radę wojenną, pasuje na rycerza dzielnego Świętoboja i zachęca wojów do jutrzejszej walki.

Nadeszła chwila ostatecznej rozprawy, w której wojska Świętopólka odnoszą walne zwycięstwo pod Nakłem. Książę sam zostaje jednak ciężko raniony. Wojewoda zwycięża i pędzi Krzyżaków aż pod Toruń. Dobrogost odwie-

dzia rannego księcia i odbiera z rąk jego pełnomocnictwa na mające się odbyć układy.

Opizo, pośrednik papieski, zdejmując z Pomorzan klątwę i księciu Świętopołkowi przyznaje słuszość. Dobrogost prowadzi zwycięskie wojska do Gdańska, witany po drodze okrzykami radości wdzięcznego ludu. Dagomir, kryjący się w lesie, śledzi dalsze kroki wojewody i grozi mu zemstą za doznane podczas walki poniżenie.

III. I sę stało.

(Trzecio brawęda obejmuje także 12 „spiew“).

Po wyzdrowieniu Świętopółka udaje się Dobrogost z Miłosławą na gród swój koło Borzestowa i tu odbywa się ciąg dalszy przerwanego w Ostrzycach wesela. L. H.

Uwaga.

Stosuję pisownię „Zarysu“ (patrz „Gryf“ 1911, Nr. 7, 8, 9) z następującymi odchyleniami:

1. Przydech wyrażam przez „wh“, które wymawia się jak „ł“, np. whóz, whoza, whud, whucho = łóz, łoza, łúd, lucho.

2. Samogłoska „y“ jest twarda i długa, np. wyńdze. Zaś „iy“ jest długie i miękkie, np. wyyno = wino.

Samogłoska „e“ jest krótka i twarda, np. bec, mēlē. Zaś „i“ jest krótkie i miękkie, np. pic, wic, mily.

Samogłoski „iy“, „i“ miękcza „g, k, ch“, np. kiyj, kipiec, ginąc, muchi = polskie: ciej, cipięc, dzinąc, musi.

3. „r - z“ wyrażam przez wtrącone „h“, np. kóń rhzy = rzy, murhza = mur - za.

4. Samogłoska „a“ jest długa i ma akcent, np. brá, godá powiodá.

J SĘ STAŁO

PIERSZO SPIEWA.

Jack whodchodo. — Ksążę zdrowy. — Grodski sprawe. —
Whojc whostrzého. — Wój na stroży.

1. Słóńce weszło a przed zámkę
Na Redunie szēmny brzegu
Dwuch wojarzy stroż whodbywo
I sę jeden z nich whodezwie:

Dzyso góńc za góńcę nēko
I do Wojewode wchodo;
Móże tē sę wēdowiedzoł,
Jako sprawa jich ponogło?

Drēgi whodrzek: Nic jo nieczuł,
Ale pozdrzē, Jack misionorz
Zblyżo sę powólnym krokę
Jakbē precz z ty zemie wzęty.

Głębok w mėsle zatopiony
W bioly guni whon przėchodo,
Wojarze sė rozstąpile
I do ząmku przepuscėle.

Pierszy rzek: Ten człowiek święty
Broni Ksęca i Pomorze;
Możny je to nasz whopiekun,
Jego głos do nieba biyje.

Drėgi rzek: Whon jak do Ksęca
Tak i wszed do Wojewode
A wezdrzeni jego miły
Serce redoscą napowo.

Wojewoda możny głowe
Górnołotny mėsle toczy
I who whokna słúp whopiarty
Modry zrok do blón podnosze.

Jak sė whukozoł misionorz,
Whon serdecznie go powito
I do stółka zaprowadzy,
Jack whusodo, bojorz stoi.

Ale mich whuchwoto rękę
I naprocem se poprosy,
Goworę whon dėrgającym
Tak do Wojewode rzecze:

Bożo wezwa precz mie woło
I jo sė do dzela spieszę,
Braco z Rzėmu powrócėle,
Przėnoszają dobry wiešce.

Zdrodny sėce, co w ni Ksęstwo
Je przez Krzėżoka wmotany,
Popieź przerwoł i na Zokon
Chmura z czężkim gromę cygnie.

Świętopołk je wėchwolony
Jako nołepszy z wojarzy,
Chtėren według słów nowėjszych
Wołtorza i chėczy broní.

Whon dopołni zemskim mieczę,
Co jo rozpoczał dėchowym,
Jo do Prėski zemie jidę
I who wają pomoc proszę.

Wojewoda wstał i rzecze:
Miecz do boju je gotowy,
Jack powstoje i w natchnieniu
W taki słowa sę rozlêwo:

Jo przed whokę moji dêsze
Biédoka z Asyżu widzę,
Jego głos do mie doloto,
Jakbê lutnia zabrzêmiała.

Brace, biěj a głosë Słowo,
Nié wymowa, ale przykład
Bogobójnygo chodzenio
Wiare cêdow mo dokonac.

Bóg jak ze mną mdze i z tobą,
Wezwie lud i chwała bożo
Prêską ziemię whoparmieni
Słóncę prowde Chrystusowy.

Jack to rzek i whocze spúszczo,
Chwoto rękę Wojewode:
Tobie jo whod niebios Pana
Szczesco, chwałę, łaski żęcę.

Jack whodchodo, wojewoda
Jaż na parg go wêprowadzo,
Wojarze głêbokim klonę
Misionarza pożegnale.

Słóńce swięcy, a Redunia
Ze szêmę do Wisle wpodo,
Jakbe chca ji whopowiedzec
Who tym wielgim wêdarzeniu.

2. Wojewoda rzek do siebie:
Cêż jo procem tego slêgi,
Co whu Boga je nowêższy,
Ropą je le moja chwała.

Wtym nadeńdze Miłosława:
Czë jo móże przeszkodzaję?
Dobrogost sę rozwiesely:
Nigde nié, le Jack tu whodszed.

Rzecze nato Miłosława:
Mąż to swięty, jego słowo
Jak poreno rosa rëzwi,
Mąż to boży, co whon godoł?

Whodpowiedzoł Wojewoda:
Jacko szed do Prêski zemie,
Bê nawracac bałgochwolcow,
Whon i nama szczesco żeczył.

Wtym sę dwiérze whodmykają,
Wchodo gónc whod Świętopółka,
Miłosława sę whoddaly,
Rzeczë gónc do Wojewode:

Ksążę nasz je wêzdrowiały
I whobjimo wszêtki rzêde,
Dobrogost go sę zapyto:
Powiedz, jak sę Ksążę miêwo?

Miłosława zawołano
Przêczulêła sę do męża,
Gónc swobodnie sę whustawi
I zaczyno whopowiadać.

Świętopółk co dzén wêchodzy
I na cudnym brzegu Wisłë
Midze drzewami schowany
Zdrzy na wode tyr szëmiący.

Wiydok z nowskiego sę grodu
Szêrok, wkół, dogóre, nadół,
Jaż na prêski kraj rozcygo,
Ksążę sedzy, zdrzy i dumo.

Ksążę pierwy małomówny
Lubi tero pogowarzec,
Whodwiedzył go drêch kochany,
Sëwy Mêslemir ze Słóncze.

Whoni znają sę whod młoda.
Razę w bojach dobywale,
Tero whoni so na dzarnie
Downy dzeje whodnowiają.

Ga sę Mêslemir rozgodo,
Tak whon Ksęca rowhochocy,
Że whod smięchu gród zadêrgo
I mē redamę sę z nimi.

Dobrogost je whuceszony
I whurywo jego mowę:
Taki smięch nam je potrzebny
Westrzód cygły burz zowieje.

I whon rzek do Miłosławie:
Słēchy, Ksążę mie whuwólnio,
Sām whon styr ju chwoto w ręce,
Miłosława sę rozredo:

Po tak długim, wielgim trudze
Na swy grodzieszce Garecki
Pojma so i tam sę sobie
Poswicēma niepodzēlnie.

Dobrogost ję moeni chwocy
I do gónca cę whodwrócy:
Jedze i to Ksęcu zwiasty,
Że jo wszētko pozarządził.

Požegnał sę gónć i whodszed
I sę Dobrogost zasmęcy:
Tak mie bojow trud przēgnioto,
Że jo redy chcę whodpoczyc.

Miłosława zawestchnęła:
Powiedz, co ce tak przēgiybo?
Dobrogost ji włosę smúcze:
Jo co rzekę w Borzestowie.

Tero goty sę do drogi,
Kile sprow jo chcę dokończec,
Dzys ma rēszyrna do grodu,
Drogo je mie każdo chwila.

Miłosława precz whodeńdze,
Dobrogost do proce wroco,
Whon zakosko i do jizbe
Domusłow, komorzy, wstąpi.

3. Dobrogost do niego rzecze:
Ksążę w drodze je do Gdańska,
Czē komore są w porządku?
Domusłow mu whodpowiedzol:

Wszētko, co whusygnie strzała,
Sydło złowi, sokoł złapi,
Ptoch whod kolpia jaż do wróbla,
Zwiérz whod zajca jaż do żubra.

Wszētko je nagromadzony,
Zasolony, whopieprzony,
Dobrze w beczkach zaprawiony
I tak żdze na swēgo Pana.

Dobrogost mu podzêkował
I sê Domusłow whoddaly,
Dobrogost jesz roz zakosko,
Miłowit, podskarbi, weńdze.

Wojewoda sê whodezwie:
Ksążę z Nowygo przêbywo,
Czê je Pana skorb w porządku?
Miłowit mu whodpowiedzol:

Wszêtko Ksêcu sê noleży,
Skarbu z nikiym whon niedzely,
Co jo móg i co sê dało,
W jego skrzêniach je złożony.

Co przênoszo törg i karczma
I co sąd i kupia dowo
I co bój i brzeg dorzucy,
Wszêtko źdze na swêgo Pana.

Dobrogost mu podzêkował
I sê Miłowit whoddaly,
Wojewoda sê zamêslu,
Sadnie so i do se rzecze:

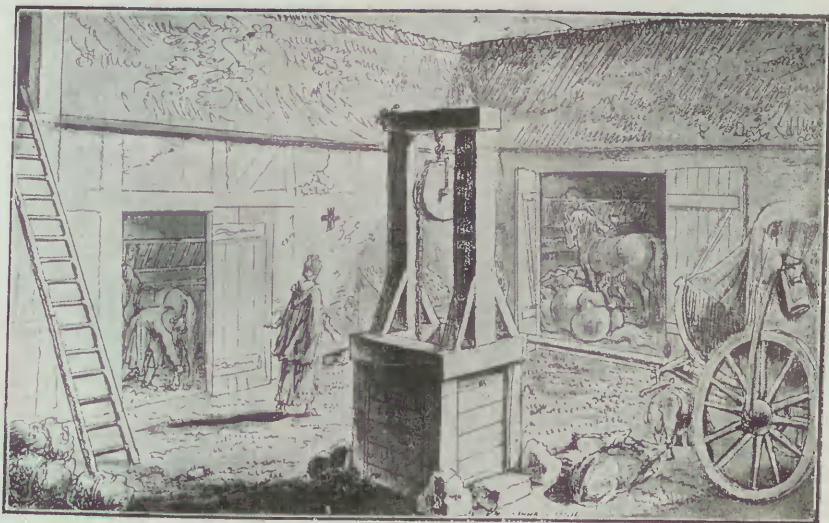
Świętopołk jak dąb na górze
Mocno stoi i whon burzy,
Co grzêmiy nad jego głową,
Nieprzełękły sê podstawio.

Wszêtcê skrêle sê do niego,
Chtêrny z potopu sê wêmkle;
Whon nas chróni, podtrzymywo
I poceszwo whutropionech:

Whodpoczni, słowieńsko garstka,
Nigde niestrace nodzeje,
Choce gróm i zowierêcha
Nostraszniy sê rozstrożêla.

Trzêmy sê, pomorsko wiara,
Wiyłk północe pêsłk rozdżero,
Dzyrsko biêj i bój mu wedy,
Aniół boży ce wspomóże.

Boże, jak to żêcy czêżki,
Jaki trud mie krzêpt przêgiybo!
Gêsto mgła. Czê nigdzie słónce
Choc na chwilê niezaswiêcy?



DANIEL CHODOWIECKI.

POPAS NIEDZIELNY W PŁOTOWIE NA POMORZU.



DANIEL CHODOWIECKI.

GOSPODA KASZUBSKA ZA SŁUPSKIEM.



DANIEL CHODOWIECKI

POD OLIWĄ.



DANIEL CHODOWIECKI.

NIEWIASTY KASZUBSKIE Z DZIECKIEM.

Wojewoda w se zatonie,
Niysko głowa mu whopadnie,
Wtym podczaszy wszed i rzecze:
Naszy whokręte wrocąją.

Co dalekiech krajów słóńce
Na gorącech skałach praży,
Możny sok whorzézwiający
Je do grodu sprowadzony.

Procem tego swójski wiyna
Z nadwisleńskich gór pomorskich
Jak przed słóńcę gwiozda bladnie,
Zeńc na slédny miesce muszą.

Dobrogost mu podzêkował,
Ale zaro i zaprzéko:
Kóždy lud mo swoji skarbe,
Te mu milszy są nad cêzy.

Czesnik szed i sędza wchodo,
Jego tworzą zachmurzono:
Co z pojmańcami sę stąnie?
Wojewoda rozporządzi:

Jaki był, niech bądze zwêczój,
Tak whod whojcow mē to wżęle:
Czē kupiony, czē pojmańny,
Niech whon brat je midze nami.

Ale chto w zwierzęcy sposob
Lēdski miono zesromocył,
Niech sę zeńdze Sąd Ksążęcy
I wēmierzy sprawiedlêwosc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PJESNJÔ SŁAVE: DO WOLÉ

V rozparce më vjekji žële,
Zabël brata brat,
Zabëlesme czim më bële,
Zabël wo nas svjat.
Chadac kôzôł cëzi nama
V cemnjice woman,
A tam vësok ždała sama Matka,
Vjid Słowjan:

Trójni Ruscé, rëdi Czesze,
Z bëlnote më słôvni Lesze.
Pojme, pojme v novi vjid!
Këde słuńcë gorô java,
Këde źdze nas Matka-Słava,
Słowjańskjich to lëdów cud.

Parłëczme sę lede vszeden
Koźdi pod svój céch
Jesme na vepôdk jak jeden
Kanële do rég!
Kaszëbji z nad krëju Bôłtu
Zdrovas bratom słą —
Kaszëbji, Słowjanów sztôłtu
Wołają: „Ze mną“!

Trójni Rusce, rëdi Czesze,
Z bëlnote me słôvni Lesze.
Pojme, pojme v novi vjid!
Këde słuńcë gorô java,
Këde źdze nas Matka-Słava,
Słowjańskjich to lëdów cud!

J. TRZÉPCZIK.

Z KASZUB I O KASZUBACH



Ku uczczeniu 50-ej rocznicy zgonu zasłużonego syna ziemi Kaszubskiej, dr. Florjana Ceynowy, odbyły się na Pomorzu dwie uroczystości: jedna skromna w Przysiersku staraniem córki zmarłego ze współudziałem garstki przyjaciół, druga wielka w Kartuzach staraniem Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów przy zapelnionej sali Hotelu Centralnego. Na program kartuski składały się: przemówienie d-ra Aleksandra Majkowskiego w języku ogólnie - polskim, gorące i patriotyczne przemówienie p. Aleksandra Labudy z Mirachowa, piękne śpiewy Tow. „Moniuszko” z Gdańska pod batutą p. Tadeusza Tylewskiego, śpiew solowy p. Trepczyka oraz deklamacje. Na zakończenie odśpiewano „Rotę” oraz wzniesiono okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Na scenie widniał portret Ceynowy p. Bręczkowskiego z Gdańska, sprzedawano też podobiznę Ceynowy po zamknięciu uroczystości.

W „Ilustr. Kurjerze Codziennym” Nr. 97 z dnia 9 kwietnia b. r. ukazało się sprawozdanie z uroczystości w Przysiersku, gdzie podano też krótki życiorys i przytoczono spuściznę literacką Ceynowy. Sprawozdanie ozdobiono reprodukcją fotografii zasłużonego Kaszuby z czasów przedśmiertnych.

Kolonizacja na pograniczu polsko - niemieckim. Komisja kolonizacyjna Sejmu pruskiego uchwaliła 16 czerwca b. r. projekt ustawy o popieraniu kolonizacji rolnej na Wschodzie niemieckim. Na mocy tej ustawy pruski Bank rentowy przeznaczył na ten cel w latach 1931—35 20 milionów marek rocznego kredytu. Kredyt tymczasowy, mający na celu zakładanie nowych gospodarstw, wynosi 30 milj. mk.

Piękna suma, chociaż Niemcy narzekają, że wyniki tej akcji nie są znaczne. Zwracamy uwagę na inne notatki nasze w tej sprawie.

Okręgowy Zjazd Kupiectwa Kaszubskiego odbył się w niedzielę, dnia 28 czerwca b. r. w Kartuzach. Prezes Związku, p. Tadeusz Marchlewski wygłosił referat p. t. „Ważna rola organizacji zawodowej kupiectwa pomorskiego”, zaś p. radca Zwierzykowski referat p. t. „Organizacja Syndykatu Hurtowni Kolonjalno - Spożywczych w Gdyni na tle państwowej polityki morskiej”, wreszcie trzeci referat p. t. „Spółdzielnia „Kredyt” jako środek obrony, udzielonej przez kupca klientom kredytu” wygłosił p. Brzeski z Torunia.

Równocześnie odbywała się konferencja prezesów wszystkich Towarzystw związkowych.

Szczegóły przynosiły dzienniki oraz tygodniki handlowe.

Z życia śpiewaczego na Pomorzu.

Ze wszystkich stron dochodzą nas wieści hiobowe o zamachach na naszą kulturę muzyczną. Czytamy o zamknięciu naszych świątyń sztuki, kilku naszych oper. Groza i zwątpienie ogarnia serce każdego muzyka przed fatalnymi skutkami tych zarządzeń.

Natomiast mimo bardzo trudnego położenia środowisk muzycznych, nasze zespoły dyletanckie chóralskie coraz to intensywniejszą rozwijają pracę. Jest to zjawisko zupełnie naturalne, powtarzające się często w historii muzyki. W miarę upadku sztuki zawodowej, rozwija się tem bardziej dyletantyzm, a ten znowu może być źródłem prawdzi-

wej sztuki zawodowej, przygotowując dla niej grunt.

Wypada nam zwrócić uwagę na placówki, zajmujące pierwsze miejsce w pielęgnowaniu kultury muzycznej na Pomorzu, na nasze towarzystwa śpiewacze, zraszające w swoich szeregach przeważnie dyletantów.

Rok obecny uważać można jako bardzo ożywiony. Wszystkie okręgi śpiewacze całego Pomorza dały wyraz swej żywotności, urządzając zjazdy śpiewacze, połączone z konkursami. Ograniczymy się do omówienia zjazdów w trzech okręgach i to: w IV starogardzko - tczewskim, VI gdańskim i V kaszubskim.

W dniu 14 czerwca b. r. odbył się przy dobrej pogodzie i licznych udziale publiczności zjazd śpiew. okręgu starogardzko - tczewskiego w Skarszewach. Do zawodów stanęło 13 chórów, w tem 3 poza konkursem. Poziom artystyczny był o wiele wyższy od poprzednich zjazdów. Chóry znane dotychczas jako mierne, wysunęły się wskutek swej gorliwej pracy naprzód, a chóry, cieszące się dotychczas dobrą opinią, zawiodły, wykonując utwory albo dla nich zatrudnione, albo pod innym względem nieodpowiednie. To też wyniki, ustalone przez sędziów w osobach pp.: Marcinkowskiego, Tylewskiego i Piątkowskiego, zaskoczyły niemiłe niektórych uczestników.

Wyniki przedstawiają się następująco: na ogólną liczbę punktów 105 otrzymały: **Lutnia — Zblewo** 72, **Halka — Tczew** 65, **Lutnia — Starogard** 63, **Lutnia — Skarszewy** 62. Na uwagę zasługują dalej następujące chóry: **Halka — Kościerzyna**, występująca jako chór mieszany i męski, **ruchliwa Lutnia — Kartuzy**, **młodzieżutki Chór Kościelny — Kocborowo**, **Cecylja — Pelplin**, **Lutnia — Skórcz** i **Halka — Więckowy**.

W dniu 21 czerwca b. r. odbył się zjazd chórów okręgu gdańskiego, liczącego 9 tow. śpiewaczych. Udział wzięło tylko 8 chórów i 1 zamiejscowy. Mimo, że pogoda dopisała i reklama była bez zarzutu, udział publiczności, a szczególnie mało zainteresowanej inteligencji był znikomy. Mimo, iż czas na przygotowanie zjazdu był bardzo krótki, wszystkie chóry wywiązały się z zadania wspaniale. Wyniki, ustalone przez sędziów pp.: prof. Pięte, radcę Hackera i dyr. Niwińskiego, przedstawiają się jak następuje: Na ogólną możliwą liczbę punktów 105 otrzymali: **Moniuszko — Gdańsk** 80, **Echo — Tczew** (jako gość) 78, **Cecylja — Gdańsk** 74, dalej zasługują na wyszczególnienie: **Cecylja — Nowyport**, **Lutnia — Oliwa**, **Lutnia — Sopot**, **Cecylja — Wreszcz**, **Harmonja — Sidlice** oraz **Lira — Stary Szotland**.

Największy był zjazd okręgu kaszubskiego w Gdyni dnia 12 lipca r. b. Niestrudzonym organizatorem tego zjazdu był p. Westphal z Wejherowa, którego zabiegiom zawdzięczać należy tak liczny udział chórów. Reprezentowane były nieomal wszystkie ważniejsze miejscowości Pomorza i Kaszub, których zespoły śpiewacze walczyły z zapalem o palmę zwycięstwa, łudząc się sprawiedliwością pp. sędziów. Oprócz sędziów na miejscu wszyscy słuchacze Polskiego Radja mieli możliwość ocenić poszczególne występy chórów i przesłać swą punktację, która miała być miarodajną dla przyznania nagrody Polskiego Radja.

Udział w zjeździe zgłosiło 20 chórów, na estradzie stanęło jednakże tylko 18 zespołów śpiewaczych do zawodów. Wynik konkursów, ustalony przez sędziów w osobach pp.: kan. W. Lewandowskiego, dyr. J. Niwińskiego, prof. Madejskiego, M. Barwickiego i A. Różańskiego oraz rzekomo przez słuchaczy radja, przedstawia się jak następuje: na ogólną liczbę punktów 175 otrzymali: **Lutnia (mieszany) — Toruń** 145, **Lutnia (męski) — Toruń** 135, **Moniuszko — Gdańsk** 134, dalej brały udział: **Lutnia — Gdańsk**, **Chór Kościelny — Wejherowo**, **Dzwon Bałtycki — Gdynia**, **Moniuszko — Puck**, **Cecylja — Pelplin** (pod dyрекcją członka jury (!), **Cecylja — Wejherowo**, **Cecylja — Kartuzy**, **Harmonja — Wejherowo**, **Lutnia — Kartuzy**, **Lutnia — Skarszewy**, **Lutnia — Sierakowice**, **Dzwon — Kack**, **Cecylja — Brodnica** i **Lutnia — Chojnice**.

Na jeden szczegół należałoby w związku z oceną wyników zwrócić uwagę. Oto **Lutnia (męski) — Toruń** oraz **Cecylja — Pelplin** stanęły do konkursu z utworami, wykonywanymi już kilkakrotnie na zjazdach tegorocznych i otrzymały za nie nagrody. Jak wiadomo, postępowa-

nie takie jest niedopuszczalne i sprzeciwia się zasadom konkursu śpiewaczego już choćby dlatego, że nie można stwierdzić postępu chóru. Dziwnym zbiegiem okoliczności są to właśnie dwa chóry, stojące bardzo blisko władz związkowych, co nasuwa przypuszczenie, iż władze to postępowanie tolerowały. Smutny to i niepożądany objaw, nieprzychylnyjący się do wzbudzenia wzajemnego zaufania. Sprawa ta, jako też podział nagród, wymaga jeszcze wyjaśnienia.

Reasumując nasze wywody i sprawozdanie, możemy z pełną satysfakcją stwierdzić, iż zespoły nasze śpiewacze swą wytrwałą pracą osiągnęły znaczne rezultaty, a wobec ogólnego zrozumienia sprawy przez naszych znacznych śpiewaków, należy się spodziewać dalszego potężniejszego rozwoju naszych placówek muzycznych na Pomorzu.

Niemiecka propaganda. W Genewie ukazała się we francuskim języku broszura (autor Cesare Santoro) p. t. En Pologne pendant les elections de 1930, gdzie atakuje się Polskę za gwałty podczas ostatnich wyborów do Sejmu, szczególnie w stosunku do Niemców, na Górnym Śląsku, wobec czego żąda się rewizji granicy górnośląskiej. Przy tej sposobności nazywa się Górnolazaków, jako też **Kaszubów** Prusakami. Co jednak sądzić należy o autorze i jego wiadomościach o Polsce, jeśli miasta Brześć Litewski i Pińsk uważa za środowiska ukraińskie (!). (Narodni Listy z dn. 17. 6. 1931 r.).

Odpowiedź Kaszubów pod adresem „Danziger Neueste Nachrichten“.

W nr. 196 z dn. 22/23. VIII. b. r. pozwoliła sobie Redakcja dziennika na szczególnie dowcipną, a ryzykowną uwagę polityczną w sprawie Pomorza Kaszubskiego. Omawiając artykuł francuskiego pisarza, Claude Farrères z „Petite Gironde“ w Bordeaux, stwierdza, że „**w rzeczywistości nie tylko Niemcy, ale również Polacy stanowią w korytarzu mniejszość w stosunku do tubylczej ludności kaszubskiej**“.

Taki argument nie przynosi zaszczytu ani dziennikowi, ani jego czytelnikom. Gdyby jednak Szan. Redakcja tak wielką odznaczała się ignorancją polityczną, to pozwolimy ją sobie pod tym względem uświadomić.

Przedewszystkiem niech Szan. Redakcja raczy przyjąć do wiadomości, że ze stanowiska kaszubskiego żadna kwestja „korytarza“ nie istnieje, ani też żaden korytarz, tylko Kaszuby. Istnieje natomiast problem krzywdy zachodnio - pomorskiej, świeższej krzywdy bytowskiej i lęborskiej, a i do W. M. Gdańska Kaszubi mają także niemałe pretensje w wielu rzeczach.

Skoro zaś Niemcy stworzyli sobie dla rozrywki zagadnienie „korytarzowe“, to Kaszubi radzą im nie bawić się żadnymi argumentami historycznymi i etnograficznymi, bo zgóry skazują się w tej zabawie na niepowodzenie. O Pomorzu kaszubskim nie będzie nikt rozstrzygał, tylko Kaszubi sami. Ci zaś dawno już sprawę rozstrzygnęli, już przed wiekami, skoro poznawszy się na „dobrodziejstwach“ i „kulturze“ Niemców, obronną ręką wyszli z walk z wrogiem niemieckim, znalazłszy oparcie o Polskę. Pamiętają też dobrze, kto ich to do niedawna i dziś jeszcze przezywa pieszczotliwie: „dummer Kaschube“. Toć ten sam dziennik przyniósł codopiero w ub. r. napaść Bertlinga na Kaszubów.

Taki jest stosunek Kaszubów do Niemców. Kim zaś Kaszubi w istocie są, wiedzą także najlepiej sami, skoro stale oświadczają i dają namacalne dowody, że czują się, jak dawniej, tak i dziś **Połakami**, więc nie potrzebują żadnych nauk, ani orędownictwa nieżyczliwego im dziennika gdańskiego.

Gdyby zaś dziennik ten oraz jego zwolennicy nie zostawili ich w przyszłości w spokoju, gotowi są trochę energiczniej dopominać się zwrotu swej dawnej siedziby książęcej, swej stolicy, Gdańska, wydartego im krwawą rzezią przodków przez cnotliwych rycerzy Najśw. Marji Panny, gotowi energicznie dopominać się u Ligi Narodów naprawienia owego mordu i krzywdy oddaniem Gdańska prawym jego skadkobiercom i właścicielom.

O pięknie ziemi Kaszubskiej, ze źródła niemieckiego czerpiąc,

piszą „Głos Robotnika“ (Toruń, 30 czerwca b. r.) i „Obrona Ludu“ (Poznań). Pragnąc zachęcić letników do wyjazdu na Kaszuby, obie te gazety tłumaczą cały długi urywek o pięknie ziemi Kaszubskiej ze starej książki niemieckiej z r. 1886. Wprawdzie cały zacytowany ustęp jest życzliwie napisany, ale czyż to nie mamy własnych, nowych i lepszych książek o Kaszubah? że wskażemy tylko na Przewodnik Orłowicza, na Przewodnik po Szwajcarii Kaszubskiej d-ra Al. Majkowskiego oraz dwie pięknie napisane książeczki o wybrzeżu polskiem Bernarda Chrzanowskiego, a jest ich znacznie więcej. Pismo nasze podawać będzie ważniejszą bibliografię kaszubsko - pomorską z różnych dziedzin.

Związek Literatów Polskich na Kaszubah w Gdyni. W tym roku powstał Z. L. P. na Kaszubah w Gdyni (Sekretariat mieści się w „Gazecie Gdynińskiej“ przy ul. 10 Lutego). Prezesem Związku jest p. Kazimierz Śliwkowski, sekretarzem p. St. Tadeusz Estejko - Kaczmarek, skarbnikiem p. Alfred Świerkosz, do zarządu należy jeszcze p. B. Karszny. Jednym z celów Związku jest organizowanie wszystkich, którzy piśmiennictwem swem przyczyniają się do umiłowania Kaszub, polskiego brzegu i propagandy na rzecz morza polskiego.

Brak rodzimych talentów na Pomorzu? Red. Al. Schedlich Czarliński narzeka w „Polsce“ z dnia 5 lipca b. r., że nader rzadko ukazują się utwory rodzimych talentów na Pomorzu (por. List z Pomorza). Gdzież są rodzime talenty pomorskie? Przecież były jeszcze doniedawna! — Odpowiedź dajemy z miejsca i krótko: skrzydeł im przycięto w przystępie furji unifikatorskiej, dlatego nie mogą latać. —

Różne dzienniki przynosiły niedawno dłuższe lub krótsze sprawozdania z dawno, bo przed trzydziestu laty napisanej dysertacji Hermmana **Wunschego** w Dreźnie p. t. **Studien auf der Helbinsel Hela.** Cytowano urywki, stwierdzające dokumentnie polskość Kaszubów, którzy „o kaszubskiem pokrewieństwie absolutnie nie wiedzieć nie chcieli, przedstawiając się za prawdziwych Polaków“, chociaż Polak choćby z pod Torunia mowy ich nie rozumiał.

Zgoda, niech to Niemcy sobie dziś odczytają, podtykajmy im to pod nos.

Ale my musimy więcej wiedzieć — dla naszego dobra. Nasze dzienniki zaś albo nie orientują się w sytuacji, albo nie chcą się orientować — zapewne jedno i drugie.

Trzeba wiedzieć, szczególnie dziennikarzowi, że w Gdańsku i wogóle u Niemców (niekiedy i u nas) wyraz „Kaschube“ był przezwiskiem (nieraz z dodatkiem „dummer“), nie dziw więc, że Kaszuba bił, albo odplacał się również przezwiskiem. Natomiast u siebie Kaszuba wiedział, że jest ze szczepu pomorskiego, że jest Kaszuba, ale też czuł się prawdziwym i dobrym Polakiem, czego wielu zrozumieć jeszcze dziś nie potrafi. A trzeba to zrozumieć i uznawać, inaczej gotowa niejednemu zalać żółć patriotyzmu, z czego znów dla sprawy narodowej sama choroba wyniknąć może.

R. Dmowski w swej książce „Świat powojenny i Polska“ stwierdza m. in., że Wschód niemiecki, czyli Pomorze niemieckie oraz pograniczne prowincje: Grenzmark Posen - Westpreussen, Brandenburgja, Prusy Wschodnie mają najslabsze zaludnienie, a nie mają się kim zapęłnić, bo raz ludność Niemiec stale się zmniejsza, a powtórę ludność niemiecka ze Wschodu ucieka na Zachód. Stąd wysnuwa D. wniosek, że nie potrzeba się naporu niemieckiego obawiać tak, jak dawniej. Dodaje, że akcja rządowa zasilania Wschodu (Osthilfe) idzie na marne, gdyż realnie myślący Niemcy nie chcą iść na lep bezskutecznej polityki rządowej.

Wiele w tych słowach jest prawdy, bo i niektórzy szowiniści niemieccy, pracy na Pomorze polskie ze wszystkich sił, nazywają Wschód niemiecki „Raum ohne Volk“, gdy znów Zachód niemiecki przedstawia im się jako „Volk ohne Raum“, gdzieindziej narzekają znów, że w ciągu czerwca b. r. w okręgu reg. koszalińskim na Pomorzu niemieckiem i pow. Regenwalde 24 gospodarstwa zostały zgłoszone do licytacji.

„Notwendig ist eine stärkere... Behandlung der... Kaschuben-

frage“. Carl Lange, redaktor miesięcznika „Ostdeutsche Monatshefte“ (Gdańsk), zachęca swych współpracowników w zesz. 3 z r. 1931 na str. 202 — 203 do ściślejszej współpracy Pomeranii i Gdańska poprzez „korytarz“ (inaczej tu Pomorza polskiego się nie nazywa). Stwierdza, że obecnie trudności komunikacyjnej niema. Z uznaniem podnosi pracę redaktora „Pommersche Heimatpflege“ dr. Murawskiego w tym kierunku. To praca dla przyszłości, t. zn. dla przezwyciężenia i zniszczenia „korytarza“. Przy tej sposobności wskazuje na ważność zagadnienia kaszubskiego. „Notwendig ist eine stärkere Betonung und Behandlung der Korridor — und Kaschubenfrage. Es muss auf weite Sicht hin gearbeitet werden“.

Wiemy coś o tem skądinąd, wiemy, że niecna ta robota z Gdańska wychodzi. Wymordowali ludność kaszubską na plaću Dominikańskim w Gdańsku, teraz potomkom niedobitków chcą znieprawić dusze, chcą dalej germanizować poprzez granice, obłudną okazując przyjaźń. Odpowiedź dawać im będą Kaszubi na łamach „Gryfa“.

W artykule dr. Lammicha, zamieszczonym w lipcowym numerze niemieckiego czasopisma „Die Zeit“ p. t. „**Korytarz i emigracja** — przytoczono bezstronnie dane statystyczne, jaskrawo oświetlające wrogą nam propagandę niemiecką. Dr. Lammich stwierdza na podstawie cyfr m. in., że korytarz bardziej jest potrzebny Polsce, niż Niemcom, bo Polska lepiej wyzyskuje komunikację z południa na północ (17.951 wagonów na 1 klm. w latach 1924 — 1929), niż Niemcy z zachodu na wschód ku Prusom Wschodnim (9.348 wagonów na 1 klm. w latach 1924 — 29). Poza tem prostuje dr. Lammich bardzo rozpowszechniony pogląd, jakoby silna emigracja Niemców odbywała się pod przymusem Polski. Dr. L. stwierdza, że $\frac{2}{3}$ uchodźców opuściło Polskę dobrowolnie. Ale z innemi, kłamliwemi tezami wystąpił w styczniu b. r. p. Curtius w Genewie.

Kaszubi w encyklopedjach. Il. Encykl. Trzaski, Everta i Michalskiego t. II z ostatnich lat, str. 879 — 880:

„Kaszubi, gałąź plemienia polskiego, tworząca pod względem językowym grupę przejściową do wygasłych już ludów połabskich, zamieszkują nadmorskie powiaty Pomorza polskiego, sięgając na wschód niemal do Gdańska, na zachód najdalej nad jez. Gardzieńskie (Pomerania pruska). K. w Pomeranii są zw. Słowienkami, Niniakami, Kabatkami i Karwatkami; na Pomorzu polskiem niektóre grupy noszą miana: Łyczaków, Lasaków, Belaków, Rybaków (na Helu). Ogółem liczą 200 do 300 tysięcy głów“.

Meyers Lexikon. Siebente Auflage, str. 1001 — 1092 z r. 1927:

„Kaschuben (Kassuben, ehemed Spitzname, Eigenbezeichnung: Slowinzen), Stamm der Pomoranen in Westpreussen (seit 1920 polnisch), Woiwodschaft Pommerellen, 1910 etwa 109.000 Köpfe, werden zunehmend polonisiert. Die K. siedeln zwischen Danzig und der Grenze Pommerns (im Kr. Bütow etwa 3.600) mit einem Kerngebiet süd-w. von Karthaus (s. d.), sind mittelgross, kräftig, bewohnen strohgedeckte Lehmhütten, sind Fischer und Ackerbauer. Die alte Tracht (Frauen trugen geblühten Faltenrock, Bluse mit farbigem Umschlagtuch und Samthaube mit Tuch darüber, Männer Pelzmütze, langen Rock und Stiefel) ist verschwunden. Die K. haben eine eigene, vom Polnischen gesonderte Sprache (Pomoränisch) in mehreren Mundarten; eine Schriftsprache fehlt. — Ehedem führten die Fürsten Pommerns, später die Könige von Preussen den Titel eines Herzogs der K. Lit. Fr. **Lorentz**, Geschichte der pomoranischen (kaschubischen) Sprache (1925) und Geschichte der K. (1925); A. Penck, Die Deutschen im Poln. Korridor (Zeitschr. Ges. f. Erdkunde Berlin, 1921, mit Sprachenkarte)“.

Co na to nasi Czytelnicy?

Prosimy o zajęcie stanowiska i wypisy z encyklopedyj innych narodów, przyczem zwracamy uwagę na znacznie mniejszą objętość nowej pol. encyklopedji (niestety tekst Encyklopedji Orgelbranda, obszerniejszy od tekstu Meyerowskiego, jest dziś mocno przestarzały).

Pan dr. Fr. Lorentz.

W lutowym numerze „Ostdeutsche Monatshefte“ z r. 1930 zamie-

szczono artykuł znanego badacza kaszubszczyzny, dr. Fr. Lorentza p. t. *Die Kaschuben* (str. 890 — 894). Daje tu L. w streszczeniu historję Pomorza i Kaszub, ale daje ją w sposób propagandowy, niegodny ściślego uczonego, za jakiego się uważa, zżymając się na niektórych polskich uczonych z powodu ich szowinizmu.

Napozór w artykule p. Lorentza o Kaszubach jest wszystko w porządku, fakty historyczne są niesfalszowane, ale oświecenie jednych, przemilczenie drugich wychodzi jaskrawo na korzyść Niemców, których przedstawia się jako nieocenionych dobroczyńców Pomorza kaszubskiego.

Już walki Bolesławów o współplemieńcze Pomorze opisuje się jako zaborcze niejako z dzisiejszego stanowiska narodowego. P. L. o tem doskonale wie, że państwa średniowieczne, wcale nie wyłączając niemieckiego, powstawały głównie narzuceniem władzy przez organizacyjnę i liczebnie silniejszych drugim, mniej silnym. W oczach naszych takie podboje w dawnych czasach, szczególnie dla celów obrony przed obcymi, jak w tym wypadku przed Germanami, nie uchodzą za potępienia godne, ale w oczach p. L. tak, bo mu się to snadź nie podobą, że Niemcy, podbijając Słowiańszczyznę ogniem i mieczem „w imię Boga Najwyższego“, nie zdołali ujarzmić Pomorza Wschodniego, tylko zdobyli je najbliżsi Piastowie. Nie wspomina też p. L. o tem, że dziedziny pomorskie wchodziły już w obręb państwa Mieszkowego.

Natomiast z radością stwierdza, jak to Pomorze zachodnie skwapliwie się niemczyło i zniemczyć następnie pragnęło Pomorzan wschodnich. Milczy jednak jak grób o mieczu i ogniu niemieckim na tych właśnie ziemiach słowiańskich. Jest to uczona niegodziwość, którą najchętniej przemilczećby się chciało, bo polemika złośliwości nie naprawi, ale wobec swoich trzeba ją napiętnować. Mniejsza z tem, że L. kaszubszczyźnie przydziela odrębne i równorzędne miejsce wśród języków słowiańskich, nie mówiąc nic o ściślejszej grupie lechickiej, twierdzi, że tylko wpływy polskie ją spolszczyły. Sporu tego nie będziemy wznawiać. Z drugiej strony z zadowoleniem wyolbrzymia wpływy niemieckie w kaszubszczyźnie. Nic nie wie o tem, że Kaszubi starają się otrząsnąć z siebie poniewolne niektóre zapożyczenia niemieckie w kaszubszczyźnie, choćby takie, jak: *bene e buten*, które p. L. im odnowa narzuca.

Dalej twierdzi L., że rządy Zakonu krzyżackiego były dla Kaszubów dobrodziejstwem, a polskie udręką. Ale o nieprawem zajęciu Gdańska i Pomorza oraz o rzezi kaszubskiej w Gdańsku ma łagodne słowa: „Als dann 1309 das Land unter die Herrschaft des Deutschen Ordens kam, nahm die deutsche Siedelung gewaltig zu“. O Związku Jaszczurczym, o nienawiści Kaszubów do Zakonu krzyżackiego, o walkach poprzednich Świętopelka z Krzyżakami, o Mestwinie II — ani słowa. Tylko znów: „Die preussische Herrschaft brachte den Bauern Erlösung“.

Idąc tokiem myśli L., Kaszubi powinni być Niemcom wdzięczni za wszystkie dobrodziejstwa, nie wyłączając mordów, germanizowania przy niezawsze lepszym żłobie, prześladowania religji i narodowości.

Ten tok myśli chciałby narzucić Kaszubom i dlatego Kaszubi winni go uważać za swego nieprzyjaciela, swego „Smętka“, którego kropić święconą wodą nie wystarczy, trzeba go zwalczać wszelkiemi siłami, jako że ma wygląd człowieka.

Pisząc o Ceynowie, ocenia jego działalność jednostronnie, jakoby dążył tylko do wzbudzenia poczucia odrębności w stosunku do narodu polskiego, nic znów nie wspominając o jego wyprawie na pruską załogę w Starogardzie, o jego stosunku do polskości, jego pansławiźmie.

Chcąc wreszcie pocichu podkreślić tę walkę Kaszub (nie z Niemcami, broń Boże), tylko z Polską, przemilcza Derdowskiego, przemilcza ruch młodokaszubski, „Gryfa“ i jego hasło: co polskie, to kaszubskie, co kaszubskie, to polskie. Tak się robi historję dla swoich celów — oczywiście nie dla czystej nauki. Wreszcie znamienne są ostatnie słowa tego artykułu, gdzie mówi się o czasach najnowszych: „...die Zurücksetzung der Kaschuben scheinen zwar behoben zu sein, die Ka-

schuben gewinnen aber mehr und mehr die Erkenntnis, das eine Pflege der kaschubischen Sonderart von den regierenden Kreisen nicht zu erreichen sein wird. Ob es bei einem stillen Ringen bleiben, ob es zu offenen Kämpfe kommen wird wer weiss es! Jedenfalls ist der jahrhundertealte Gegensatz zwischen dem pomoranisch - kaschubischen Wunsche, die Stammeseigenart zu bewahren, und dem polnischen Streben nach Expansion noch heute lebendig“.

I oto zahaczył z ulgą p. L. o słabą stronę stosunków polsko - kaszubskich, a to dlatego, że w tych kwestjach rzeczywiście społeczeństwo polskie (nietylę rząd) nie ma wyraźnego, jednolitego i zdrowego programu, do czego niestety p. L. przyczynia się w znacznej mierze, dezorjentując Polaków swoim przejawianiem antagonizmów polsko - kaszubskich, podlegając w „uczony“ sposób jednym przeciw drugim. Podsuwa nawet bezecną myśl otwartej walki, którejby się z pewnością radośnie i złośliwie przyglądał.

Tymczasem sprawy tak się nie mają. W piśmie naszym Czytelnicy i p. L. będą mieli dość sposobności o nich się informować. Trzeba jednak raz p. L. zdemaskować. O p. L. chodzi słuszną zresztą fama, że pisze, naświetała, nagina, jak tego wymagają nakładcy i redaktorzy. Był czas, że umiał pisać i dla Polaków i rzetelnie dla Kaszubów. Zapewne jego cenne badania kaszubszczyzny nie były podjęte dla celów politycznych, ale z zamiłowania. Lecz konieczności życia dokonały co swego. Szkoda tylko, a może i nie szkoda, że Polska nie umiała go definitywnie do siebie przywiązać.

Dziś p. L. uważamy za wielkiego szkodnika na Pomorzu, bo znając teren, wyyskuje swoje wiadomości celem szkodenia Kaszubom i całej Polsce, wtrącając się do wewnętrzno - politycznych spraw polskich. Z jednej strony podsycia poczucie upośledzenia u Kaszubów, z drugiej zaś tendencyjnie informuje i Niemców, i Polaków o przekornej odrębności kaszubskiej.

P. L. stanął silnemi nogami w obozie niemieckich nacjonalistów i rewizjonistów, a za towarzyszy ma pp. Penckiego, Reckiego, Langego, La Baume'a i całą falangę innych.

Pójdziemy za myślą tych panów. Ponieważ Kaszubi mają swój odrębny język pomorski, co prawda zbliżony mocno do polskiego, więc mają ciężać ku Niemcom, bo Niemcy chcą być opiekunami Kaszubów, zaś Polacy nie pozwalają im być Kaszubami. A mają Niemcy prawo do tej ziemi, bo tu niegdyś podobno Gotowie stacjonowali, mają więc tu niejako też prawo rządzić, to zaś oznacza, jak wiemy z doświadczenia: zakaz osiedlania się, zakaz zebrań, zakaz nauki w języku ojczystym, wywłaszczanie i powiewianie „głupich Kaszubów“, zaco znów Kaszubi otrzymają wyższą kulturę, streszczającą się właśnie w powyższych zakazach i prawach.

Nie przekonacie nikogo o swojej przyjaźni, za wiele ciąży na Was krwi i zbrodni, dokonanych na Słowianach i innych narodach, za świeże są rany i krzywdy, intrygi i fałsze. Trzeba na pewien czas zaprzestać psuć i truć sobie i innym krew, trzeba też sercu ludzkiemu dać upust. Odczepcie się od Kaszubów, którzy nie pragną Waszej zartej przyjaźni, bronili się przed Wami tysiąc lat, bronieć się będą i nadal. Nie dacie rady, a Wasza nienawiść ku Polsce przeżre Wam serca na popiół. Hodujcie raczej w sercach Waszych kwiat miłości, a może naprawicie wyrządzone krzywdy i narody Wam przebaczą. Jeśli zaś ciąży na Was klątwa wojny i mordów, jeśli nie możecie zdusić w sobie chciwości i zazdrości, to wiedźcie, że będziecie w nas mieli nieublaganych wrogów, — a za nami słuszość!

Zaś p. Lorentza będziemy mieli szczególnie na oku.

Zgon poetki kaszubskiej. W sierpniu b. r. zmarła w Kartuzach gorliwa działaczka i poetka kaszubska, ś. p. Teodora Kropidłowska, w 55 roku życia. Po zmarłej pozostała obfita spuścizna, znamienna umiłowaniem ziemi i przeszłości kaszubskiej.

Składamy jej na tem miejscu należną cześć pozgonną! Zaś w jednym z późniejszych zeszytów pragniemy twórczość i działalność Zmarłej uczcić obszerniejszym artykułem.

Książki i czasopisma



Stanisław Czernicki. Podania kaszubskie. Kościerzyna, 1931. Nakład druk. St. Stachowskiego. 8°, str. 67, 2 ulb.

Znany i zasłużony pisarz kaszubski wypełnił swym zbiorkiem dotkliwą szczerbę w piśmiennictwie kaszubskim. Znajdujemy tu czterdzieści kilka podań kaszubskich, ułożonych według miast i okolic (Kościerzyna, Puck, Bytowo, Lęborg, Kartuzy, Wejherowo, Gdańsk), a są to podania częściowo całkiem oryginalne, z ust ludu zasłyszane i spisane, częściowo zaczerpnięte z innych źródeł i dostosowane do stylu ludowego. Wszystkie podano w polskiej pisowni i znormalizowanej kaszubszczyźnie, przystępnej każdemu Polakowi. Autor nawet powpłatał tu i ówdzie polskie wyrażenia literackie, chcąc zapewne szerokiemu ogółowi zrozumienie tekstu jeszcze bardziej uprzystępnąć, nadto zamieścił na końcu słowniczek mniej znanych wyrazów.

Najciekawsze i może najpiękniejsze ze wszystkich to podanie o królu kaszubskim, przebywającym w podziemnym zamku w ziemi białogrodzkiej. Król serdecznie wita przybyłych Kaszubów, oznajmiając równocześnie, że ukrył się tam przed wrogiem, ale o swoich pamięta. Niebawem nadejdzie czas, że powróci na ziemię z wielkim wojskiem, które chwili tej nie może się doczekać.

Niezwykle zajmujące są też narzekania wymierających i germanizowanych Słowieńców. Oto dwa ostatnie rozpaczliwe okrzyki: „Niemieczna otrela cały świat. Kiej Słowińsko ustanie, to kóńc mdze świata“.

Podania te winien znać każdy inteligent na Pomorzu, a już w ręku nauczyciela i w szkole książeczka ta jest niezbędna.

Lamot Wiktor. O twórczą myśl państwową na Pomorzu. (Przemówienia, artykuły, fragmenty). Toruń, 1931. Nakł. Pom. Spółdz. Wyd. 8°, str. 102.

Nie możemy, jako pismo ponadpartyjne, wchodzić we wszystkie sprawy, poruszone i oświetlone w broszurze, a tylko zaznaczymy z obowiązku, jaki jest w enuncjacjach wojewody pomorskiego stosunek zastępcy Rządu do ludności pomorskiej oraz zagadnień gospodarczych na Pomorzu.

Pan wojewoda uważa w sprawach gospodarczych za obowiązek Rządu popierania Pomorza w jak największej mierze, chociażby z krzywdą innych województw, sam też dokłada starań i niemałych wysiłków w tym kierunku, a domaga się stworzenia pomorskiego programu gospodarczego.

Ludność pomorskiej zaś wyraża uznanie za to, że „oburącz z uporem trzymała się, jako ostoi jedynych: narodowości i języka swego, wiary swojej, a dbała pilnie o podstawy materialnego swego bytu, bowiem spostrzegła, iż ktokolwiek je z pod nóg utracił, ubywał z szeregu obrońców i zastąpiony zostawał przez wroga“. Że ludność ta nie nauczyła się jeszcze rozumować politycznie w sposób nowy, dostosowany do odmiennych warunków polskiego bytu państwowego, z tego jej zarzutu czynić nie można, a raczej ogromnej potrzeba wyrozumiałości, gdyż my wszyscy uczymy się państwowo - twórczo żyć i myśleć w Odrodzonej Polsce. Znamiennie są następujące słowa:

„Kto śmiałby rościć sobie prawo wypominania im owej ciasnoty umysłu czy ducha, skoro oni właśnie na tej ziemi wytrwali, tę ziemię dla Polski zachowali i im przedewszystkiem, a nikomu z nas, z zewnątrz przychodzących — trzeba to mieć odwagę jasno i uczciwie powiedzieć — obrona i utrzymanie tej ziemi w pierwszym rzędzie mogą być powierzone”.

I jeszcze: „Głęboko cenię lud pomorski i nie zamierzam bynajmniej na swoją modłę go przerabiać, ale owszem chciałbym, ażeby niezaprzeczone walory jego ducha weszły do skarbnicy zbiorowego życia polskiego, nasze zaś zadanie widzę w tem, aby te proste i mocne dusze poszerzyć i wzbogacić wartościami, które właśnie nasz obóz do życia polskiego wnosi”.

Żałować tylko należy, że nigdzie nie porusza się specjalnie kwestji kaszubskiej, a przecież kwestja ta bezwątpienia istnieje i powinna istnieć, oczywiście w dodatkiem tego słowa znaczeniu, bo nieuznawaniem jej lub przemilczaniem przynieść można mimowoli państwu i narodowi szkody niepowetowane.

Broszura ta zasługuje i z tego względu na uwagę, że mamy w niej sposobność zapoznania się z wielu zasadami pana wojewody, wypowiada je bowiem często i bardzo jasno.

Stanisław Poraj. Walka o Pomorze. Warszawa, 1930. Biblioteczka Strzelecka. Skł. gł. S-ka Wydawniczo - Drukarska „Kadra”, Warszawa, Długa 50 — m. 8°, str. 30.

Autor daje krótki zarys dziejowy walk polskich o Pomorze z Niemcami, wykazuje ich zachłanność i chciwość i zapewnia czytelnika o wierności Pomorza dla Polski i niezłomnem postanowieniu obrony „tego jedyne go wyjścia naszego na Bałtyk”. Sięga też do dziejów dawnych Pomorzan zachodnich. Książeczka niezmiernie pożądana — tylko nie można, mówiąc o Pomorzu, zapominać o Kaszubach, ani dzisiejszych, ani dawniejszych. A tak się jakoś autorowi przytrafiło. Mówiąc o walkach Pomorzan z Niemcami, pominął Pomorzan wschodnich, czyli Kaszubów, książąt pomorskich, którzy przecież niemniej walczyli z Niemcami od wschodu i zachodu — i to skutecznie, aż Mestwin oddał dziedzictwo kaszubskie w ręce Przemysława. To fakt, który obcym i swoim stale trzeba przypominać, a Niemcom podtykać pod nos.

Stanisław Poraj. Pomorze a Polska we wczesnej dobie dziejowej.

Tutaj wykazuje P., że rzekome posłannictwo kulturalne Niemców na Pomorzu należy zaliczyć do legend, stwierdza potężną organizację Słowian bałtyckich, dobrobyt na ziemiach nadmorskich oraz wysoką kulturę, nieustępującą germańskiej. Niemcy przeciwnie okazali barbarzyństwo, wpierając się do ziem słowiańskich nie dla szerzenia oświaty, ale dla rabunku, niszcząc kulturę słowiańską.

Wzmiankę i recenzję o tej pracy Poraja podają m. in. Narodni Listy z dnia 17. VI. 1931 r.

Morze polskie i Pomorze w pieśni. Antologia ułożona przez dr. Wł. Pnińskiego z 8-ju drzeworytami i okładką St. Brzeczковского. Gdańsk 1931. Nakł. Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki (Am weissen Turm 1). 8°, str. 197, opr. 16 zł., brosz. 12,50 zł. Członkowie Towarzystwa płacą połowę ceny.

Sześćdziesięciu poetów ślawi w 120 utworach morze polskie i Pomorze. Obok poezji nowszej i najnowszej znajdujemy tu utwory poetów dawniejszych, jak Kochanowskiego, Kłopotowicza, Borzymowskiego i po raz pierwszy w ramach twórczości ogólnopolskiej uwzględniono twórczość kaszubską, tchnącą gorącym ukochaniem ziemi, ludu, morza i Polski całej. I niema w nich rozdziwisku mimo bogactwa motywów i różnorodności w formie i treści. W zbiorze tym znajdujemy pobudkę do wspólnych braterskich wysiłków nad rozbudową ojcowizny morskiej i nadmorskiej, przekazanej nam ręką Bolesławów i sercem Mestwina.

Strażnica Zachodnia, Nr. 2 z tego roku (kwiecień — czerwiec), przynosi m. in. ciekawy artykuł **Józefa Widajewicza**, będący skrótem dłuższej jego rozprawy, zamieszczonej w „Slavii Oientalis” t. X, str. 17 — 117, p. t. **Najdawniejszy Piastowski podbój Pomorza**. Autor

stwierdza tu źródłowo i dobitnie, że całe Pomorze, od Szczecina po Gdańsk wchodziło w obręb państwa Mieszkowego. Kreśli tu walki Mieszka o Pomorze przeciw Weletom, sprzynierzonym z Niemcami, aż do ostatecznego zupełnego zwycięstwa polskiego pod Cedyną nad Odrą, odniesionego w r. 972 nad margrabią niemieckim Hodonem.

Mniej niebezpieczne były dla Pomorza napady Normanów, jakkolwiek stanowiły dla młodego organizmu państwowego zjawisko niepożądane.

Al. Fonek. Czy Kaszubi są Polakami? Kartuzy, 1931. Nakład i druk „Gazety Kartuskiej” m. 8°, str. 20.

Autor z pełną odwagą obywatelską i w poczuciu, że szczerza prawnie tylko przynieść może korzyść w życiu publicznym, wykazuje różne bolączki w stosunkach polsko - kaszubskich. Upośledzanie Kaszubów tem bardziej boli, że Kaszubi wykazywali w ciągu wieków, nie mniej w ostatnim okresie i dziś niezwykle patriotyzm polski. Dochodząc do ostatecznych wniosków, stwierdza, że jakkolwiek „szczep kaszubski nie jest polskim, że więc Kaszuba nie jest Polakiem w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie wolno zapominać o tem, że **Kaszuba czuje się Polakiem i w Polsce od wieków widzi swą matkę i opiekunkę. Fakt, że Kaszubi pod względem narodowym uważają siebie za Polaków i do Polski po wsze czasy chcą należeć, decyduje o przynależności Kaszub, a tem samem i Pomorza do Polski**, a nie jakieś hipotezy świata naukowego o pierwotnych mieszkańcach Pomorza i o odrębnym pochodzeniu ludności kaszubskiej. Przecież Pomorze, wzgl. t. zw. „korytarz” nie jest bezludnym obszarem, a Kaszubi nie są wymarłym szczepem! Żyje jeszcze lud kaszubski, ten sam, który od wieków zamieszkuje Pomorze i tak samo jak dawniej, tak i dzisiaj uważa, że „co kaszubskie — to polskie”.

„Dzisiaj nie znany jeszcze żadnego „korytarza”, ani „korytarzowców”, tylko ziemię, będącą integralną częścią Pomorza, wzgl. Polski i zamieszkujący na niej od wieków lud kaszubski. Gdy jednak nie stanie Kaszubów, a miejsce ich zajmie żywioł napływowy, to wielkie pytanie, czy wyraz „korytarz” na oznaczenie tej części Pomorza nie uzyska praw obywatelstwa w słowniku dyplomatów i czy wówczas nie zaczną z zupełnie innego punktu widzenia rozpatrywać kwestji korytarzowej”.

Tego rodzaju szczerze i jasne publikacje są wbrew mniemaniu ciasnych patriotów, pragnących wymazać imię kaszubskie ze słownictwa polskiego, pożądane i pożyteczne, o ile się je traktuje poważnie i rzetelnie bez egoistycznych namietności, wietrzących wszędzie państwoburcze zamiary. Takie publikacje przyczyniają się do poprawy stosunków, są więc w skutkach swych państwowotwórcze. W poważnej krytyce objawia się rozum obywatelski, a nie w przemilczaniu spraw żywoźnych.

Jak mali, ciśni i ciemni są ci, którzy się zlekli malej tej broszury. A przecież możnaby ją ze spokojem i z racją po naszej stronie położyć na stół genewski — jako żywy argument przeciw rewizjonistom.

Dancig Number. Zwracamy uwagę na ten zeszyt gdański z b. r. amerykańskiego pisma „American News”, wychodzącego w Berlinie. Wydawnictwo, finansowane przez Gdańsk sumą 1.000 dolarów, przynosi wstępny artykuł p. t. **Dancig and Gdyningen**, żądający m. in. uniędzynarodowienia Wisły i przynoszący najrozmaitsze fałsze, jak, że Gdańsk nigdy nie był polski, że Gdynię buduje się za obce pieniądze, że naród polski w ciągu 10 lat nie umiał rozwinąć zalet morskich, nie posiada ani floty handlowej, ani wojennej i t. d., i t. d., nawet Kaszubów nie zostawia w spokoju, przeciwstawiając ich Polakom, jako jedynych nadmorskich rybaków obok Niemców. I takie wydawnictwo finansuje Gdańsk, związany gospodarczo z Polską.

Rund um den Mariensee. (Ein Heimat — und Wanderbüchlein). Herausgeg. von Kurt Diedrich. Danzig 1931, Druck von R. Gorschal-ky. 8° str. 60.

Nowy przewodnik, opisujący Przywidz (Mariensee) i okolicę, zachęca do zwiedzania tego pięknego zakątka u granic W. M. Gdańska,

tego progu, prowadzącego do Szwajcarii Kaszubskiej. Autor narzeka: „Als man uns die allzu engen Grenzen zog und das schöne Paradies der Kaschubei zu Polen schlug...“, ale nie nie wspomina o tem, że okolicę tę odcięto od powiatu kartuskiego, nie wie też nic, że w okolicy tej zamieszkują Kaszubi, stanowiący według Lorentza oddzielną gwara przywidzką, a co gorsza, drugi autor, nauczyciel Walter Mörsch, podając różne ludowe wyrazy i wyrażenia, chełpi się ich niemiecko - ludową jędrnością, nie zdając sobie sprawy z tego, że wiele z nich to wyrazy kaszubskiego, wzgl. kasz. - polskiego pochodzenia, jak np.: Palken (pałka), Blott (błoto), Koss (koza), Kobbel (kobyła), Bonke (bąk), Klemp (klepa) i w. innych.

Na przewodnik składa się kilka rozdziałów i artykułów rozmaitych autorów. Prócz czysto informacyjnych zamieszczono też artykuły naukowe, historyczne, przyrodnicze, a także prehistoryczny znanego prof. dr. La Baunie'a, niezapominającego o swojej teorii, że okolice te zamieszkiwali dawniej Wschodni Germanowie, ustępujący w czasie wędrówki ludów miejsca Pomorzanom, Kaszubom (określa ich niejasno, jako jeden z szczepów starych Słowian (Alt - Slaven), którzy okolice te zamieszkiwali w czasach m. r. 800 — 1200 po Chr. (sie siedelten hier von etwa 800 — 1200). A później?

Że też ludziom, pragnącym cichej rozmowy z przyrodą, odbiera się pogodę ducha jadem politycznym.

Helmut Draws Tychsen. Mein Westpreussenland. Ein Cyklus Heimatlieder. Danzig 1929, Danziger Verlags - Ges. m. b. H. (Paul Rosenberg) m. 8^o, str. 45.

Poeta rozplywa się we wspomnieniach swej ojczyzny, Pomorza, „ziemi zakonu” krzyżackiego z twierdzami, Toruniem i Gdańskiem, „ziemi pracy, ziemi kosiarzy, ziemi jezior”. Wśród wspomnień miłosnych wzdycha do Wisły, do najbardziej ukochanego Gdańska, do Sopotu, Orłowa i Gdyni.

„Dir Danzig galten meine frühesten Träume,

„Ehe sie nach Siam und Hawaii gingen;

„Am Strand von Zoppot, Adlersborst und Gdingen

„Geschah die Erde mir, von der ich schäume“.

Wspomnienie zatruwa mu widok dawnych znajomych, starzejących się w nowych warunkach wśród walk i trosk dnia dzisiejszego.

Wspomnieniom młodości cześć! Każdy ma do nich prawo, jak ma prawo żyć i jeść. Czy jednak przypadkiem oddanie Polsce ziemi „zakonu” nie wyolbrzymia tęsknoty i miłości? Z uznaniem jednak stwierdzić trzeba, że Tychsen nigdzie nie żąda zwrotu oddanych ziem — może takt artysty wypowiedzieć słów tych nie pozwolił. Bo ukochany przez siebie Gdańsk wspierać ślubuje w potrzebie — dlaczego?

„Denn du bist gross und gütig im Verschenken.

Ostdeutsche Monatshefte.

W Gdańsku u Stilego wychodzi od r. 1920 miesięcznik p. t. Ostdeutsche Monatshefte pod dobrą redakcją Karola Langeo, b. oficera niemieckiego. Głównym celem jego jest duchowe jednoczenie Niemców wschodnich: Polski (szczególnie kresów zachodnich), Gdańska, krajów bałtyckich, Prus Wschodnich i niemieckich prowincyj wschodnich. Trzeba przyznać, że pismo cel ten doskonale spełnia, skupiło też u siebie mnóstwo współpracowników i cieszy się finansowem poparciem szerokich, oczywiście nacjonalistycznych kół (por. choćby dział ogłoszeniowy). „Ostdeutsche Monatshefte” były dawniej pod obuchem załamania niemieckiego — skromnem piśmie kulturalnem, od kilku ostatnich lat jednakże weszły na tory wojowniczej propagandy już nie tylko literackiej i naukowej, ale i w dużej mierze politycznej. Obecnie przystąpiono do generalnego ataku na Polskę, szczególnie na Pomorze, nienazywane inaczej, jak tylko „korytarzem” (nawet nie polskim korytarzem). Jeden z niecných, programowych artykułów (O Kaszubach) omawiany poniżej osobno. Punktem szczytowym tego ataku jest zeszyt majowy z tego roku, poświęcony Bałtykowi (por. Ostseejahr 1931).

Czego tu niema?

Z pośród wielu ciekawych, a znamiennych artykułów i wypowiedzeń, przytaczamy artykuł dr. R. Henniga p. t. Polens Kampf ge-

gen den Danziger Hafen, gdzie tendencyjnie dobranemi liczbami próbuje się udowodnić, że Polska zaniedbuje Gdańsk, zaś zgrzyta się zębami przeciw Gdyni. Oczywiście o konkurencyjnych dla Gdańska portach niemieckich ani słowa. Autor pragnąłby, żeby Polska zdała się na łaskę i nienaszkę niemieckiego Gdańska, wreszcie za najmędrze wyjścia z zatargów uważa umiędzynarodowienie Wisły i utworzenie wolnego portu polskiego w obrębie portu gdańskiego, przywróconego Rzeszy niemieckiej na własność.

Za tę mądrość p. H. pięknie dziękujemy.

W innym artykule (Westöstliches) rozwodzi się Alfred Katschinski (czytaj: Kaczyński) na temat, że niemądrze podzielono, rozdarto na kawałki jeden teren geograficzny, jeden krajobraz od Tyłży poczynawszy po Wismar, przyczem pozwala sobie na takie jawdowite określenia: „Da liegen die losgerissenen Insel Ostpreussen, der gefesselte Freistaat Danzig, der **grabesstumme Weichselkorridor** i t. d.” Korytarz nadwiślany grobowo głuchy!... Wkońcu oczekuje, że „jednolitość przyrodniczo - polityczna (nowy termin) zmieni się na „jedność państwowo - polityczna”, czyli że Pomorze zostanie znów zagrabione.

Gdzieindziej mówi się o Koperniku, jako o **wschodnio - niemieckim geografie**”.

Podobnych kwiatów z błotnistej łąki wschodnio - niemieckiej znaleźć tam można więcej. Jedna myśl góruje ponad wszystkim: tak pozostać nie może — Pomorze musi wrócić do Niemiec.

Czy nie za mało jeden „Gryf”.

Pommersche Heimatpflege. W Szczecinie wychodzi już drugi rok kwartalnik p. t. „Pommersche Heimatpflege”, Nachrichtenblatt für Museumswesen, Denkmalpflege, Landes und Volkskunde, Büchereiwesen sowie sonstige heimatliche Kulturpflege. Czasopismo to, stojące na wysokim poziomie, wydaje starosta pomorski (Landeshauptmann), von Zitzewitz. Cena pojedynczego zeszytu, obejmującego 64 str., wynosi 0,50 RM.

Tutaj zwracamy uwagę Czytelników na to pismo, omówimy je w następnym zeszycie „Gryfa”.

Nowa powieść nadmorska. W „Dzienniku Gdyńskim” rozpoczęto w czerwcu b. r. drukować powieść Tadeusza Estejki p. t. *Córka rybaka*.

Rocznik Gdański, t. IV, za r. 1933 ukaże się niebawem. Treść jego jest następująca:

Dr. Władysław Pniewski — Gdańsk w polskiej literaturze pięknej. Dr. Stanisław Bodniak — Komisja morska Zygmunta Augusta. Dr. Stanisław Bodniak — Głosy o morzu w dawnej Rzeczypospolitej. Józef Zawirowski — Stosunki polsko - gdańskie w latach 1568 — 1570 i ich oświecenie w poezjach łacińskich Hiszpana Piotra Royziusa. Ks. Bolesław Makowski — Daniela Chodowieckiego stosunek do Polski i polskości. Dr. Władysław Pniewski — Dalsze uzupełnienie bibliografii kaszubsko - pomorskiej w zakresie językoznawstwa i literatury pięknej. Recenzje. Kronika.

„Podanie o hełmie”, opowiadanie z czasów walk o Pomorze w XII wieku, Marjana Helm - Pirgi, wyszło świeżo z druku. Skład gł. u Gebethnera i Wolffa.

Ukazał się t. X „*Slavii Occidentalis*” za r. 1931, zawierający m. in. kilka cennych rozpraw, dotyczących Pomorza: Józefa Widajewicza: Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza; — Tadeusza Milewskiego: Zachodnia granica pomorskiego obszaru językowego w wiekach średnich; — Ks. Stanisława Kozierowskiego: Nazwy rzeczne w Lechji przybaltyckiej i w przyległych częściach słowiańszczyzny północno - zachodniej; — J. Kostrzewskiego: Grodzisko w Jedwabnie w pow. toruńskim; — F. Lorentza: Nochmals der Name Tczew — Dirschau.

WAŻNIEJSZE WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE O POMORZU Z LAT OSTATNICH

- Gdynia i morze polskie.** Osiem kompozycji barwnych Wacława Żaboklickiego. Teksty Stefana Żeromskiego. Wyd. J. Mortkowicz, (Warszawa), 4^o podłużne. (Album).
- GRABINSKI STEFAN.** *Klasztor i morze.* Powieść. Warszawa, 1928. Nakł. F. Hoessicka.
- OSSENDOWSKI A. F.** *Pod polską banderą.* Powieść historyczna z czasów króla Zygmunta III, Lwów i in., 1929, 8^o, str. 295. Książnica Atlas.
- PNIEWSKI WŁADYSŁAW DR.** *Przegląd literatury kaszubskiej.* Gdańsk, 1929, 8^o, str. 31. Odb. z „Rocznika Gdańskiego”, t. II i III, l. 1928 i 1929.
- RABSKA ZUZANNA.** *Baśnie kaszubskie.* Warszawa, 1929, 8^o, str. 21, M. Arct.
- SŁOŃSKI EDWARD.** *Zaślubiny Polski z morzem.* Pieśń o Polsce i morzu. (Warszawa), 1925, str. 21, 3 nlb. Wyd. Ligi M. Rz.
- DEMEL KAZIMIERZ.** *A B C o Bałtyku.* Warszawa, 1925, 8^o, str. 45, 1 nlb. Nakł. Pol. Tow. Krajozn.
- Polska w krajobrazach i zabytkach.** Morze i Pomorze w zdjęciach. Ze wstępem M. Zaruskiego. Warszawa, 1930, t. I, zes. V.
- RUDNICKI MIKOŁAJ.** *Pomorze i Pomorzanie.* Poznań, 1926.
- ŚLĄSKI BOLESŁAW.** *Z ziemi puckiej.* Warszawa 1926, 8^o, str. 32.
- SMOLEŃSKI JERZY.** *Morze i Pomorze.* Poznań, 1928. Wyd. Polskie.
- STAŚKO JÓZEF.** *Przewodnik po polskim wybrzeżu.* Warszawa, nakł. Ruchu, wyd. 2, 1926, 8^o, str. 221, 3 ulb.
- SZALAY - GROELE WALERJA.** *Morze polskie.* Poznań, 1927, 8^o, str. 61, 3 nlb. Skład gł. Ostoja.
- BAGIŃSKI HENRYK.** *Zagadnienie dostępu Polski do morza.* Warszawa, 1927, 8^o, str. 422, 1 ulb. Nakł. Związku Obrony Kresów Zachodnich.
- ROSINSKI WIKTOR.** *La Pologne et la mer.* Paris, 1928, 8^o, str. 253, 3 nlb. Gebethner i Wolff.
- SMOGORZEWSKI KAZIMIERZ.** *Propaganda „korytarzowa” zagranicą.* Toruń, 1930, str. 62. Nakł. Inst. Bałtyckiego.
- Gdańsk.** Przeszłość i teraźniejszość. Praca zbiorowa pod red. prof. Stanisława Kutrzeby. Lwów, 1928, str. 490. Ossolineum.
- Rocznik Gdański.** Organ Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, t. I 1927, t. II i III 1928 i 1929.
- HRYNIEWIECKI ANTONI.** *Rybołówstwo morskie na polskim Bałtyku.* Warszawa - Bydgoszcz. Druk. „Por. Gospod.” w Poznaniu, 1925, 8^o, str. 104.
- Diecezja chełmińska.** Zarys historyczno - statystyczny. Pelplin, 1928. Nakł. Kurji Biskupiej. Opr. 8^o, str. 851.
- Kronika o polskim morzu.** Wyd. albumowe Tyg. „Polska Gospodarcza” pod red. Czesława Pechego — Warszawa, 1930.
- LORENTZ FR.** *Geschichte der pomoranischen (kaschubischen) Sprache.* Berlin, 1925, 8^o, str. XI, 236.
- **Gramatyka pomorska.** Zesz. 1, 2. Poznań, 1927, 1930. Nakł. Instyt. Zach. - Słowiańskiego przy Univ. Poznańskim.
- BANDROWSKI JERZY.** *Na polskiej fali.* (Powieść dla młodzieży). Poznań, 1929.
- **Zołojka.** Powieść z nadmorskiej Polski. Poznań (1928). Księgarnia św. Wojciecha.
- CZERNICKI STANISŁAW.** *Kaszëbski spiewe.* Chojnice, 1927, 8^o, str. 64.
- DERDOWSKI HIERONIM.** *Kaszube pod Widnem.* Poznań, 1929, 8^o, str. 38 nlb.

- Obrona Pomorza.** Praca zbiorowa pod red. J. Borowika. Toruń, 1930. 8° str. 236. Nakł. Instytutu Bałtyckiego. (Serja: Dominium maris. Zesz. 2. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego).
- Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego.** Tom I, II. Toruń, 1929, 1930.
- Pomorze polskie...** Praca zbiorowa pod red. J. Borowika. T. I. Ziemia i ludzie. Toruń, 1929. 8° str. X, 326. (Wyd. Instytutu Bałtyckiego. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego. Serja: Balticum, zesz. 1).
- Pomorze i ziemia chełmińska.** Poznań, 1927, 8°, str. 323. (Praca zbiorowa).
- SIEDLECKI MICHAŁ. Skarby wód.** Obrazy z nadmorskich krain. Wydanie 2 popr. Warszawa (1928), 8°, str. 249, Gebethner i Wolff.
- KARCZEWSKI STANISŁAW. Brzegiem Bałtyku.** Przewodnik geologiczny po polskich brzegach Bałtyku. Warszawa (1926), 8°, str. 142, Gebethner i Wolff.
- TALKO - HRYNCEWICZ. Kaszubi jako grupa antropologiczna.** Polska Akademia Umiejętności, Kraków, 1925.
- FRANKIEWICZ CZESŁAW. Historia Pomorza w zarysie.** Toruń, 1927, str. 318. Nakład Pom. Druk. Rolniczej, S. A. w Toruniu.
- SOBIESKI WACŁAW. Walka o Pomorze.** Poznań, 1928, 8°, str. 223. Księgarnia św. Wojciecha.

ZAPROSZENIE

Zarząd Spółdzielni z o. p. „Gryf” w Kartuzach, Wzgórze Wolności 5-a, zaprasza tą drogą jak najuprzejmiej zwolenników pisma do zapisywania się na członków Spółdzielni.

Sprawa, której służymy, wymaga znacznych wysiłków, a godna jest poparcia. Nie potrzebujemy też nadmieniać, że złożone udziały połączone są z własną korzyścią udziałowców.

Jeden udział wynosi 100 zł., spłacalny także ratami po 20 zł. mies., wpisowe wynosi 10 zł. Prosimy zawiadomić o zamiarze przystąpienia kartą pocztową, poczem Zarząd wyśle wyciąg ze statutu oraz deklarację dla wypełnienia.

ZARZĄD.

GRYF KASZUBSKI



PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 2.

Kartuzy, w listopadzie 1931.

Rok I.

Kaszubi!

Nieraz żaliliśmy się jeden drugiemu, że dzieje nam się krzywda, czy to ze strony urzędów, czy to osób prywatnych za to, że jesteśmy Kaszubami, a nie znajdując sposobu przeciwdziałania złu, zamykamy się w sobie i żal nasz zamienia się w cichy, a długotrwały gniew, nawet zawziętość.

Takie postępowanie nie przynosi nikomu żadnego pożytku, ani nam, ani narodowi całemu, przeciwnie, wytwarzają się nieprzyjemnie, bo zaprawione jadem nieufności stosunki w życiu narodowym i państwowem, a Niemiec, wróg nasz odwieczny i niepoprawny, czyha na naszą niezgodę.

Trzeba swe żale, dobrze rozważone, prawdziwe i słuszne, głośno i najgłośniej wypowiadać z równoczesnem żądaniem naprawy. Do tego ma każdy obywatel polski prawo.

Ażeby zaś móc się wypowiadać, trzeba mieć własne pismo, któreby nas z jednej strony broniło, z drugiej zaś wyjaśniało nieporozumienia.

Z takim pismem przychodzimy do Was w tej nadziei, że będziecie je czytywać i z nami współdziałać.

A wiedźcie, że nie przychodzą do Was żadni ukryci, a poprawdę niemieccy redaktorzy, jako to było w „Przyjacielu Ludu Kaszubskiego“ albo w „Bënë ë buten“, przy-

chodzą do Was szczerzy Kaszubi, Polacy, kochający szczerze i gorąco Kaszuby i Polskę całą, pragnący, żeby Kaszubom było w Polsce dobrze i naodwrot, Polsce z Kaszubami, żeby zniknęło wszystko to, co stwarza nieufność, co zakłóca zgodę na Kaszubach. Wypędzić chcemy tego nowego Smętka. Dla tego będziemy wszystkie nasze myśli jasno i dobitnie wypowiadali bez względu na partje, bo my żadnej partji nie zamierzamy służyć, tylko Kaszubom, narodowi całemu i Państwu polskiemu.

A poza tem będziemy pisali o pięknej kulturze i bogatych dziejach Pomorza, w kaszubskim lub polskim języku, jak się zdarzy, będziemy też dla odpoczynku i pouczenia drukowali różne opowieści i żarty, będziemy wreszcie przynosili co ciekawsze wiadomości z Kaszub i o Kaszubach.

Na początku będzie „Gryf Kaszubski“ miesięcznikiem, a kiedy uznacie go za swego i tego zapragniecie, wychodzić będzie co sobotę.

Ktoby zaś chciał więcej czytać o Pomorzu i rzeczy bardziej uczone, to może czytywać obszerniejszego „Gryfa“, którego wydawać będziemy co kwartał, jak to go dawniej wydawał dr. Majkowski co miesiąc. Redakcja.

Kaszub dar dla Polski.

Ojczysta nasza wiara,
Kaszubski Czarny Gryf,
Waleczność nasza stara
Niech budzi w Polsce dziw!

Choć w ciężkiej nas niewoli
Cięższa srodze gniótł,
My jednak wśród niedoli
Bałtyku strzegliśmy wód.

A gdy przed kilku laty
Się Polska zrywa z mar,
Złożyłim plon bogaty,
Bo morze — to nasz dar!

Sambor z nad Bałtyku.

Mirachowo przed lat tysiącem.

W samym sercu Kaszub, w uroczej okolicy, niby wieńcem opasana potężnymi lasami, leży niewielka wieś Mirachowo.

Dzisiaj nie robi ona na pierwszy rzut oka bynajmniej wrażenia, owszem, jest sobie zwyczajną zapadłą wioścyzną. Obojętnie przechodzi wędrowiec koło starszych i nowych domów, nie nie mówiących o tajemniczej przeszłości; — spojrzy conajwyżej na niewielką kaplicę pokrzyżacką, która jest jedynym pozostałym zabytkiem historycznym.

Pytając się ludzi starych, wprowadzie dużo ładnych i ciekawych rzeczy o Mirachowie opowiadają, nawet cały szereg zdarzeń i wydarzeń prawdziwych, podań i legend, ale to wszystko pochodzi przeważnie z czasów nowszych, już rzadziej potrąca czasy krzyżackie, a to, co się działo przedtem, nikt się nie dowie z ust ludzi, choćby najstarszych. Niewiele więcej można się dowiedzieć z znanych dotychczas starych dokumentów i kronik, z wyjątkiem tego, że za czasów Świętopełka (1220—1266), księcia pomorskiego, przeniesiony został sąd z Chmielna do Mirachowa. Więc czasy najstarsze, najciekawsze, to, jak wyglądało i co się w niem działo przed lat tysiącem, pokrywa wciąż jeszcze głęboka i tajemnicza mgła niepamięci.

A przecież, jak już sama nazwa wskazuje, jest Mirachowo jedną z najstarszych siedzib słowiańskich na Pomorzu. Mirachów bowiem, znaczy tyle co sędzia (mir = zgoda, pokój; mirachów = zgodę chowający), a Mirachowo oznacza siedzibę sędziego. A ponieważ w onych zamierzchłych czasach, kiedy to ojcowie nasi jeszcze wiary Chrystusowej nie znali, władzę sędziowską piastowali tylko kapłani - książęta (ksiądz i książę znaczyło to samo), zdaje się z tego wynikać, że Mirachowo nie tylko jest bardzo starym grodem, ale było nawet ongiś siedzibą nieznanych dotąd w historii, książąt pomorskich.

Przypuszczenie to, nie mające dotąd najmniejszych danych na poparcie swoje, stało się już dzisiaj prawie pewnikiem. Bo oto przed paru tygodniami odkryto miejsce oraz ślady jakiegoś starożytnego, olbrzymiego zamku.

Stał on na jednej z dwóch, wysoko wznoszących się wysp mirachowskich, mianowicie na wyższej i większej, mniej więcej tam, gdzie się obecnie nadleśniczówka znajduje, ale nieco dalej na południowy zachód. Cała ta wyspa, o rozmiarach około 1000×200 m., otoczona była potężnymi murami i wystającymi na zewnątrz, wysokimi basztami. Ślady baszt, usypów, jak i wąskich przejść przez fosę oraz miejsce mostu zwodzonego, można dzisiaj jeszcze z niewielką trudnością dostrzec. Dodać należy, że malutki dopływ Leby, okalający to pozamkowisko i pędzący Nowy młyn, wbrew temu, że Słowianie nawet najmniejsze strudze nadawali odpowiednią nazwę, nie nosi takowej, ale zwie się w ustach ludu „Rów“, co również poświadcza i wskazuje miejsce dawnego grodu.

Ktokolwiek będziesz na tem miejscu, puściwszy myślom i wyobraźniom swoim wodze na podstawie wyżej opisanych poszlaków, ujrzysz dziwy, rzeczy ciekawe, ujrzysz Mirachowo takie, jakim było przed lat tysiącem.

Oto, stojąc na wysokiej baszcie potężnego grodu, daremnie szukać będziesz licznych chat, stojących dzisiaj na dole, bo na ich miejscu, obok drugiej lasem pokrytej wyspy, ujrzysz tylko falujące wody jeziora. Daremnie szukać będziesz okolicznych wiosek, bo wszędzie kędy spojrzysz, ujrzysz tylko lasy i lasy i bory dzikie, gęste, nie do przebycia, a hen daleko ponad niemi, samotne wieżycy sąsiednich grodów, Garcza i Kłęczyna. Pozatem nie ujrysz nic, prócz nieba, wód i lasów.

Wokoło cisza — i cisza na zamku. Słońce się chyli już ku zachodowi. Nagle zagrał róg tam kędyś w borach pod Kłęczynem — i odpowiedziano mu z baszt. Już słychać psów szczekanie, rżenie koni i hałas zbliżających się ludzi. Zwodzono most, a na nim ukazują się jacys rycerze na wspaniałych koniach, zbrojni w szerokie błyszczące miecze i długie dzidy. Wolno jadą w pojedynkę, wąską i stromą ścieżyną ku bramie zamkowej: na samym przedzie jakiś rycerz okazalszy i strojny, za nim jego towarzysze, a wreszcie jakieś postacie dziwne, odziane w skóry dzikich zwierząt, zbrojne w łuki i pałki. Wiozą ubitą zwierzynę, jelenie, dziki i tury. Wjechali na zamek,

trzasły wrzeciądze mostu i bramy — i znowu wokół cisza, tylko na zamku gwarno, bo to książę wrócił z polowania.

Patrzysz, a wszystko co widzisz jest takie dziwne, niby obce, tajemnicze — i zamek i ludzie i zbroje i stroje... Wytężasz słuch — i ku wielkiemu twemu zdziwieniu słyszysz wyraźnie, że wszyscy oni mówią w twojej ojczystej mowie, po kaszubsku — sam książę i rycerze i cały dwór możnego pana na Mirachowie.

* * *

Wszystko to niby bajka, a jednak jest prawdą. Któż się dowie o tych wszystkich ludziach, którzy tu żyli niegdyś, przed lat tysiącem! Czas zrobił swoje, dużo się zmieniło: jeziora ustąpiły, góry opadły, lasy wycięto, ale ten sam lud żyje dalej w pokoleniach, a może niejeden potomek onych rycerzy orze dzisiaj tę ziemię, kędy snem wiecznym śpią jego ojcowie.

A. L.

A. L. Labuda.

Dzieje przodków naszych.

Wstęp.

Niema pod słońcem drugiej rasy, któraby tak liczna, potężna i równie sławną była w dziejach ludzkości — jak Słowianie. Oni to bowiem są tymi, którzy pierwsi najechali potężne państwo rzymskie i w gruzy obrócili, zdobyli Rzym, Italię, Frankonję, przeprawili się przez niebotyczną Alpy i Pireneje, przepłynęli morze Śródziemne i zdobyli nawet третią część świata, Afrykę, gdzie państwa swoje pozakładali i długo rządzili, aż wreszcie, zmieszawszy się z ludnością tamtejszą — zginęli *).

Jeszcze dzisiaj zamieszkują Słowianie większą część Europy; dzielią się na wschodnich, południowych i zachodnio-północnych, czyli tak zwanych Lechitów. Wśród Lechitów rozróżniamy szczepy polskie i weleckie. Weleci — to praojcowie dzisiejszych Kaszubów. Zamieszkiwali ongiś całe tereny na północ od Noteci i Warty, a na zachód od dolnej Wisły aż hen daleko poza Elbę. Występują na widownię dziejową pod nazwami szczepowemi

względnie związkowemi, jak na przykład Pomorzanie, Lutycy, Wagro-Obotryci, Połabianie itd. Związki te rozpadały się na szereg drobniejszych plemion.

Z pośród plemion pomorskich zasługują szczególnie na wzmiankę: Rujanie czyli Ranowie na wyspie Rugji, Wolinianie nad ujściem Odry, Kaszubi nad rzeką Parsantą i Słowińcy, zamieszkali na wschód od Kaszubów, których ostatki w liczbie kilkuset spotykamy jeszcze dzisiaj pomiędzy ujściami rzek Leby i Lupawy.

Większość tych plemion względnie szczepów, wskutek okropnych burz dziejowych, już dawno zatraciła swoją samowiedzę narodową na rzecz Niemców, odwiecznych wrogów Słowiańszczyzny. Już przeszło tysiąc lat temu, odkąd Niemcy poczęli swe krwawe dzieło, tak zwane „parcie na wschód”. Ogniem i mieczem tępil pojedyncze plemiona, brodząc we krwi ojców naszych. Wydzierali im ziemię piędź po piędzi, a na ich mogiłach, łzach i krzywdach budowali swoje państwo. Długo i bohatersko, z pogardą śmierci stali przodkowie nasi niewzruszenie w obronie wiary i wolności. Zdarzyło się nieraz, że jedno jedyne plemię stawiało czoło całej potędze cesarstwa niemieckiego i, dokonując cudów męstwa, powstrzymywało napór nieubłaganego wroga nawet całe długie wieki, aż wreszcie, wyczerpane z sił albo w pień wycięte, uległo przemocy.

Takie podbite plemiona z góry skazane były na zupełną zagładę, na wynarodowienie. Używano ku temu wszelkich, nawet najhaniebniejszych środków, znanych nam jeszcze dobrze z czasów niewoli. Kazano się wypierać wiary i mowy ojczystej, albo wywłaszczano z ojcowizny. W takich wypadkach tysiące, nawet dziesiątki tysięcy dzielnych rycerzy opuszczało swe strony rodzinne, swą ojczyznę, wędrując na wschód do plemion pobratymczych. Lecz gdy i tu z biegiem czasu nienasycony wróg zapuszczał swe krwawe zagony, wówczas to, albo padali w zaciętych walkach broniąc swych braci, albo zwyciężeni, znowu uchodzić musieli dalej na wschód. Tak więc niejeden sławny bojownik z nad Elby czy Dołęży, uchodząc przed swym ciemiężcą, przekroczył Odrę i Parsantę — aż przywędrował wreszcie w nasze strony i osiadł tu na stałe na nieurodzajnych, lecz pięknych ziemiach Sam-

boridów. Tak więc niejedna rodzina, niejeden ród można wywłaszczyć z ziemi Wagrów, Obotrytów czy Lutyków, znalazł się tutaj jako świadek ówch okropnych dziejów.

Wraz z uchodźcami tymi przeniesiona została nazwa „Kaszubi” z nad rzeki Parsanty na Pomorze Gdańskie. I nie tylko nazwę tak dzielnego plemienia nam przekazali, ale także swą mowę i tradycję, hart ducha, a co najważniejsze — odwieczne prawo historyczne do wszystkich ziem weleckich, nieprawnie i brutalnie zagarniętych przez odwiecznego wroga. Słusznie więc powiedzieć możemy, że Kaszubi, to rdzeń pacierzowy całego Pomorza, to ostatni potomkowie i spadkobiercy potężnych i sławnych ongi Weletów.

O tych dziejach, chociaż smutnych, lecz zato tak pełnych chwały, pełnych nadzwyczajnego bohaterstwa, czynów rycerskich i tak nader ciekawych, pragnę Szan. Czytelnikom „Gryfa Kaszubskiego” opowiadać systematycznie pod nagłówkiem: „Dzieje przodków naszych”.

Zanim jednak przejdę do następnych tematów, uważam za wskazane, objaśnić tu na samym wstępie króciutko niektóre często zachodzące nazwy szczepowe i godła.

Otóż, nazwa „Weleta” jest pochodzenia obcego i znaczy w języku skandynawskim tyle co wielkolud, a Welecja — kraj wielkoludów. Widocznie Normanowie, groźni swego czasu wszystkim ludom europejskim, nadali tę chlubną nazwę naszym przodkom z powodu ich waleczności, siły i potęgi na lądzie i morzu.

„Pomorzanin” znaczy tyle co mieszkaniec nad morzem. Ta nazwa występuje znacznie później od wyżej wspomnianej, a nadali ją naszym przodkom Słowianie, mieszkający zdaleka od morza na kontynencie. Wyraz „Pomorze” używa się dzisiaj w rozmaitem znaczeniu: 1) w administracyjnym (zalicza się ziemię chełmińską i inne, które do Pomorza historycznego nigdy nie należały), 2) w geograficznym (pas ziemi wzdłuż Bałtyku), 3) w politycznym, 4) w historycznym i 5) w językowym (tylko teren dzisiejszych Kaszubów).

Nazwa „Kaszuba” jest niewyjaśniona. „Kaszubami” nazywano niegdyś plemię pomorskie, zamieszkałe ziemię belgardzką nad Parsantą. Niektórzy kronikarze jak np.

Kantzow, wyprowadzają nazwę tę od „kaszubica“, szaty, którą nosili wspomniani plemieńcy. Jak już przedtem zaznaczyłem, nazwa ta przeniesiona została z Pomorza zachodniego na Pomorze Gdańskie, a nie jest bynajmniej nazwą pogardliwą, lecz owszem — chlubną.

Godłem czyli znakiem narodowym Weletów był Gryf czyli smok skrzydlaty, wyrażający lwa i orła. Herbem Pomorza był czerwony Gryf na srebrnem polu, więc chorągiew ogólnopomorska przedstawia się koloru czerwono-białego. Natomiast herbem Kaszubów był czarny Gryf na złotem polu, więc chorągiew kaszubska przedstawia się koloru czarno-żółtego.

Znak ten przyjęty został oficjalnie przez zgromadzenie konstytucyjne „Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czytajecie i piszcie po kaszubsku.

Wiadomo, że mowa kaszubska jest dzisiaj ogólnie wzgardzona.

Nie zagłębiając się w dociekanie przyczyn tego smutnego stanu rzeczy, wypada jednak stwierdzić, że największa wina spada na nas samych — Kaszubów.

Większa bowiem część synów ziemi kaszubskiej, którym szczęśliwy los pozwolił ukończyć szkołę średnią czy wyższą, wypiera się — może niezawsze swego kaszubskiego pochodzenia, ale prawie zawsze — swej mowy rodzimej.

Pochodzi to najczęściej stąd, że nie znają ani pełnych chwały dziejów swych przodków, ani nie odczuwają piękności języka kaszubskiego. Prawda, nie uczą się tych rzeczy w szkole — lecz ta okoliczność nie uwalnia nikogo od świętego obowiązku poznania i pielęgnowania wszystkiego, co swojskie, a przedewszystkiem swej mowy ojczystej. Z chwilą bowiem, kiedy inteligencja kaszubska zaczęnie się porozumiewać między sobą zapomocą mowy swych wielkich ojców, okaże się potrzeba wprowadzenia do dzisiejszego — że tak powiem — pospolitego zasobu słownikowego, mnóstwa zapomnianych a przepięknych wyrazów i zwrotów rdzennie kaszubskich, oraz oczyszcze-

nia języka kaszubskiego z różnych naleciałości. Wtedy dopiero poznamy w całej pełni piękność mowy naszej.

Jednakże nie wolno nam czekać na otrząśnienie się z dotychczasowej obojętności, a raczej pogardy, nie tylko dla swej mowy, ale wogóle dla swojszczyzny, tych jednostek, które „cudze chwalą, a swego nie znają, same nie wiedząc, co posiadają” — lecz zabierzmy się z zapałem do pracy nad podniesieniem kaszubszczyzny, by porwać także tych, którzy znajdują się jeszcze w stanie odrętwienia.

Zaczniemy pisać po kaszubsku! Wprawdzie dobrą jest rzeczą, gdy się umie pisać po polsku, jest to nawet koniecznem, ale każdy prawy Kaszuba jest obowiązany posługiwać się przede wszystkim kaszubską mową pisaną. Dużo jest jeszcze takich, zwłaszcza wśród starszego pokolenia, którzy korespondują w języku niemieckim. Czas najwyższy, by zarzucić ten potępienia godny zwyczaj. Równie dobrze, jeżeli nie lepiej, napiszecie list do rodziny czy do przyjaciela w języku kaszubskim. Piszcie tak, jak wymawiacie, a z biegiem czasu, czytając stale „Gryfa”, oraz zamieszczone w nim teksty kaszubskie, nauczycie się pisać poprawnie. Nie zrażać się początkowymi trudnościami, gdyż każdy początek jest trudny. Zapewnić Was mogę, że pisma kaszubskiego nauczycie się z daleko większą łatwością, niż polskiego, czy niemieckiego, bo tego języka uczycie się od niemowlęctwa, to Wasz język ojczysty.

Każda Kaszubka, każdy Kaszuba powinni mieć sobie za punkt honoru, w jak najkrótszym czasie nauczyć się czytać i pisać po kaszubsku. Zbliża się zima, ten najstosowniejszy czas do nauki, więc zabierzcie się rażno do pracy.

Al. Fonek.

N a p j i s ô l S. L a r a.

Na grancë.

(Novelô).

II.

— Tak tã vëzdrzisz, bratku! Ale... czòltë! Zrobma vjatenk; kjej jô v jedné mënucce mnë wu górë wu ce, dôlbës tã jen tej?

— Gvësno! Ko to se vje, ale zrobji te to nôprzód.
 — Njimje le wo mje starê! Chtërna wu ce je?
 — Dvje do drégji!
 — Dëcht takô jak wu mje! Za mënute pudze vjatënk!
 Wobjim komeńde! — rzek 'to Flork, a jimô se szëkovać.
 — Wuvôga! Jeden... dwa,, trzê!

Jak zajczëca na kota, co pjilëje sve mlodë, rzucô se Flork Grëda na wurzmë, le pjôsk, kamjenje ë plëggi se kulajã na dól. Ju je na nim môlu, dze se pierszi rôz dotrekôł; teru to nôgorszë, nôprzitezészë. Chutuszko grzebje rëkama kulkji v pjôsku, vsôdzô v nje nogji, chvôtô se vrzосу na samim zberku, wurvôł, le tej chvëcił na szczescë vjelevkë zgjetëho grôbka, jeden skok — a vjatënk dobëti. Jesz sëdmë womënt varało do całë mënutë.

— Parónovim! To jô se ale po ce nje spodzôł — rzek jachcôrz.

Grëda njimóg nôprzód anji słôvka vërzec, bo mjôł bjëdë z chłapanjim parë. Jak lokomotiva stëkôł, rzëzôł, a vstec wócërół zmoklëznë z lësenë ë skareń, vjater so řobjił rëkã ë deptôł z nogji na nogë, jaż za sztërk chtëren vërzec: — Sorëna! jô se ale zmarachovôł — ë z vjesolim smjëchë po dól jachcarzovji rëkë na przëvjitanjë.

— Në — rzek jachcôrz — vëszed jem dzisô jak Zablockji na mëdle; vzëlë djôblë krovë, njech veznã celë, szed kudjôchle sôren, vëdam na to statk, bo vjatënk vjatënkë. Ale tak poprôvdze mójvã, mjôlbës të jen vëdac, bo jak mam czëti, zrobjił jes vczerô dobrã sznërgë. Gvësnos chvëcił jakjëho žëda z dolarami, to procenta mdã.

— Wubjësã! — rzek Flork ë poczał: — Wu nas na grańcë rzôdko kjedë zrobjisiz dobrã sznërgë, co jinszého kole Dżôldova, pod Pjiłã abo na Szlãzku. Hôwo le chvëcisiz nôveszë jakjëho wobervańca. Te, chtërnëhom vczerô chvëcił, to ten jistni, źle sobje vdôrzôsz, co Cërzan przed dvjema nje-dzelami przëtrzimôł. Zvjë se Józef Pjoch, a mô bodôj wod Vigodë pochodzëc, ale papjoróv njižôdnëch przë se nji mô, a przëtim je kãsk letkji v głôvjë. Nji mô njeboracëskô przë-nôlëžnosćë państva, anji polskjëho, anji njemjeckjëho, a jak to przëszło — njevjeda. Vjëmë le tëlu, że ju dzevjãti rôz njelegalno przëszed grańcë, a kôždi rôz go chvëcëlë. Kjile dnji sedzi za karë wu nas v sôdzë veVejrovje, pozdze vëdani

Njemcom, sedzi v Lëborgu. Njicht go nje wotrzmôł, jeden drëgjému go vëvôzô. Njemcë go nam wumëslno na pogorche hôwo slą, bo vedle prava mjôlbë ju dôvno mjec jejich przë-nôleznosc. A tak cë je ten njeborôk ze se, le skora ë gnôt, że jaż strach na njeho vezdrzec. A kjej go vczërô policëjô mja provadzëc do mjasta, cësnął së na zemję, plākôł ë zaklinôł, żebë go puscëc dodôm do Vigodë, abo go na môlu zabjic. Żôł mje go bëło, ale cëż jô mu móg pomoc? a wonji le z njim szlë, jak z jakjim zbrodnjarzë, bë go vëdac znôvu Njemcom na granicë.

(Cig dalszi mdze).

Gbur ë żebrôk.

Brace kochani vstąp le v mój dóm,
Wostatną krumkę dlô cebje mam,
Zôcerkji z wôctë najész so tész,
Bo czas je lëchi, jak të sam vjész.

Sadnij przë pjëcku ë wugrzij so,
Nje spuszczoj woczy, nje vstëdzë so,
Nje mdë cë pitôł, jak të so zvjesz,
Nje bądë liczył, jile të zjész.

Czemu të żebrôk ju z młodëch lat
Jô nje chcë vjedzec, bo të mój brat.
Bjëda je w kraju, bjëda wu mje,
Dlëgji me gnjotą, to každy vjë.

Svjinnie, celëta ë konje, vóz,
Wostatną kruszkę zekutnijik vjóz,
Żid mje vënëkô, bądë jak të,
Z pracharskjm kjijë wobgónjôł psë.

Jan Patock.

Z Kaszub i o Kaszubach.

— Nową operę p. t. „Kaszuby“ tworzy znany kompozytor nasz, Feliks Nowowiejski, autor „Legendy Bałtyku“. Chcąc dzieło oprzeć na motywach ludowych, artysta bawił po triumfalnym przyjeździe swoim z Londynu w lipcu

b. r. przez pewien czas w Gdyni, zbierając melodie oryginalnych pieśni kaszubskich. Następnie wyjechał włąb Kaszub, dalej do W. Chełmów w pow. chojnickim. — Nowe to dzieło ma być operą komiczną.

— **Wystawa haftów kaszubskich.** W czerwcu rb. odbyła się w Lubawie na Pomorzu wystawa haftów kaszubskich. Hafty zostały wykonane przez kursistki 6-tygodniowego kursu haftów kaszubskich, urządzonego przez Koło Polek.

Z inicjatywy zaś p. Sikorskiej utworzyły dwa towarzystwa, Tow. Polek oraz Koło Ziemianek, w Grudziądzu pracownię haftów kaszubskich pod nazwą „Spółdzielnia Haftów Kaszubskich”. Pragnąc zaznajomić szerokie warstwy społeczeństwa z wartością artystyczną i pięknem haftów kaszubskich, pracownia wykonuje hafty, czerpiąc motywy ze starych zabytków i tworząc nowe artystyczne koncepcje.

Druga wystawa haftów kaszubskich odbyła się w lipcu b. r. w Toruniu staraniem Tow. Popierania Przemysłu Ludowego.

— **Nowe uzdrowisko na Kaszubach.** Na półwyspie Helu w odległości 3 km. od Jastarni w stronę wsi Helu powstaje nowe uzdrowisko „Jurata”. Zawiązała się Spółka Akcyjna, która na terenie, danym przez państwo w wieczystą dzierżawę, ma wybudować 1000 domów mieszkalnych. Będzie to więc najwspanialsze uzdrowisko na Kaszubach i bodaj w całej Polsce.

Jak wiadomo, imię Juraty nosi legendarna królowa polskiego Bałtyku.

— **Izba kaszubska na wystawie w Krakowie.** Z inicjatywy Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie, a staraniem dyr. Tora, kustosza Witkiewicza oraz prof. Tadeusza Seweryna urządzono w Krakowie wielką wystawę etnograficzną. Otworzenie wystawy nastąpiło dnia 26 czerwca rb. Na wystawie urządzono także izbę kaszubską.

— **Konserwacja zamków średniowiecznych na Pomorzu.** Pomorski urząd konserwatorski zabezpieczył przed zniszczeniem zaniedbane przez Niemców ruiny zamku książąt pomorskich z XIV i XV wieku w Nowym Jasieńcu, wyremontował także dwa zamki krzyżackie z poł. XIV w. w Radzynie i Świeciu. Dalej rozpoczęto prace około oczyszczenia ruin zamku biskupów chełmińskich z pocz. XIV w. w Wąbrzeźnie, następnie w ruinach zamku gniewskiego z XII i XIV w. usunięto szpecące dyminy z XIX w., a ruiny zabezpieczono przed zagładą, wreszcie opracowano plan konserwacji zamku krzyżackiego z XII w. w Bierzgowie w pow. toruńskim.

— **Kaszubi z nad morza u p. prezydenta Rzeczypospolitej** Dnia 6 maja br. przyjął p. Prezydent Rzeczypospolitej w Warszawie na Zamku delegację kaszubskich rybaków z nad morza. Delegaci wręczyli p. Prezydentowi w upominku przeszło dwufuntową bryłę bursztynu z dedykacją, a jeden z nich, p. Bystram, w przemówieniu swoim złożył hołd najwyższej głowie państwa.

— **Uroczysty zjazd robotników rolnych i leśnych Z. Z. P.** odbył się w Wejherowie w niedzielę, dnia 28 czerwca br., na którym prezes p. Leśniewski wygłosił referat na temat: Powstanie Związków Zawodowych i Zjednoczenia Związku Zawodowego Polskiego, zaś p. dr. Bobkowski z Gdyni przemawiał na temat: Jak należy dbać o zdrowie i higienę. Przemawiali także ks. dziekan Roszczyniański oraz p. starosta Henszel, podnosząc zasługi Kaszubów dla Polski, dla polskiego wybrzeża. Okrzykami na cześć Najj. Rzeczypospolitej i odśpiewaniem „Roty” zamknięto zjazd, liczący około 700 osób.

Wspomnienia historyczne w listopadzie.

Jednem z najsmutniejszych wspomnień historycznych dla Kaszubów jest owa powszechnie znana „rzeź kaszubska“, której dokonali Krzyżacy dnia 14 listopada 1308.

Według podań ludowych, miała się w dniu tym zebrać wielka ilość ludu z całej okolicy na odpust św. Dominika w Gdańsku. Pod wieczór tegoż dnia napadli Krzyżacy Gdańsk, zdobyli go, a wśród bezbronnej ludności kaszubskiej sprawili rzeź okropną, nie oszczędzając nawet niewiast i dzieci. Na placu dominikańskim leżały całe stosy trupów, a pobliska studnia przepełniona była trupami dzieci. Dnia tego zginęło prawdopodobnie kilkanaście tysięcy ludności kaszubskiej. Pamięć o tem smutnem wydarzeniu żyje jeszcze dzisiaj w pieśni ludowej.

Dnia 24 listopada 1248 r. zawarł Świętopełk, książę pomorski pokój z Krzyżakami na wyspie Kowalowej.

Dnia 29 listopada 1830 r. wybuchło 1-sze powstanie naszych rodaków w b. Królestwie przeciw Moskalom. W powstaniu tem brali czynny udział także Kaszubi.

(Kto pragnie się bliżej z tem zapoznać, niech czyta w „Gryfie“ pracę Jana Karnowskiego p. t. „Udział Pomorza w walkach Polski o niepodległość).
A. L.

Komunikat Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów.

Na odbytem w niedzielę, dnia 11 października r.b., posiedzeniu zarządu Z. R. K. uchwalono między innemi sprawami obchodzić uroczystie przypadającą na dzień 15 lutego 1932 r. 650-letnią rocznicę wiekopomnego układu w Kępnie, w którym Mestwin II, książę pomorski, przekazał Pomorze przez tak zwane „donatio inter vivos“ księciu polskiemu Przemysławowi II, późniejszemu królowi.

Prace przygotowawcze powierzono wyłoniłemu z pośród zarządu komitetowi, w osobach pp. red. Bielińskiego, Labudy i Trepczyka, którego zadaniem jest nawiązanie kontaktu z władzami, instytucjami, jak i poszczególnymi osobami, celem utworzenia komitetu głównego.

Ponieważ należyte zorganizowanie obchodu pociągnie za sobą poważne wydatki, zwracamy się do społeczeństwa polskiego z uprzejmą prośbą o składanie datków na ten cel. (Konto P. K. O. Nr. 200 431. „Rocznica układu w Kępnie“).

Dotychczas ofiarowali: 1. Redaktor Bieliński zł. 50,—, Wika-Czarnowski zł. 20,—, Rychert zł. 20,—.

Za zarząd:

Dr. Majkowski, prezes. J. Trepczyk, sekretarz.



Vjitôjtaž Kaszëbji! Chcemë le so zažec! A terusku jô muszë vama co nového povjedzec z Lënji ë Këtrzëna, z tëch strón, dze svjat je dëlami zabjiti. Jak va no vjeta, sêpôt jem tam prosto z redakcëji, bo na szlachcanka z choj-njickjého, jak sê dozdac nji moze tak nji moze. Pjisze bezwustanku, lëst po

lěsce, že to tak dalé na gospodarztvje bez wožankji nje jidze — to znaczy, že wona ju bez chłopa nji može dležé větržěmac (a jô tô vjerže, bo choc na mje to wona tak zdrza, jak nje przēmjerzajac koza na jarmuż)- Jo! vōrpōł jem pjechti na Svjanovo, Stajszevo, jaż v Stōrēce mje kovōł przēscignāł, bo mri pravje zažēc zeszło. Dōł jem chłōpjisku zažēc, a že to tobaka njebēlejakō, nen tak gtosno kjichnāł, že jaż vszētcē Stōrētnjicē z chēczi buten povēlativelē, bo mēslēlē, že dżes pjorēn trzas. Zarusku sē tēż jich całō gromada zesšla, zaživelē rōż po rōż z mēho roga, kjichelē, chvōlēlē a haszczisz pitelē, dze bē takā tobakę dostac. A že mje na njich tak kask zamjerzało. rzek jem jima;

Jāk jō na łbje nji mām vłosa,

do tobakji takjē njimo njicht v Stōrēce nosa.

Tej jō sē tēż zarusku woddzēkovōł z kovōlē, schovōł rōg v kjeszeń a jem szed, a Stōrētnjicē wostelē przē kuznji, njeprzēmjerzajac jak njeszczescē v trōvje.

Nje durało długo, bēł jem v Mjitoszevje. Ale lēdze, lēdze! Takjē pjēknē doberko jak to pjervi bēło, a jak to teru vēzdrzi! bezina'a tak, jak tam dżes v Pińskjich błotach, dze no jich całō kopa na jednim pjecu spji. Jaż zōł sē przēzdrzec: dvōr pozrejnovāni, lasē vēcētē, a le jesz jeden vōz, pōłtora konja ē tržē koszlavē krovē tam są. Jo, jo! to je ta jich „vēszszō“ kultura. Długo jem stojōł na mosce, głovā kjivōł ē, so tak mēslōł: Kjejbēm bēł Mojżēsē, dōdōlbēm gvēsno do 6 przēkōzanjō: „Nje robta njeczēstoscē vāj „vēszszā“ kulturā na Kaszēbach“.

Stādka jem vōrpōł bez Głodnjicē prosto do Lēnji. Ale že to wo nji tak baro vjele mām do povjōdanjō, a pō drēgjim, že jesz dżisō muszē kjile słōv do szkōlnēch przemōvjic, wostavjē to na drēgji rōż.

Słēchōjtale, Szkōlni ē Szkōlnjiczki! Jak jem vaspan Guca, szlachcēc kaszēbskji, przēsigan na mōj lēsi lēb ē rōg tobaczni, že sē dovjēm, chto z vas „Grifa“ nje bēdże trzimōł. Vjēm, že vjele je takjich, co to całē popōłnjē njick nje robjā na njivje kulturalni, le sē v kuchnji wofērtējā, abo v kurnjiku sedzā, maklajac kurām złe tēż vjele jōj na vjitro bēdże. Vjele je tēż takjich, co to nje chcā po kaszēbsku czētivac, a navetka mōvjic, bo sē vstēdzā, abo tēż strach majā (ten vēnjerzchli Sztachēta vama njick nje zrobji!) Gōdām vama, že le giēpc sē zbōjō ē strachuje, a ten, co sē svoji wojczēstē movē vstēdzi ē zapjērō, njc vōrt, le žebē go poprōvdze poselē tam dżes v Pińskjē błota. Słēchōjtale, co jō vama rzekē: Chto bēdże trzimōł „Gryfa“ abo „Gryfa Kaszēbskjého“ ē sē zajimōł kaszēbskoscā, przērzēkam, že koždēmu szkōlnēmukavalērovi zrajē brutkē mlōdā, pjēknā ē bogatā, zōs szkōlnjiczce - pannje — takjého mulka, jakjého sobje dēcht žēczi. A tēma, co to nje pudā za moją radā, zrobjē takā fāfkę, že wobōczā, co to Guczōv Mack znaczy. Ale jō mēszlē, že do te nje przinēdze; va doch sē nje dōta na lēcho...

Tēlu tēlko na dżis. A terusku jō muszē jesz podac kjile novoscōv z Kaszēb ē wo Kaszēbach, chtērnē ten nasz redaktor zabēł, abo sē wo njich nje dovjedzōł. Wod dżisa bēdē je vjedno podōvōł. Nē jo! tejlē czētōjta, bo jō muszē jic do Gdinji. Chcēmē le so zažēc!

— Srogo jce Moc vszētkjich svjētēch. Ve vīgilējē Vszētkjich Svjētēch gospodarz p. Pjivka z Puzdrova czorchnāł so dēcht bēlno z kamrōtami v jednē z karczēm srakovskjich. Kjej jō mjōł dosc. vēprovadził so svēho konja

z gościńca, bę dodóm jachac, le nji móg na nje zaskoczęc. Próbuje róż, dręgji ę trzeci... a za kóždym razę wołó pomocę różněch svjetěch: Svj. Mjichale, pomoże! svj. Jerzi, pomoże! svj. Kalasańti, pomoże!... Ale jak nje szło, tak nje szło. Nawostatku chivęcił sę dobrze za kónską grzëwę, podskok ę zavrzeszczól Vszëtęc svjęti, pomożta!... a mu poprôvdze pomoglë — że sę jaż na dręgą stronę przekożolkovól ę spód na łeb.

A jehó kairócë, co na to zdrzelë, rzeklë: Połova bę bëła téż vëstarczëła.

— **Gnjeżdżëv**. Zdarzenjë prôvdzëv. Z Pucka przëszła vjédzô, że Gnjeżdżëvjócë łovjilë v Plëtnjicë sledze, ale zamjast sledzi vëłovjilë krokodëła, a ten krokodël plākôł. Kjej sę go pitelë wo co tak płacze, rzek jim: „Płaczę nad Gnjeżdżëvjókami, bo takji zavołani gburzë, a tej jesz nji mają trzech dët-kón na „Grifa Kaszëbskjého“... ę vlôz nazôd do Plëtnjicë.

Wod te czasu Gnjeżdżëvjócë bodôj jeden bez dręgjého bjegają na pocztę „Gryfa“ zamavjac.

— **Lëżëno**. Vjelgji mocôrz. Z Lëżëna sę dovjadëjë, że tam mjeszkô baro vjelgji mocôrz, przewëskę Kuba Korka. Mô bodôj mjec taką sëtę, że jak volovi pod wogón dmuchnjë, to mu sę jaż rogji vëproseą.

— **Kjelao**. Jaż sztërë njeszczësca. V njedzelë 18 lëstopadnjika t. r. wu gbura Peperlaszkji złómało so cëlę nogę, a to bodôj tak trzasło, że v Parchovje wod te jaż trzë babë różą dostałë.

— **Lënjô**. Njeszczëslevi vëpôdk. Jak „Kurjer Lińskji“ donôszô, v nocë z 12 na 13 pazdzerznjika sedzôł so jachôcz p. Muntek z Lënji sprzëti grančë na pjilacze. Nôgle przëbjëg chtos ze stronë njemjeckji ę przeszed njelegalno grančę. Na zapitanjë, czë mô paszport, nen chcôł nazôd wucekać, le v nim posłôł mu p. Muntek dva strzałë, że ten le podskok, zaskrzeczól a pôd na môlu.

Sekcëjô cała wodbëła sę v sobotę vjeczôr, a pogrëb v njedzelë na pônju. Vëvjozlë nieboszczëka zająca z talerzova do pustého ę cemnëho żôłdkova.

Ten smutni vëpôdk njechl będze przestrzegą vszëtkjim zającam na grančë.

Nakładem Spôldz. Wydawniczej z o. p. „Gryf“ Kartuzy. Wzgôrze Wolności 5a, Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski w Kartuzach, dr. Władysław Pniewski w Gdańsku, ul. Am weissen Turm 1, Aleksander Labuda w Mirachowie (pow. kartuski), Stanisław Brzeczowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4.

Za redakcję odpowiedzialny: Aleksander Labuda w Mirachowie.

Przedpłata wynosi rocznie 3.50 zł. — półrocznie 2 zł. — kwartalnie 1 zł. — pojedynczy numer 35 groszy.

Cena ogłoszeń: cała strona 120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł.

Konto P. K. O. 200431.

Ogłaszajcie się w „Gryfie Kaszubskim“, znanym w każdej chacie pomorskiej,

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ w Kartuzach.

GRYF KASZUBSKI



PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 3.

Kartuzy, w grudniu 1931.

Rok I.

Dziki krzyk amerykański o Kaszubach.

Dajcie sensację! — Cały świat krzyczy — ryczy!

Cały świat potrzebuje narkotyku, by ogłuszyć swą wewnętrzną pustkę. Każdy chciałby być popularny — starem. — Dobrze, jeżeli się skończy na kinie! Ale co ma zrobić taki sobie „pan poseł“ z jakiejś zapadłej i na pół tylko cywilizowanej prowincji gdzieś tam daleko w Ameryce, którego przypadkowo spotkał zaszczyt „robienia“ w polityce zagranicznej wielkiego państwa, by zdobyć tak upragnioną popularność?

Wiluś wprawdzie mówił, że „wem Gott gibt ein Amt, dem gibt er auch den Verstand“, ale powiedzenia tego kiepskiego proroka nie zawsze się zgadzają z rzeczywistością. Sam najlepiej tego doświadczył na własnej skórze.

Geografia starej Europy nie była już mocną stroną różnych nawet europejskich dyplomatów. A cóż dopiero geografia nowej Europy? Cóż tam może wiedzieć taki sobie amerykański dygnitarz prowincjonalny o jakimś tam ludzie kaszubskim — pomorskim? Nie zna z pewnością nazwy wszystkich nie znowu tak dawno podbitych szczepów indiańskich, zamieszkujących jego własny stan, a cóż dopiero resztę tych 48 stanów, z których składa się

jego ojczyzna. Cóż może wiedzieć o takim ludzie, którego kultura istniała wprawdzie już, gdy o jego ojczyźnie jeszcze nikt w Europie nie wiedział.

Myślny czytali przynajmniej w naszej młodości Coopera i dla tego coś nie coś o przeszłości jego kraju wiemy, ale czy o nas tam u niego ktoś coś kiedyś pisał o naszej przeszłości, a jeżeli to, czy taki sobie hodowca owiec na „dzikim zachodzie“ to czytał?

Ale sensację trzeba robić, aby handel szedł.

Więc... Jest kraj, o który toczą zawziętą walkę Niemiaszki — jego dobrzy przyjaciele. Co to za kraj, to już nie odgrywa roli, byle nie swój.

Więc... Myśli pan dygnitarz, że będzie na ustach wszystkich. Posypią się enuncjacje — artykuły — dementi — podżegania — odżegnanie — sprostowania — protesty — protesty — i jeszcze raz protesty — ten tu coś słyszał — ten tam tak i tak powiedział.

Najlepsza i najtańsza reklama, zresztą przez wielkość kinowe dawno wypróbowana.

Byle byłby krzyk! W końcu niewiadomo, o co wogóle się rozchodzi.

Bo trzebaby tylko zapytać tego ludu, o którego skórę w ostateczności idzie i dowiedziałby się każdy, komu to na serjo potrzebne, że zawsze wierny Polsce lud kaszubski jedynie decyduje o swej przynależności i jest pewny, że mocarstwowa Polska jest zdolna dać mu tę stal do ręki, którą w ostateczności będzie bronił swego odwiecznego dobrodziejstwa kulturalnego i materialnego na ziemi swych przodków.

Więc na co tyle hałasu?

Sprawa nie podlega wogóle żadnej dyskusji!!

Mówić można chyba o tem Pomorzu polskiem, które zostało jeszcze w rękach zaborcy.

Tu panowie senatorowie i dyplomaci pole do popisu i robienia sensacyj. Kto chciałby sobie zaskarbić wdzięczność i uznanie biednego ludu kaszubskiego, niech wstąpi! Więcej dać nie możemy.

Tedy będzie dopiero sensacja — ale przynajmniej warta zachodu — choć materialnie nie wiele na niej można zarobić.

Ale o takie, właściwie konieczne, występy, jakieśmy widzieli w ostatnim czasie, marnować tyle farby drukarskiej nie warto.

Na takich marnych komików gwiżdżemy. O ile ma być kino, to już wolimy Chaplina. Redakcja.

Mestwin II, ostatni książę kaszubski.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia, to jest 25-go grudnia rb., minie 637 lat od śmierci Mestwina II, ostatniego księcia kaszubsko-pomorskiego.

Mestwin II, zwany także Mszczujem albo Mszczugiem (po kaszubsku Mszczęga), objął panowanie po wielkim swoim ojcu Świętopelku dnia 11 stycznia 1266 r. Ponieważ według ówczesnego zwyczaju dzielił panujący kraj swój pomiędzy swoich synów, otrzymał Mestwin po śmierci Świętopelka Pomorze południowe z głównem miastem Świeciem, a Wracisław — północne wraz z Gdańskiem. Zaś nad ziemią słupską i sławską czuwali obaj bracia razem. Oprócz tych dwóch książąt żyli jeszcze ich dwaj stryjowie: Sambor II, pan ziemi tczewskiej i Ratibor w Białogrodzie. Mestwin jednak, według prawa starszeństwa, został zwierzchnikiem całego Pomorza.

Po śmierci Wracisława, bezpotomnego, wziął Mestwin w posiadanie Gdańsk i ziemię kaszubską, a gdy wkrótce i jego dwaj stryjowie umarli bezdzietnie, złączył całe Pomorze Wschodnie, jak ongiś jego ojciec, w jedną całość.

Jako niezależny pan całego Pomorza Wschodniego rządził Mestwin umiejętnie i przezornie. Wojen naogół unikał, dawał jednak pilne baczenie na Krzyżaków, których nieczne zamiary aż nadto dobrze znał. Również jako polityk okazał się bardzo mądry i umiał patrzeć zdrowo w daleką przyszłość.

Jego największem dziełem, które dokonał, które mu zaszczyt i sławę przyniosło, które go uwieczniło w dziejach nie tylko Pomorza i Polski, ale wogóle w dziejach Słowiańszczyzny, jest ów wiekopomny układ w Kępnie z dnia 15-go lutego 1282 r., mocą którego przyłączył drogą daru Pomorze do Polski, o czem czytelnicy bliżej się dowiedzą w lutym.

Mestwin II zakończył swój żywot 25-go grudnia 1294 r. Poćhowany jest w Oliwie, gdzie snem wiecznym



Mestwin II, ostatni książę kaszubsko-pomorski.

spoczywa zapomniany przez swoich i przez cały naród polski, który tylko i jedynie Jemu zawdzięcza dostęp do morza.

A. L.

A. L. Labuda.

Dzieje przodków naszych.

Dzieje bajeczne.

Najdawniejsze dzieje Pomorzan, jak i każdego innego narodu, przechodziły na potomków w formie opo-

wieści i pieśni. Opowiadali je starcy swoim wnukom przy ognisku domowym, a wędrowni pieśniarze, zwani guslarzami, śpiewali je po chatach, pałacach i na wiecach ludu, przedstawiając im przodków tak, aby im byli przykładem, a ich czyny, aby wzmacniały serca i zagrzewały do męstwa.

Jednak okropne burze dziejowe, które w ciągu wieków burzyły życie narodowe Pomorzan, rozwiały pieśni bohaterskie, a ostatnich guslarzy rzuciły do grobu, nim zdolali przekazać swoją pieśń potomkom. Gdy więc pieśń ta poszła w zapomnienie, zapomniano równocześnie o pięknych i bohaterskich czynach przodków naszych z czasów potęgi i sławy, o których skandynawskie podania czyli „sagi“ wspominają, jako o czasach walk ustawicznych z Pomorzanami na morzu i lądzie.

Ponieważ z Pomorzan ówczesnych nie znalazł się nikt taki, ktoby je był opisał, należy dziś szperać po „sagach“ skandynawskich, aby się o nich dowiedzieć. Ale to, co w nich wrogowie o przodkach naszych pisali, rzecz jasna, jest w większej mierze sfalszowane. Posłuchajmy, co mówi kronikarz Kantzów o tem:

„Przechodząc do naszych osobnych czynów i dziejów, to jest ich tak dużo, że nie mamy potrzeby w obce stroić się piórka. Chcemy atoli czytelnikowi zwrócić uwagę, że bez wątpienia więcej czynów bohaterskich dokonali Pomorzanie, Kaszubi i Rujanie, niż jesteśmy w stanie opowiedzieć, gdyż niestety wśród tych Słowian nikogo nie było, ktoby je opisał. Naród ten bowiem szczególnie pięknym sztukom był nieprzychylny. Stąd poszło, że nikt z nich naukom się nie oddawał, aby móc opisać ich sławne czyny. Ale ich wrogowie się tego podjąć musieli, a ci, jak zauważyć się daje, co najlepszego milczeniem pokryli i o ile mogli, chwałę i część sobie przypisali... Jednakowoż ich czyny tak były potężne i wielkie — chociaż wrogowie je czasem uszczuplić i zatrzeć chcieli — że przeciw własnej woli od czasu do czasu uznać je byli zmuszeni“.

Chociaż te dzieje pierwotne czyli bajeczne nie mają pełnej wartości historycznej prawdy, jednak nam dają tę prawdę, że najdawniejsi Kaszubi-Pomorzanie byli narodem rycerskim, potężnym i kochającym wolność i sławę.

1. Bohaterski Maszka a Duńczyk Ubbo. Przed wielu, wielu setkami lat panował w Danji król Rorýk, który postanowił podbić wszystkich sąsiadów wokół, a pomiędzy nimi i Pomorzan. Wyprawił się więc z dużo statkami i zbrojnemi i spotkał się z Pomorzanami na morzu. Ci jednak, używszy podstępny wojenny, ukryli część statków w pewnej zatoce, z resztą zaś się ukazali przed nim, udając następnie ucieczkę, aby Duńczyków dostać w zasadzkę i ich okrążyć. Duńczycy jednak poznali się na podstępie. Więc zamiast ścigać uchodzących, uderzyli na flotę, ukrytą w zasadzce. Lecz uchodzący Pomorzanie, widząc co się dzieje, wrócili braciom na pomoc. Wówczas okazały się siły tak równe, że obie floty legły naprzeciw siebie na morzu. Nagle jeden z Pomorzan, zwany Maszka, silny i odważny, podniósł głos i zawołał do Duńczyków: — Pocóż wylewać krew wielu wojowników. Niech jeden z was, Duńczyków, ze mną wystąpi do walki na pojedynek. Jeżeli zwycięży, lud mój wam służyć będzie, jeżeli ja zwyciężę, będziecie naszymi poddanymi.

Królowi duńskiemu taki układ wydawał się niebezpiecznym. Ale naród jego poczytywał sobie za hańbę, gdyby żaden z nich nie śmiał wystąpić przeciw Pomorzaninowi. Przyjęli więc wyzwanie i postawili Maszce najdzielniejszego z pomiędzy wojowników jako przeciwnika. Obie floty podjechały pod brzeg, wysadziwszy obu wojowników na ląd, aby być świadkami walki. Przeciwnicy natarli na siebie mieczami i ciężka rozpoczęła się walka. Nareszcie jednak Maszka, raniony już kilkakrotnie, potężnym cięciem swemu przeciwnikowi rozbiwszy głowę, położył go trupem.

Wielki krzyk tryumfu i radości podniósł się na ten widok u Pomorzan, którzy z chwałą zabrali swego bohatera na statek. Duńczycy atoli posmutnieli, gdyż zwycięstwo Maszki znaczyło dla nich niewolę. Nie chcąc się jej poddać, nie wahali się łamać umowy, udawając, że walka się nie odbyła prawidłowo. Natomiast oświadczyli, że gotowi wystawić innego bojownika przeciw Maszce, przy czem lepiej przypilnują, ażeby się walka odbyła jak należy. Słusznie Pomorzanie się oburzyli na taki podstęp,

ale Maszka radził przyjąć ponowną walkę, której się chciał podjąć, skoro się z ran wyleczy.

Ostatecznie zgódzono się z obu stron na rozejm czasowy i ponowną walkę po wyleczeniu się Maszki.

Skoro rany pomorskiego bohatera się zagoiły, flota pomorska podjechała pod wyspę Falster, na której miejsce walki naznaczono. Niełatwo jednak było znaleźć Duńczykom wśród swoich bojownika, gotowego do walki z Maszką. Kiedy król Roryk nareszcie jako nagrodę ofiarował swój złoty naramiennik, zgłosił się Duńczyk imieniem Ubbo. Po raz drugi więc wysadzono bojowników na ląd, wieńcem ustawili statki przy brzegu, by okrzykami zagrzewać ducha walczących. Zabłyśły miecze, rozległ się dźwięk uderzeń żelaza o żelazo, unosiły się krzyki na statkach, zagrzewające do męstwa. Nareszcie jednak padł duński bojownik, rażony na śmierć. Lecz i Pomorzanin padł od ran odniesionych na miejscu śmiercią walczących. Skutkiem tego Duńczycy, dzięki swemu wykrętowi, wyszli z tych walk korzystnie, gdyż wobec śmierci obu przeciwników bój uznać trzeba było za nierozstrzygnięty. W następstwie między obu narodami przyszedł układ do skutku, że będą się wzajemnie wspomagać. Układu tego trzymano się święcie długie lata.

Król Strumyk. Po długich latach zapanował u Pomorzan król Strumyk, a u Duńczyków król Frotho. O owych układach już dawno zapomniano, a oba narody wzajemne czyniły wyprawy wojenne na brzegi przeciwne, łupiąc i paląc. Ale na morzu przewagę posiadali Pomorzanie.

Frotho postanowił wyzwolić się z pod tej przewagi, budował więc wielką flotę i gromadził zbrojnych w celu napadu na Pomorze. Nim atoli ukończył zupełnie swe zbrojenia, wysłał swego wodza Eryka z ośmiu statkami naprzód. Na pełnem morzu dowiedział się wódz duński, że siedem statków pomorskich znajduje się niedaleko i postanowił użyć podstępu. Kazał więc siedem z swoich statków pokryć zielonemi gałęziami i ukryć w pewnej zatoce, sam zaś z ósmym pokazał się Pomorzanom i skusił ich do pościgu. Niebaczni dali się wywieść i ścigali go. Skoro

jednak mijali ukryte w zatoce statki duńskie, uderzyły te na nich z tyłów. Otoczeni i zaskoczeni bronili się Pomorzanie mężnie, aż ulegli nareszcie przewadze wroga. Po tej klęsce król Strumyk ofiarował pokój. Ale król duński czując, że ma przewagę, nie przyjął pokoju, lecz najechał Pomorze, nieprzygotowane do wojny i podbił je.

Kiedy król duński, zwyciężywszy Strumyka, widział, że panowania nad Pomorzanami nie zdoła utrzymać, użył takiego podstępu: Kazał mianowicie na całym Pomorzu ogłosić, że potrzebuje walecznych ludzi, zdolnych i chętnych do boju na lądzie i morzu, aby z nim pociągnęli na jego nieprzyjaciół. Tych zaprasza do siebie i im obiecuje wspaniałe nagrody. Na takie wezwanie zgłosiło się bardzo wiele ochotników. Tych atoli kazał Frotho otoczyć wojskiem duńskim i wszystkich powywieszać, twierdząc, że oni właśnie są burzycielami pokoju pomiędzy Pomorzanami i Duńczykami. Przez taki ohydny postępek okupił Frotho pewien czas pokoju. Lecz mimo wszystko nie mógł Pomorzan ujarzmić zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gwiazdka na Kaszubach.

Napisał Jan Patock.

Z obchodem świąt Bożego Narodzenia łączą się na Kaszubach liczne zwyczaje i obyczaje, świadczące o tem, jak bardzo dusza naszego ludu zajmuje się tajemnicą narodzenia Syna Bożego, który dla nas stał się człowiekiem. Święto Bożego Narodzenia nazywa się po kaszubsku „gvjôzdka“ albo „godë“, a jest dla Kaszuby najpiękniejszym świętem całego roku kościelnego. Ciężka praca spoczywa, troski milczą, a długie wieczory adwentowe nadają się do przygotowań. Dorośli przyrządzają podarki, dzieci siedzą na przypiecku i pilniej niż zwykle uczą się przypowieści i pacierzy; bo po wsi chodzi „gwjôdz“ i podsluchuje dzieci. Lekkomysłnych ostrzega, uderzając różgą w okno, niewartych i leniwych obija. Grzecznym dzieciom daje cukierki i orzechy, złym zaś żółędzie i suszoną brukiew.

W wieczornym zmroku gwiazdki chodzi „gwizdź”. Przybył on z daleka, niesie na plecach wielki tłumok, pełen pięknych rzeczy, owoców i orzechów, a w ręce trzyma różgę. Dzieci muszą mu przepowiadać pacierze. Pilnym daje podarki, leniwych bije różgą. Nie można się przed nim ukryć, bo „gwizdź” wie wszystko i wyciąga łobusów nawet z piekarnika. Przed udaniem się na spanie każde dziecko z biciem serca stawia swą miseczkę na oknie. W nocy napełnia ją „gwizdź” pięknymi rzeczami. Pobożni ludzie czuwają przez noc gwiazdkową, w której to raz kiedyś stał się cud największy, a w której i teraz dziwy zdarzać się mają. W kilka minut po północy we wszystkich źródłach i potokach zamienia się woda we wino. Szczęśliwy, kto tej wody w porze zaczerpnie; ten napój cudowny obdarza go młodością, siłą i pomyślnością.

Ktoby jednak z pustoty chciał tę porę wykorzystać, tenu źle się powiedzie. Pewien parobczak, który wieczór gwiazdkowy zapijał w karczmie, przechwalał się, że napewno zaczerpnie cudownego wina. Z węborkiem i dużą beczką udał się nad głęboki potok, rozbił łód i wciąż smakował wodę. Wreszcie krótko po północy znalazł słodkie wino. Wielce uradowany podskoczył, poślizgnął się jednak na gładkim łodzie, wpadł do głębokiej wody i utonął.

Szczęście sprzyja tylko nie nieprzeczuwającej niewinności. Zła macocha wygnała ubogą półnągą sierotkę w mroźną noc gwiazdkową, aby z oddalonego potoku leśnego przyniosła wody. Ta napełniła dzban i, płacząc powróciła do domu — a tu wysmakowano najprzedniejsze wino. Zaraz pobiegła macocha z drugim dzbanem do potoku, ale znalazła już tylko zwyczajną wodę.

W tej łaskawej nocy nieme zwierzęta otrzymują mowę i gawędzą ze sobą o ciemnej przyszłości. Ale nie trzeba z ciekawości wkradać się w jej tajemnice. Pewien gospodarz chciał się chętnie dowiedzieć, o czym jego wółki rozmawiać będą. Wieczorem ukrył się pod korytem i nasłuchiwał. O północy przemówił czarny do pstrego: „Syć się, syć świętecznem sianem! Mamy przed sobą długą drogę: Jeszcze w tym tygodniu powieziem naszego

pana do grobu". — Przeląkł się gospodarz, został ruszony paraliżem, a wółki powiozły go do grobu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierwszy list do „Gryfa Kaszubskiego” po kaszubsku.

Coraz częściej otrzymuje redakcja listy od współpracowników i czytelników naszego pisma, pisane po kaszubsku. Nadesłano również w ostatnich dniach króciutki liścik do „Gryfa Kaszubskiego”, który zasługuje na szczególną uwagę temwięcej, że napisał go 15-letni chłopiec. List ten podajemy:

Kartuze, v lëstopadnjiku 1931 r.

Kochani „Grifje Kaszëbskji”!

Barzëczko jem so wuceszil, kjej jem Ce dostôl do rëkji. Nôprzód mje szło z czëtanjim tak kask drëgo, bo jem jesz njigdë njick po kaszëbsku nje czëtôl. Ale kjedë mój starszi brat mje to rôz przë jeleznoscë wobjasnijl, mogë wod tëch czôs czëtac po kaszëbsku dëcht tak jak po polsku. Czëtivam Ce barzo rôd, a wosoblëvjë to, co Guczôv Mack gôdô. Nji mogë so dozdac na trzeci zesët.

A terusku żeczë Cë, bë jes vkrótce v każdą chëcz kaszëbską zazdrzôl.

Z pozdrovjenjim kaszëbskjim

Franc Rompskji.

Ptôszk.

Sedzi so v klôtce smutni ptôszk,
Na lëste zeloné vzérô,
Chcôlbe na vjetvji bëc szterôszk,
V njewolë cecho wumjérô.

Malinkji ptôszku chcôlbes spjévac,
Chcôlbes so wulzec kask na dëszë,
Chcôlbes jak jiné ptôszkji mjévac,
Wotemknji klôtkę — skrzidlë zrëszë!

Tě jes tak mōli ptōszku mój,
Zbōjōsz sę wużewac sěle,
Vězdrze na skrzidła v rozem svój,
Możebe wużetné bełe.

Nje 'przińdze wolé do ce sama,
Dobec ję muszisz swoim szękę!
Nje dopomoże cezi vama...
Ptōszk jednak sedzōł — swoim zvękę.

J. Trépczik.

Napjisōł S. Lara.

Na grańcě.

(Novelō).

III.

Timezasę sę czěsto rozvjidnjało. Modrěchného njeba njižōden nōmjěszi blonjik nje plamjił. Ju pjerszé parmjenje słuńca móg jes wuzdrzec na wogromněch klěszach vėsokjich brzōsk, bukōv ě dębōv. Kropelkji rosě na zeloněch-něch lěstach gorałě jak jistné złoto ě strzěbro. A takō běła cěchota v lese, že dobrze na trzědzesce krokōv móg jes wuczēc chlapanjé parě, le z dołu, kědě so vjinjácim bjegę v dōł szēmji Leba, czēc běło jednostajné plazganjé vodě.

V nim nōgle pjerszi wodeckli ptōszk dōł sę czēc, za njim drěgji, trzeci, dzesąti, setni... Wodražu jak na komeńdę zaděrżōł calěchni las. Sām spjév, gvizdanjé, bėkanjé, szemarzenjé, lōtanjé, wugónjanjé, rěmcovanjé... Tam zajk chiže zmikō, dalé kukōvka kucze, hōwo vjeszczōrka szemarzi, vėsze mjidzē zelonim lěstę tēlu trój rozmajitěch ptōszkōv, že njicht je njezrechuje, a vēsok v wobłokach vjelgjim kręgę lōtō jastrzib z krzēkę przerazlěvim ě smęt-nim — jak król spanjali. Nje zbōjō sę go ptōszk, co vjesōło skōcze z vjetvji na vjetev, bo vestrzōd szērokjich lěstōv mō wutulenjé jak dzecko v remjonach matkji.

Ach, jakže snōžo, przesnōžo vězdrzi ten las borkovskji v chvilě veńdzenjō słuńca! Chto go njimō vjidzani, ten nje vję, co to Szvajcarějō kaszēbskō. Chto bivōł czōs nēch nad Lėbogoszczę, v Chmjelnje, v Wostrzēcach abo na Vježēcě —

temu rzekę: Brace! le pèrznę, le jeden dzélëk môsz vjidzani ti pjëknôtë, chtërne mô v se ten nòrcëk zabëti, ten las borkovskji nad Lebą. Tu Szvajcarëjô nasza vëstąpjô w calëchné svoji chvale, v calëchné svoji pjëknoce. Podaremno mdze sę męczil pjisôrz wopjisanjim te, to tu mô vjidzani, co tu mô czëti wuchë ë sërce! Podaremno malôrz farbë mdze dobjërôl, bo je njigdë nje dobjerze! Podaremno pjesnjôrz, chorbë z wuchë ë sërce Chopen'a abo Vagner'a mdze próbovac svjatu przodë lat przekazac to, co tu mô czëti.

Chtokolvjek jes cëzim z ducha, nje chodzë lepjë hôwo v ten gôj svjëti, bo nôtërë jeho nje rozmjejesz, jako nji możesz rozmjôc teho lëdu, co kjilevjekovą krzivdą je grëdzon v njikvë wupôdku. Vjedzë, że atomë hôwo - té zëjącë nôtërë — to krev, to lżë, to prochë naszëch przodków. Njeh cë lepjë njeznânô mdzëta pjëknôta, bo le do svojich mójvi głosë rozmjenjô, głosë jinszim, głosë przeszłoscë. Czësto jinaczë czëje të pjëknôtë nôtërë sin té zemji.

Może bęc, że ë ni dvaju nim sztërkë czëlë svónskjim duchë, a może pravje to samo rozvôzëlë, bo bëlë v mëslach, a snôzô tvôrz Grëdë sta sę komudnô jak dôczësti vjeczôr jesenni; może czël to — wo czim pozdze dovjedzec sę mjôl.

Bez słóvka delë so rëkji, a kôzdi szed v svojë: Grëda na dól na stegnë, a jachcôrz, Mjichôl Zvara, szed pód dodóm.

* * *

(Cig dalszi mdze).

Z Kaszub i o Kaszubach.

— Wiec protestacyjny w Kartuzach. Z inicjatywy Z. O. K. Z. odbył się w niedzielę, dnia 8-go listopada rb. w Kartuzach wiec protestacyjny przeciwko wystąpieniom dr. Boraha, amerykanina, który w pismach amerykańskich, nazywając Pomorze „korytarzem“, domaga się rewizji granic naszych. Po przemówieniu na rynku, odczytał p. Jasiński zebranych rezolucję, którą, jak z naciskiem zaznaczył, wszystkie bez wyjątku towarzystwa i organizacje miasta Kartuz podpisały.

Stwierdzamy jednak fakt, że do „Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów“ się wcale w tym celu nie zwrócono. A ponieważ jest to jedyna organizacja reprezentująca Kaszubów, wygląda to tak, jakoby nie chciało dać możność Kaszubom, odwiecznym dzieciom tejże ziemi, protestować przeciwko temu.

— Przegląd gospodarstw rolnych powiatów kaszubskich. W dniu 11 i 12-go czerwca rb. objeżdżała specjalna komisja wojewódzka gospodarstwa rolne na Kaszubach i tak odbyły się inspekcje w pow. kościerskim w miejscowościach

Kornem i Stofrowej Hucie, w pow. kartuskim w Sierakowicach i Garczu, gdzie oglądano nowo tworzące się gospodarstwa osadniczy.

— Napaść Bertlinga na Kaszubów. W dodatku etnograficznym „Danziger Neueste Nachrichten“ (nr. 8 z 1930) zamieszczono obszerny artykuł o Kaszubach A. Bertlinga.

Napaść autora na Kaszubów strzesza się w następujących тезach: zniekształcony język polski, nieporządek, brud, głupkowatość połączona z chytrością, brak osobistych potrzeb, przebiegła chciwość, obok nędzy zewnętrznej oszczędności. W domu mieszka rodzina w bałogach razem z inwentarzem i gnojem. Dzieci bawią się koło gnojówki na podwórzu.

Szczególny „miłośnik prawdy i ludzi“ z tego pana Bertlinga. Takich niestety bywało i bywa więcej.

Wspomnienia historyczne w grudniu.

* Dnia 6 grudnia 1807 r. został Gdańsk ogłoszony wolnym miastem i zostawał pod bezpośrednią opieką Napoleona I do r. 1813, później pod opieką cara rosyjskiego, a w r. 1815, na mocy uchwały kongresu wiedeńskiego, został znowu przyłączony do królestwa pruskiego.

Tego samego dnia r. 1914 zmarł ks. Stanisław Kujot, wielce zasłużony syn ziemi pomorskiej i znakomity historyk. Położył on nieocenione zasługi około Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Najważniejsze dzieła ks. Kujota są: „Opactwo pelplińskie“, „Toruń“, „Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej?“, „Wojna w roku 1410“ — i przede wszystkim „Dzieje Prus Królewskich“, w których na podstawie naukowych badań usunął niejedno oszczerstwo historyczne, ciężące dotąd na Pomorzanach.

Dnia 12 grudnia 1577 r. zawarł Stefan Batory, król polski, pokój z Gdańskiem, mocą którego musieli gdańszczanie go uznać za swego pana, a ponadto zapłacić kosztą wojenne i odbudować klasztor oliwski, który podczas tej wojny zburzyli.

Dnia 22 grudnia 1658 r. zmusiły wojska polsko-pomorskie Szwedów do opuszczenia Torunia.

Dnia 25 grudnia 1294 r. zmarł Mestwin II, ostatni książę pomorski.

Dnia 27 grudnia 1463 roku zdobyto na Krzyżakach Elbląg.

Dnia 28 grudnia 1207 r. zmarł Sobiesław, jedyny syn Sambora I, wobec czego po śmierci Sambora objął panowanie na Pomorzu Wschodniem brat jego Mestwin I.

Tego samego dnia r. 1233 nadał wielki mistrz krzyżacki przywilej w Chełmnie, na podstawie którego powstało tak zwane prawo chełmińskie.

Tego samego dnia roku 1918 wybuchło powstanie w Wielkopolsce przeciwko Prusakom. Czynny udział brali w niem również Kaszubi.

Dnia 30 grudnia 1276 r. zmarł Sambor II, brat Świętopełka, założyciel miasta Tczewa i Pelplina. A. L.



Vjitôjtaż! Chcemë le so zažęc, a dobrze zvažęc, że to tobaczka, co je koždi chvôli, zaživô ě pôli — czë młodi drëch, czë stôri strëch...

Jo, jo! Jak va no vjéta, parłëczë nę młodą pôrë szlachecką, a to jidze tak drëgo, jak kjejbë chto z kamjenja wodę żał. — Vëszëkac brutkë kavalero vi nje je nijak tak trudno, bo vedle mëho wostatného wobrechunku przëpôlô na jedného chłopã jaż sédmë bôb, ale zato njech smëtk szukô chłopã babje, a wosoblëvje takjé co je swójého łba, jak na szlachcanka z chojnjičkého. Ta cë sę wupjërô, na wuszvjektani vjechc, że le dëcht szlachcëca chce mjec za chłopã, a skądka jô go tu wu szvernôta zarusku veznë! Ju wod kjile njedzël lôtam ze vsë do vsë jak dzëkji wosôł ě sę dopëtëjë, dzebë jakji nježenjali szlachcëc mjeszkôł. Bël jem v Lëpuszu, v Jomnje, v Brodnjicë, v Żukovje, v Szëmôldze, v Lëzënje, v Bôlszevje, v Redze, navetka jaż v Żarnôvcu — ale po-

daremno! V těch vsětkjich vsach le trzech njezenjałěch szlachcěcův jem vjidzôł: jeden rěszoni paralizę, drěgji mjôł ju kole 80 lat na krzepce, a trzeci jesz ležôł v kolibce — vjic zóden z njich nje beł zdatni do wožankji. Takjé vrějarztvo bę sę ju poprôvdze jedněmu sprzikrzěło! Cěz tu robjic? Jak so poradzěć? Dokądka terusku jic szěkac? — Tak jem so mėsłôł, drapôł za wuchę ę so klepôł po łěsěnje, jaž nawostatku mje vpadła do głovę baro szczeslěvô mėsł wo Kętrzěnje, dze no le sama szlachta mjeszkô. Jidę zarusku tam do-
tądka, jak no vjěta bez Stôręte, Mjłoszevo, Głodnjicę ę Lěnją.

Jo! ta Lěnjô ie poprôvdze kask apartnô vjes. Znanô je jaž v Remszej-
dach, a lědze wokrag wo nji spjėvaja (na nutę: Chtěz mje na kurzę woczę
czvordnăł):

„Lěnjô porozpjitô! Tę jes jak njezdrovjé,
Knlěz na ce kląc trzeba, ten le so dovjé,
Komu Gustileczk róz nóz pod žebra vsadził,
Lub komu Wojk v mógovnjicę dlutem vczadził...”

Jak jem do Lěnji dochodził, wudbôł jem so, nji vedle Vrzosné górě, le
naprost bez łuszkji jic, co jem těz zrobit. Nôgle częję strzałę, a potim vjelgji
rozgovor ę krzěk. Jidę kjile krokův przodę, jaž vjidę za krzami tak kole jedno
10 jachcarzův lińskjich. Podiůdę so do njich blězę, a vonji mje sę zarusku
pitaja, czę jem dzes dzęka nje vjidzôł, chtěrněmu jeden z njich, mjonę Ksaver
(nôstarszi kavalier v Lěnji), wogón wustrzělił. Przězdrzę sę, a poprôvdze mjôł
Ksaver kole boku przėvjeszoni svjězo wustrzěloni wogón svjinjski, vjic jidę go
wobezdrzec. Ale skornom le na njen blôsnał, poznôł jem wodrazu co to za
wogón ę rzek jima: Slěchôjtale lědze! Jesta va bez musku? Czę vama v łepje
mjészô? Ko to nje ję wogón wod dzęka, le wod prôvdzěvę svjinji, zdrzěta le
dobrze!... Njigle jem to věręk, wukôza sę nôgle jakôs stôrô baba, co pjęscami
vęgrôžajac lejci prosto na Ksavra ę vrzeszczi: Poždžěta le va szalbjerze! va
njerobjějôsze! va mje, bjédné gdovje chca jesta svjinję zastrzelęc? Poždžěta
le! Jô to vama nje daręję, jô pudę do szandarę ę vaju wudam... A tak cę to
bjalcęsko szkalovało, że ni jachcarze, a wosoblěvje Ksaver, pozvjesělę nose
jaž mjedzě nogji. Zôs mje sę stało kask smjészno z těch lińskjich jachcarzův,
ale dôł jem jim zažęc, a tej jem so szed pod Kętrzěno.

Ale tam je ju poprôvdze svjat dělami zabjiti; z trzech strón grańca,
a z czvjórtę — las. Vjes zvěczajno gburzkô, ale mjesci v se samą szlachtę,
z vęjatkę kjile zeloněch, szkólného ę strôža nocného. Takji szlachcęc kętrziń-
skji rózni sę wod jiněch lędzi svojim apartnim stroję ę zvękę. Nosi czórno-
foliszową sęknję choc przę roboce, rękavjice pjęscatę choc wob lato, a korkji
debové choc v njedzělę. Do koscoła jadą v pótkoszkach, ale ve sztěrě. Sztę-
rzęch szlachtę sprzigô sę razę; z górě nękają galop, a pod górę kôdzi szlachcęc
stanje wu svého kôta, bę pchac, bo mają takjé zmjartę mērę, że jim pod górę
nogji môtłkna. Ta szlachta mô těz kask apartną gôdkę: na pjerzënë gôdaja —
zachlastnjica, na płóchtę — podrzětnjica, na kjerzenkę — pjizdnjica, a na kje-
rznjók — pjizdovnjik. Ale zato mają prôvdzěvje szlachetné serce, są wuce-
szni, zgódni, jednim słovę mójjac: dobri lědze.

Kje jem przěszed do te Kętrzěna, vstăpjił jem nôprzód do karczimę
edle stôrého zvęku, dzem sę wodrazu z całą szlachtą zetkôł. Ale skornomv
blôsnał na stół, stanja ta szlachta zach v mojih woczach, bo pjła po „zęblev-

sku". (Jest to baro vzgardonô metoda pjicô, a vënaleził jã jesz przed wojną gburzë ze Ząbłova. Polégô wona na tim, że trzech gburów zamôvjają jedno pjivo ë v trzech z jednôho skła zlépjã. Choc procëm temu wokrag vszëtcë karczarze zaprotestovelë (ko ve Strzépczu wod te jãz povëseselë), Ząblevjôcë wobstojelë na swoim, a teru v tëch czëżkijch czasach sã v baro vjelgim wu-vozanju za ten vënalôżk, nawetka przez samã szlachhtë këtzińską. Jô zôs wod „pjicô po zëblevsku” njick nje trzimã). Jo! nôpjervi dôł ti szlachce zãżëc, a tej jem tak Jetko przeszed na tema vrëjarztva. Ale mëslia va, że jô tam co zvënegovôł? Wubjesã! Szlachta këtzińskô so bjãkji szmuglëje z Mjemców, a razë z njimi „Rentenmarkji”. A kjej jem chvôlit në szlachcãnkë, vësmjelë së ze mje, a rzeklë: Cëż nam pomoże bogati dzëvus wod Chojnjic, kjej won dëtkóv njimô!? — A na vjërzh jesz ve mje zavôdzëlë... Na takjë głupë movë mje ju kãsk zamjerzało, a kjej wonji jesz co chvilkë manovelë: „Mëglë më bë wod ti tvoji tobakji zażec dostac? — tej mje ju poprôvdze gôrz wopanovôł, a jem rzek: Jo, va możeta dostac wszëtko to co kurë njosã, le tëch jôj nji! a tej jem szed...

W GDAŃSKU
KUPUJE KAŻDY POLAK
 17 MATERJAŁY NA SUKNIE I UBRANIA - BIELIZNĘ
 ARTYKUŁY MĘSKIE - TRYKOTAŻE - POŃCZOCHY 17
 W JEDNEJ POLSKIEJ FIRMIE TEGO RODZAJU —
SAMULEWICZ & KOHLENMARKT

Nakładem Spółdz. Wydawniczej z o. p. „Gryf” Kartuzy, Wzgórze Wolności 5a,
 Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski w Kartuzach, dr. Władysław
 Pniewski w Gdańsku, ul. Am weissen Turm 1, Aleksander Labuda w Mira-
 chowie (pow. kartuski), Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Oliwa Tor 3-4.

Za redakcję odpowiedzialny: Aleksander Labuda w Mirachowie.

Przedpłata wynosi rocznie 3.50 zł. — półrocznie 2 zł. — kwartalnie 1 zł. —
 pojedynczy numer 35 groszy.

Cena ogłoszeń: cała strona 120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł.

Konto P. K. O. 200431.

Ogłaszajcie się w „Gryfie Kaszubskim”, znanym w każdej chacie pomorskiej,

Czeionkami drukarni „Gazety Kartuskiej” w Kartuzach.